

# wiadomości kościanańskie

ISSN 1231-9589

pismo regionalne • cena 5 zł • nr 9-11 (253-255) • wrzesień-listopad 2013



Cmentarz Łyczakowski. Pomnik na grobie wybitnego kościanaaka inż. Stanisława Szczepanowskiego. Korespondencja własna ze Lwowa w środku numeru

Fot. Teresa Masłowska

## W numerze m.in.:

■ O inicjatywach kościańskiego Muzeum informuje Dariusz Kram (8 – 9)

■ Zdzisław Wojtczak podąża przez Kowno śladami Wieszcza (20 – 23)

■ Relacja Katarzyny Żurek z koncertu Rolling Stonesów w Londynie (24 – 25)

■ Poezja Eugeniusza Wachowiaka i Tadeusza Hofmańskiego (26 – 27)

■ Jerzy Zielonka ujawnia tajne notatki bezpieczeństwa (44 – 46)

„Wiadomości Kościańskie”. Pismo regionalne, ukazuje się od czerwca 1988 roku. Laureat głównej nagrody IV Konkursu Institute for Democracy in Eastern Europe. Wydawca: Przedsiębiorstwo „AGA” w Kościanie. Redaguje zespół: Teresa Masłowska (redaktor prowadzący), Jerzy Wizerkaniuk (red. naczelny), Jolanta Napierała (z-ca red. naczelnego), Grzegorz Pawlak (grafik).

Adres redakcji: 64-000 Kościan, ul. Dworcowa 2, tel./fax (0-65) 512-16-15. Druk: Drukarnia Zbigniew Sołtysiak, ul. Surzyńskiego, Kościan. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanej korespondencji, nie zwraca materiałów nie zamówionych i nie odpowiada za treść ogłoszeń.

# Nagrody dla nieprzeciętnych

Redakcja „Wiadomości Kościańskich” po raz 23. przyznała nagrody „Za Nieprzeciętność”. Statuetki z brązu z tytułową stroną miesięcznika otrzymały osoby, które odcisnęły pozytywne piętno na Ziemi Kościańskiej. Po raz dziewiętnasty wręczono wyróżnienie Dobry Gospodarz. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w Skansenie Filmowym „Soplicowo” w Cichowie. Wśród gości byli: parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych powiatu kościańskiego i gmin wchodzących w jego skład, reprezentanci zaprzyjaźnionych instytucji, organizacji i firm oraz laureaci nagród z poprzednich lat.



Laureaci nagrody WK.

Fot. Bogdan Ludowicz

- Gwarantem wartości wyróżnień nagród „Wiadomości Kościańskich” jest grono ich laureatów. Kilkadziesiąt osób różnych profesji i pasji, których łączy jedna cecha. Są nieprzeciętni w tym, co robią i każdy z nich odcisnął swoje pozytywne piętno w krajobrazie Ziemi Kościańskiej – podkreślił prowadząc uroczystość red. Paweł Sałacki.

Jako pierwszy nagrodę „Za Nieprzeciętność” z rąk redaktora naczelnego „Wiadomości Kościańskich” Jerzego Wizerkaniuka odebrał Miron Ratajczak z Kościana. Został doceniony za regionalizm. Rodowity kościaniak specjalizuje się w biografistyce. Jest członkiem zespołu redakcyjnego opracowywanego właśnie „Słownika Znanych Kościaniaków”. Był współtwórcą i współredaktorem wielotomowego wydawnictwa „Kalendarium Miasta Kościana” i jednym z inicjatorów

książki „Szkice z dziejów kościańskiej skarbowości”. Jest kolekcjonerem pamiątek rodzinnych i regionalnych.

- Z wielką satysfakcją, zadowoleniem i nie ukrywam wzruszeniem przyjąłem wiadomość o przyznaniu mi nagrody „Wiadomości Kościańskich”, nagrody tym cenniejszej, że za regionalizm, za pracę na rzecz naszej pięknej kościańskiej ziemi, za pracę na rzecz naszego najpiękniejszego Kościana – mówił Miron Ratajczak. Podkreślił, że regionalizm to jego pasja. - Prowadziłem działalność z wieloma osobami. Pozwolę sobie wspomnieć o nich przy tej okazji. Byli to: Jerzy Zielonka i Bogdan Ludowicz oraz osoby, które już od nas odeszły: Marian Koszewski, Piotr Bauer i mój serdeczny przyjaciel Józef Kubicki.

Kolejne nagrody przyznano za przedsiębiorczość. W tej dziedzinie

za nieprzeciętnych uznano: Czesława Szczepaniaka z Kiełczewa oraz rodzinę Szrejderów z Czempinia i Głuchowa.

Pierwszy z przedsiębiorców jest właścicielem firmy „Eko-Płyta” Spółka z o. o., która powstała w 1995 roku. Od początku swojej działalności związana jest z wiodącymi dostawcami produktów do produkcji mebli i wykończenia wnętrz. Firma może się pochwalić certyfikatem Najwyższa Jakość. Przedsiębiorstwu siedmiokrotnie przyznano nagrodę „Gazeta Biznesu” i sklasyfikowano na pierwszym miejscu w Wielkopolsce w rankingu „Wielka Mała Firma”. „Eko-Płyta” na swoim koncie ma także tytuł „Przedsiębiorstwo Roku 2011”. Czesław Szczepaniak to „Menadżer Najwyższej Jakości”. Oprócz biznesu prowadzi działalność charytatywną. Nagrodę „Za Nieprzeciętność” w jego imieniu odebrała córka Angelika Szczepaniak-Zjawin.

Szrejderowie tworzą korporację rodzinną. Prowadzenie działalności gospodarczej rozpoczął Janusz Szrejder. Postawił na transport. Później zajmował się wymianą okien. Obecnie współpracuje z europejskim potentatem w produkcji okien – firmą „DRUTEX”. Jego syn Piotr uruchomił produkcję rolet. Trzecim ogniwem jest żona pana Janusza – Maria, pełniąca funkcję handlowca i finansisty. Rodzinna korporacja to trzy współpracujące ze sobą firmy: „Jamal”, „Maja” i „Rolpa”.

- To dla nas bardzo miła nagroda. Bardzo cieszymy się, że zostaliśmy tutaj wyróżnieni – podkreślił Piotr Szrejder. - Przy tej okazji chciałbym podziękować rodzicom, bo tak naprawdę to oni zarażali mnie przedsiębiorczością od młodych lat. Według mnie przedsiębiorczość to nie tylko właściciele, szefowie. Nie tylko dzięki nim firma idzie do przodu. Z tego miejsca chciałbym podziękować naszym pracownikom, którzy mają duży udział w rozwoju naszej rodzinnej korporacji.

Czwartą nagrodę „Wiadomości Kościańskie” przyznały w uznaniu za pielęgnowanie folkloru. W tej dziedzinie nieprzeciętny okazał się Zespół Pieśni i Tańca „Żeńcy Wielkopolscy” z Nietążkowa. Początki działalności grupy sięgają roku 1982. Zespół został uhonorowany medalem „Zasłużony dla Miasta i Gminy Śmigiel” oraz odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Jednym z elementów działalności „Żeńców Wielkopolskich” jest ochrona dziedzictwa kultury ludowej Wielkopolski i Ziemi Kościańskiej.

- Uznajemy ogromną wartość tego wyróżnienia. Mamy nadzieję, że nie jest to wyróżnienie za listę miejsc, w których występowaliśmy. Próbowaliśmy coś zrobić dla naszej małej ojczyzny, dla powiatu i Ziemi Kościańskiej. Stąd też dzisiaj wybraliśmy strój, który jest nam bardzo bliski. Jest to rekonstrukcja stroju kościańskiego. Nasza kapela uczy się grać w tradycyjnym dla tego regionu składzie – zwrócił uwagę Rafał Rosolski, kierownik i instruktor Zespołu Pieśni i Tańca „Żeńcy Wielkopolscy”. - Ta nagroda jest dla nas dodatkową energią do działania. Deklaruję, że jeszcze nie raz państwo o nas usłyszycie. Zrobimy wszystko, żebyście byli z nas dumni.

Jako ostatnie wręczono wyróżnienie Dobry Gospodarz. W tym roku uhonorowano nim Krzysztofa Jankowskiego, który od 2007 do 2012 roku pełnił funkcję sołtysa Kokorzyna. W czasie jego kadencji wieś zaczęła się rozbudowywać. Przełomowym wydarzeniem w życiu wsi była budowa sali gimnastycznej i rozbudowa szkoły. Za kadencji sołtysa Jankowskiego w Kokorzynie realizowano projekt w ramach unijnego programu Odnowy Wsi. Z unijnych środków wyremontowano świetlicę, przeprowadzono renowację boiska, odmulono staw i wybudowano trakt spacerowy w parku.

- Dziękuję za docenienie tego, co czasami umykało tym, którzy byli blisko mnie. Wiele rzeczy zostało dostrzeżonych na zewnątrz – mówił Dobry Gospodarz Krzysztof Jankowski z Kokorzyna. - Chciałbym podziękować władzom samorządowym - wójtowi i wicewójtowi. Dzięki ich wsparciu zawsze miałem więcej siły do pracy. Dzięki nim mogłem wiele spraw realizować i dopiąć do końca.

Na ręce laureatów nagród i wyróżnienia posypały się gratulacje od władz samorządowych. Listy gratulacyjne przesłali posłowie Małgorzata Adamczak i Wojciech Ziemiak oraz marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak.

Choć uroczystość poświęcona była wręczeniu nagród, nie zabrakło akcentów związanych z przypadającym w tym roku jubileuszem 25-lecia działalności „Wiadomości Kościańskich”. List gratulacyjny do redaktora naczelnego Jerzego Wizerkaniuka skierował prezydent Bronisław Komorowski. Zostanie on odczytany podczas jubileuszowej uroczystości, którą zaplanowano na grudzień br. (h)

## Zjazd absolwentów kościańskiego liceum

480 absolwentów kościańskiego I Liceum Ogólnokształcącego im. Oskara Kolberga zjechało na jubileuszowe uroczystości z okazji 90-lecia pierwszej matury. Tegoroczny zjazd był czwartym w powojennej historii „Kolberga”. Była okazja do wspomnień, spotkania ze szkolnymi kolegami i zabawy podczas balu absolwentów. Najstarszym uczestnikiem spotkania był Marian Wenski, który egzamin maturalny zdał w roku 1938.

Obchody rozpoczęła msza odprawiona w kościele farnym pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Stamtąd uczestnicy zjazdu z towarzyszeniem Orkiestry Dętej TON przemaszewali na Rynek, gdzie pod tablicami pamiątkowymi złożono kwiaty. Dalsza część uroczystości odbyła się w liceum. Każdy gość sobotniego zjazdu otrzymał identyfikator z imieniem i nazwiskiem, by nie było kłopotu z rozpoznaniem się. Wydawano je w punkcie akredytacyjnym. Zachęcano też do wpisania się do księgi pamiątkowej. Jeszcze przed rozpoczęciem części oficjalnej można było spotkać się w salach z koleżankami i kolegami z rocznika.

- Pamiętam jak dyrektor Kreutzinger codziennie rano zwoływała apel, gdy ktoś zrobił jakiś figiel prosiła o wystąpienie. To był wielki wstyd przed całą szkołą. Gdy rok szkolny się rozpoczynał, pani dyrektor mówiła, że okręt wypływa w rejs, a gdy się kończył, że dobiłszy do brzegu - jedni szczęśliwi, bo przeszli do następnej klasy, a inni smutni. Te słowa utkwiły mi w pamięci – przyznaje Jolanta Dąbrowska z domu Jasińska, matura rocznik 1947. - Jeszcze nie miałam okazji obejść szkoły wokół, więc nie wiem czy się dużo zmieniło. Podłogi w klasach są takie jak były. Maturę wspominam i chętnie, i niechętnie. W Kościanie robiłam tylko małą maturę, a u siostr Urszulanek dużą maturę. Na studiach tylko raz spotkałam się z panią profesor, gdy była lektorem na politechnice.

- Z mojego rocznika wszyscy zaliczyli egzamin pisemny. Gdy czekaliśmy na wyniki, okazało się, że trzy osoby, w tym i ja, mamy zdawać egzamin ustny z dwóch przedmiotów. To było spore zaskoczenie, bo ani nie byliśmy galowo ubrani, ani specjalnie przygotowani. Kolega Kaczm-



Migawki ze zjazdu (4x).

Fot. Jerzy Zielonka

rek wahał się, więc ja zdecydowałam się odpowiadać i tym samym zdałam maturę jako pierwszy - wspomina maturę w 1949 r. Aleksander Kociemba. – To były czasy, gdy mówiono do nas przez pan i pozwałało palić na korytarzach. Do niedawna spotykaliśmy się regularnie z inicjatywy księdza Stefana Naskręta. Jest nas coraz mniej. Kiedyś na zjazdy przyjeżdżało po kilkanaście osób, a dziś kilku. Ten zjazd na 90-lecie, to wspaniała okazja do spotkania i powspominania.

- To mój drugi tak duży zjazd. Dostyc regularnie spotykamy się na zjazdach klasowych, ostatnio trzy lata temu. Troszeczkę się posunęliśmy... Dziś mamy okazję się skonfrontować jak bardzo – mówi ze śmiechem Krystyna Fryder z domu Sroczyńska, matura rocznik 1961, dodając, że utrzymuje kontakt z czterema osobami z klasy. Na zjazd przywiozła zdjęcia z czasów licealnych. - Kiedyś wpadłam na pomysł, by spisać swój życiorys, który rozdałam wszystkim na zjeździe klasowym, więc wiedzą, co się ze mną działo. Podałam

też telefon, bo liczyłam na oddźwięk, ale zadzwonili tylko jedna koleżanka i kolega. Szkoła niewiele się zmieniła, wtedy była sympatyczniejsza atmosfera, bo ludzi było mniej... Pozytywnie zaskoczyła mnie organizacja tego wielkiego zjazdu, dużo wydawnictw i czasopism. Głównie wspomina spotkania koleżeńskie, pierwsze miłości, pozalekcyjne sprawy. Bardzo miło wspomina przedwojennych profesorów i – czemu dziwi się wiele osób - profesora Biechońskiego. Byłam jego pupilką, więc może dlatego.

- Uczyłam się w tym liceum na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Maturę zdawałam w 1961. Było nas 35 maturzystów. Proszę sobie wyobrazić, że pisaliśmy polski i matematykę na tej wielkiej auli. Potem było pięć egzaminów ustnych tego samego dnia. Wszyscy mieliśmy ogromne ambicje żeby pójść na studia, wszyscy je skończyliśmy - dodaje Czesława Pogorzelska-Albińska, prezes Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie, przyznając, że w

najmniejszych snach nie myślała wówczas, że będzie uczyć w „Kolbergu”, ani że przez 14 lat będzie zarządzać szkołą jako dyrektor. – To był dla mnie surrealizm. Dziesięć lat po skończeniu studiów wróciłam do Kościana, podjęłam pracę w obecnej „czwórce”, a za namową dyrektora Stępczakowej w 1984 roku przeszłam do liceum. Po roku zostałam wicedyrektorem, a od 1994 roku dyrektorem i – jak dotychczas - pełniłam tę funkcję najdłużej ze wszystkich. Nigdy nie miałam kłopotu z nawiązywaniem kontaktu z młodzieżą i do dziś spotykam się z wielką sympatią. Z moim rocznikiem spotkałam się po raz pierwszy po pięćdziesięciu latach. To było dwa lata temu.

- Po latach zupełnie inaczej wraca się do szkoły. Miło powspominać i porozmawiać z profesorami. Nigdy nie lubiłam polskiego, ale panią Skrobanową bardzo – nie kryje Irena Golczak, matura rocznik 1967. – Właściwie szkoła niewiele się zmieniła. Nasze kąty były na drugim piętrze.

Zależało nam, by być kimś, choć byliśmy z różnych środowisk. Oczywiście też broiliśmy. Wspaniałe były rajdy organizowane przez profesora Tumidajskiego. Prawie pół szkoły szło w sobotę po lekcjach na rajd. Szliśmy po 10, 15 kilometrów, spaliliśmy w stodółach – wspomina Anna Kręglewska z domu Baranowska, matura rocznik 1967. – Profesor Tumidajski zaszczepił mi miłość do takich wędrówek, a ja przekazałam to moim dzieciom i wnukom. Choć nie były to łatwe czasy, to chwile spędzone w liceum były wspaniałe. Z sentymentem do tego wracam. Nauczyciele byli z prawdziwego powołania, a my uczniowie chcieliśmy coś zrobić.

- Szkoła wciąż pozostaje taka sama. Królują tu młodość i radość, zwłaszcza dzisiaj w dniu jubileuszu 90-lecia matury. Wiele nas łączy, ale i dzieli. Zmieniło się oblicze szkoły na polu techniki, ale człowiek pozostał ten sam. Kiedyś mieliśmy wychowanie techniczne, a dziś informatykę. Nie zmieniły się za to uczucia towarzyszące pójściu do szkoły. Jest niepokój, bo nie wiadomo co nas czeka, który dziś jest pokryty nutką nonszalancji - porównuje absolwentka Agnieszka Podgórska, a obecnie nauczycielka języka polskiego w „Kolbergu”.

Podczas części oficjalnej dyrektor Małgorzata Andersz przypomniała historię szkoły w pigułce, wyliczając, że do pierwszej matury 25 czerwca 1923 r. przystąpiło 11 kandydatów. Pierwsza po wojnie uroczysta inauguracja roku szkolnego w Gimnazjum i Liceum Kościańskiego odbyła się w środę 4 kwietnia 1945 roku, naukę podjęło około 370 uczennic i uczniów. W 1948 r. Gimnazjum i Liceum w Kościanie zostało przekształcone na Państwową 11-letnią Szkołę Ogólnokształcącą, liczącą 7 klas stopnia podstawowego i 4 klasy stopnia licealnego. 30 listopada 1966 r. Liceum Ogólnokształcące otrzymało imię Oskara Kolberga, a w 1972 r. - sztandar ufundowany przez komitet rodzicielski, zakłady pracy i społeczeństwo Ziemi Kościańskiej. W 1979 r. powołano Zespół Szkół Ogólnokształcących, w skład których weszły: Szkoła Podstawowa nr 3 i Liceum Ogólnokształcące. 13 lat później, w 1993 r., obie placówki rozdzielono.

- Dzisiejszy zjazd jest niezwykłym spotkaniem, w którym przeplatają się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. To ważna chwila dla wszystkich związanych z tą szkołą, bo przerzuca most pomiędzy pokoleniami, które dojrzały i dojrzewają w zupełnie innych warunkach, lecz

łączy je pragnienie wiedzy, szacunek dla człowieka, odwaga, poczucie godności i przynależności do grona absolwentów tej szkoły. Konsekwentnie realizujemy swoją misję nauczania ku przyszłości. Celem naszej szkoły XXI wieku pozostaje uczeń, on jest początkiem i końcem wszystkich działań edukacyjnych. W relacjach uczeń – nauczyciel zostaliśmy wierni takim wartościom jak: godność, szacunek, transparentność, życzliwość, prawda i uczciwość – wyliczyła dyrektor Małgorzata Andersz.

Upominki wręczono emerytowanym nauczycielom, a najstarszego uczestnika zjazdu – Mariana Wenskiego, rocznik matury 1938 uhonorowano bukietem kwiatów. Kilkunastu sympatyków „Kolberga” odebrało honorowe tytuły „Przyjaciela Szkoły”. Od absolwentów szkoła otrzymała płaskorzeźbę przedstawiającą budynek liceum autorstwa Mariana Malińskiego, która trafi do gabinetu wspomnień, jaki powstaje na drugim piętrze. W części artystycznej uczniowie zabrali wszystkich w sentymentalną i wzruszającą podróż w czasie, czyli filmowy i muzyczny „Wehikuł czasu”.

- Spotkania poszczególnych roczników i zjazdy są tradycją tej szkoły. W okresie powojennym jest to czwarty zjazd – wyliczyła Czesława Pogorzelska-Albińska, prezes Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum, zachęcając do sięgnięcia po publikacje poświęcone profesorom i absolwentom oraz najnowszą książkę „Przywołane z historii, ocalone z pamięci. Gimnazjum i liceum w Kościanie w latach 1923-2013”. W imieniu zarządu wyróżniła dyplomami i tytułami honorowych członków zasłużonych absolwentów działających w Stowarzyszeniu: Marię Pawlak, Halinę Stasiewicz, Piotra Matuszaka, Zdzisława Wojtczaka i Jerzego Zielonkę.

By uczestnikom zjazdu przybliżyć współczesne oblicze szkoły i jej działalność, przygotowano wystawę. Ekspozycja zatytułowana „Edukacja ku przyszłości” ukazywała współpracę szkoły z wyższymi uczelniami i realizowane projekty, „Zatrzymane w kadrze” – historię szkoły w fotografii, „Kalos Kagathos – piękni duchem, piękni ciałem” – sportowców „Kolberga”. Zaprezentowano też kroniki i publikacje Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie. Na ekranie przed aulą pokazano prezentacje multimedialne z wydarzeń. Poszczególne roczniki stanęły też do wspólnych, pamiątkowych fotografii.

KARINA JANKOWSKA

23 października 2013 roku

zmarła w Poznaniu

śp.

por. mgr

**Urszula Hoffmann,**

ps. „Bon Ami”,

żołnierz Szarych Szeregów,

wieloletni Sekretarz Zarządu Okręgu

„Wielkopolska”

Światowego Związku

Żołnierzy Armii Krajowej,

Była wspaniałym,

serdecznym człowiekiem.

Będzie nam Jej bardzo brakowało

Przyjaciele

z „Wiadomości Kościańskich”



27 IX 2011 - Święto Polskiego Państwa Podziemnego. Urszula Hoffmann z komendantem Garnizonu Poznań mjr. Wojciechem Nawrockim

**Naszemu Przyjacielowi  
Piotrowi Matuszakowi  
wyraży współczucia  
z powodu śmierci  
Żony Krystyny**

składa

Zespół Redakcyjny

„Wiadomości Kościańskich”

## Życzenia Gratulacje

Pan  
Jerzy Wizerkaniuk  
Redaktor Naczelny  
„Wiadomości Kościańskich”

Poznań, 4 września 2013 roku

Szanowny Panie Redaktorze,  
Drodzy Laureaci,

cieszę się, że po raz kolejny mam okazję złożyć gratulacje i życzenia Laureatom Nagród „Wiadomości Kościańskich” „Za Nieprzeciętność”. Szczególnie w roku jubileuszowym - 25-lecia działalności pisma - mają one wyjątkowy wymiar. Są potwierdzeniem kontynuacji misji, jaką wypełnia i nieustannie zaangażowania w sprawy regionu ludzi z nim związanych. „Wiadomości Kościańskie” od lat popularyzują wiedzę o Ziemi Wielkopolskiej, jej historii, kulturze i tradycji, wciąż pozostając także blisko spraw i wydarzeń ważnych dziś. W ten sposób odgrywają ważną rolę pisma regionalnego. Doceniając Państwa pracę w tej dziedzinie Zarząd Województwa Wielkopolskiego wyróżnił w 2008 roku „Wiadomości Kościańskie” i cały Zespół Redakcyjny najwyższym regionalnym odznaczeniem – „Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego”.

Wśród tegorocznych Laureatów Nagród „Za Nieprzeciętność” znajdujemy przedsiębiorców, ludzi kultury związanych z Ziemią Kościańską, także liderów lokalnej społeczności. Łączy ich praca, zaangażowanie, odpowiedzialność oraz pasja czynienia rzeczy ważnych dla miejsca, w którym żyją. Wszystkim nagrodzonym składam za to podziękowania i życzę wielu sukcesów, realizacji planów i zamierzeń zawodowych oraz dużo pomyślności w życiu osobistym.

Wraz z gratulacjami dla Laureatów przekazuję życzenia Redakcji „Wiadomości Kościańskich” z okazji srebrnego jubileuszu, aby kolejne lata działalności zapisały się równie pomyślnie w historii Państwa pisma i całej kościańskiej społeczności.

Z wyrazami szacunku  
Marek Woźniak  
Marszałek Województwa Wielkopolskiego

Szanowny Pan  
Jerzy Wizerkaniuk  
Redaktor Naczelny  
„Wiadomości Kościańskich”

Kościan, 12.09.2013 r.

Z okazji pięknego jubileuszu 25-lecia „Wiadomości Kościańskich” pragniemy na Pana ręce złożyć serdeczne gratulacje i wyrazy uznania dla pracy, jaką zespół redakcyjny wkłada w zdobywanie i rzetelne przekazywanie wiedzy o naszym regionie. Dla wielu mieszkańców Ziemi Kościańskiej tworzona przez Państwa gazeta jest źródłem informacji o wydarzeniach z naszego regionu.

Na dalsze lata i kolejne jubileusze życzymy Panu Redaktorowi oraz całemu zespołowi redakcyjnemu wiele energii, zapału i nieustawiania w pracy dziennikarskiej. Prosimy przyjąć także życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, zdrowia oraz dużo radości, wiary i wytrwałości.

Z wyrazami szacunku  
Małgorzata Adamczak  
Poseł na Sejm RP  
Wojciech Ziemiak  
Poseł na Sejm RP

FKS OKUCIA OKIENNE I DRZWIOWE Sp. z o.o.

Bronikowo 12.09.2013

Sz.P. Jerzy Wizerkaniuk  
Redaktor Naczelny  
„Wiadomości Kościańskich”

### LIST GRATULACYJNY

Szanowny Panie,

„Wiadomości Kościańskie” są przykładem wydawniczego sukcesu. Konsekwentne odkrywanie kart historii regionu i kultywowanie tradycji połączone jest z umiejętnym nakreśleniem współczesnych procesów społecznych. Cenna inicjatywa dorocznej nagrody „Za Nieprzeciętność” promuje także sukcesy gospodarcze przedsiębiorstw w regionie

Z okazji 25-lecia istnienia Pańskiego pisma, składamy Panu i całemu zespołowi redakcyjnemu serdeczne gratulacje. Życzymy powodzenia w dalszej działalności oraz wielu powodów do satysfakcji.

Z wyrazami szacunku  
Prezes Zarządu  
Ryszard Kozak  
V-ce Prezes Zarządu  
Zbigniew Stodolski

# W kościańskim muzeum

## Wystawa Grzegorza Pawlaka

## Europejskie Dni Dziedzictwa

16 września 2013 roku o godzinie 17.00 odbył się wernisaż prac znakomitego kościańskiego artysty Grzegorza Pawlaka. W wernisażu uczestniczyło przeszło 50 osób, które mogły nie tylko odbierać sztukę na wysokim poziomie, ale również porozmawiać z artystą i przypomnieć jego dokonania w ciągu ostatnich 30-lat. Ten znany i ceniony kościański artysta dyplom poznańskiej PWSSP zdobył w 1982 roku w pracowni prof. J. Schmidta. Od tamtego czasu wykonał (jak sam twierdzi: trudno to będzie teraz ustalić) setki, jeśli nie tysiące obrazów, grafik, rysunków, ilustracji, okładek książek, folderów, kalendarzy, broszur, itp. W chwili obecnej w przeważającej mierze artysta zajmuje się grafiką wydawniczą.

Na ekspozycję złożyło się blisko 40 obrazów i grafik przygotowanych na kościańską wystawę specjalnie podczas plenerów malarskich, nad morzem i w Grodzie nad Obrą w 2013 r. i to właśnie obrazy (pastele) są wizytówką artysty. Jak nikt inny potrafi zachować w malowanych przez siebie obrazach nostalgię, niedopowiedzenie, dając możliwość odbiorcy do indywidualnej interpretacji otaczającej nas



Grzegorz Pawlak. Fot. Jerzy Zielonka

rzeczywistości. Jak sam twierdzi malując pastelami nie można sobie pozwolić na chwilę zawahania i niekonsekwencji. Pasteli nie da się poprawić, zamalować jak olei, tutaj nie nałożymy kolejnej warstwy farby bez uszczerbku dla dzieła, obraz trzeba w dużej mierze widzieć zanim przystąpimy do pracy.

Muzeum Regionalne w Kościanie w tym roku po raz pierwszy przystąpiło do ogólnoeuropejskiego projektu, mającego na celu przybliżenie społeczeństwu kultury regionu i zabytków, które na co dzień są niedostępne dla przeciętnego zwiedzającego. Idea EDD narodziła się 3 października 1985 r. w Granadzie podczas II Konferencji Rady Europy, aby umożliwić w całej Europie bezpłatne zwiedzanie zabytków kultury, do których dostęp był dotychczas mocno ograniczony. Od tego czasu idea obcowania z kulturą rozszerzała się z każdym rokiem na kolejne państwa i instytucje kultury. W 1993 r. do EDD przystąpiła Polska i jest obecnie jednym z 50 krajów biorących w niej udział.

W 2013 r. motywem przewodnim XXI edycji Europejskich Dni Dziedzictwa stało się hasło „Nie od razu Polskę zbudowano”. Organizatorom akcji zależało szczególnie na ukazaniu Polski, jako państwowości, która ukształtowała się w X wieku i trwa do dnia dzisiejszego. Niezmiernie ważne stało się przybliżenie uczestnikom tegorocznych dni wydarzeń sprzed 150 lat, a mianowicie powstania styczniowego i jego uczestników, którzy w chwili niewoli o tej państwowości nie zapomnieli i o nią walczyli. Powstanie styczniowe, jako symbol nieustępliwości w dążeniu narodu polskiego do wolności i zachowania tożsamości narodowej stało się w tym roku dla kościańskiej placówki jednym z głównych założeń pracy. W maju dzięki pracy kościańskich muzealników i regionalisty Jana Pawickiego otwarto wystawę „Udział Kościaniaków w powstaniu styczniowym”, która starała się przybliżyć mieszkańcom regionu znaczenie Wielkopolan i Kościaniaków w wydarzeniach sprzed 150 lat. W wyniku badań udało się ustalić przeszło 50



W czasie wernisażu.

Fot. Jerzy Zielonka

## Pamięć o Florianie Marciniaku

# Młodzi przyjaciele Armii Krajowej

nazwisk, uczestników powstania styczniowego, pochodzących, lub związanych z ziemią kościańską. Pokłosiem wystawy było wydanie publikacji z serii Kościańskie Zeszyty Muzealne, poświęconej udziałowi Kościaniaków w tym największym powstaniu narodowym oraz projekcja filmu niemego „Rok 1863” w reżyserii Edwarda Puchalskiego z 1922 roku, która odbyła się 15 września w siedzibie muzeum w ramach tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa.

Film, który zaproponowano mieszkańcom Kościana jest nie tylko jednym z najstarszych zabytków kinematografii polskiej, ale też pierwszą adaptacją powieści „Wierna Rzeka” Stefana Żeromskiego. W roku obecnym film został po dwuletnich pracach odrestaurowany i zdigitalizowany przez Filmotekę Narodową w Warszawie w ramach projektu Nitrofilm – Konserwacja i digitalizacja przedwojennych filmów. Muzykę do zrekonstruowanej wersji filmu skomponował Michał Lorenc - jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów muzyki filmowej. Wiele wskazuje na to, że kopia została zrekonstruowana w jej pierwotnym kształcie – również, jeśli chodzi o oryginalny, piękny wiraż. Re-premiera filmu odbyła się w dniach 5-7 kwietnia 2013 r. w warszawskim kinie Iluzjon- Muzeum Sztuki Filmowej. Niezwykle cennym aspektem tego filmu jest fakt, że w jednej z ostatnich scen pojawiają się w nim autentyczni powstańcy styczniowi, którzy w okresie II Rzeczypospolitej darzeni byli niezwykłą estymą. Przybyli na projekcję filmu goście mogli w pewien sposób doświadczyć emocji, jakie wywoływał ten niemy film w początku lat 20-tych minionego wieku.

**DARIUSZ KRAM**



Przed pomnikiem poległych i zamordowanych na Grzędach na Podlasiu. Fot. Danuta Pic

**Żołnierze Armii Krajowej zawsze mieli dobry kontakt z młodzieżą, chętnie chodzili do szkół opowiadać o okupacyjnych losach i walce w szeregach AK. Kilkanaście lat temu narodziła się inicjatywa utworzenia młodzieżowych kół Towarzystwa Przyjaciół Armii Krajowej.**

W Wielkopolsce, gdzie obecnie działa kilkanaście kół, najwcześniej powstało koło w Szamotułach działające przy Muzeum Zamku Górków, natomiast w Poznaniu pierwsze było III Liceum Ogólnokształcące im. św. Jana Kantego z kołem założonym w 2004 r. Prowadzi je nauczycielka historii Violetta Dworecka, która jest także wiceprezesem Zarządu Okręgu Wielkopolska Towarzystwa Przyjaciół Armii Krajowej:

- Już wcześniej znałam środowisko poznańskich Akowców, pewnego razu wiceprezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej pani Maria Krzyżańska rzuciła pomysł założenia koła w naszym liceum. Mury naszej szkoły opuściło wielu wybitnych i zasłużonych Polaków, to zobowiązuje, i tak powstało nasze koło imienia harcistrza Floriana Marciniaka – jednego z naszych absolwentów.

Młodzi przyjaciele Armii Krajowej postawili sobie szczytne cele: kultywowanie tradycji i pogłębianie wiedzy o Polskim Państwie Podziemnym i Armii Krajowej, uczenie się patriotycznych postaw od tych, którzy sprawdzili się w najtrudniejszych czasach – czasach wojny.

Najlepszą lekcją historii jest możliwość spotkania i wysłuchania uczestników tamtych wydarzeń. Akowcy zaczęli być częstymi gośćmi w III Liceum Ogólnokształcącym. Na lekcjach historii Maria Krzyżańska opowiadała uczniom o konspiracji w Piotrkowie Trybunalskim i 25 pułku piechoty AK, w którym jej mąż Henryk służył w kwatermistrzostwie, nieżyjąca już Mieczysława Woch dzieliła się wspomnieniami o pracy łączniczki, potem kurierki dywersji obwodu radomskiego, po wojnie była prześladowana przez bezpiekę; wielu wrażeń dostarczyło spotkanie z łącznikiem AK i mistrzem świata w szybownictwie Ludwikiem Miśkiem; zmarła niedawno Urszula Hoffmann opowiadała o konspiracyjnym harcerstwie w poznańskich „Szarych Szeregach”. Takich spotkań i interesujących życiorysów było więcej. Młodzież



szczególne polubiła zmarłego w 2006 r. Ferdynanda Rybskiego, który walczył w Górach Świętokrzyskich w oddziale legendarnego cichociemnego majora Jana Piwnika „Ponurego”.

- Wkrótce nadarzyła się okazja zwiedzenia historycznych miejsc z opowieści pana Rybskiego. Uczniowie „Kantego” podążyli śladami walk polskiego podziemia zwiedzając Kielce, Piotrków Trybunalski, a także miejsca walk partyzanckich na Wykusie i w Stefanowie. Wieczorami, przy ognisku z zapartym tchem słuchali żołnierskich opowieści spotęgowanych szumem puszczańskich jodeł. W pamięci pozostały spotkania m.in. ze sławnym „Bońcą” Kazimierzem Załęskim – opowiada Violetta Dworecka.

Pokłosiem tych wyjazdów była współpraca ze Szczepanem Mrozem, który był ich przewodnikiem i który o Górach Świętokrzyskich wie wszystko. W grudniu 2006 r. w zabytkowych podziemiach III LO w Poznaniu, w sali im. F. Marciniaka, odbyła się wieczornica z udziałem Szczepana Mroza z Akowcami i młodzieżą z wielkopolskich kół.

Kombatanci i młodzież z nauczycielami systematycznie wyjeżdżają na rajdy historyczne. W 2007 r. w czasie wyjazdu do Warszawy przewodnikami po śladach powstańczych walk byli uczestnicy powstania. Pamiętny okazał się wyjazd wielkopolskiej młodzieży, w tym z III LO, na Westerplatte w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

- Byli bardzo przejęci, uroczystości zorganizowane z ogromnym rozmachem miały międzynarodowy charakter. Przyjechało wtedy 20 premierów państw z całego

świata, spotkaliśmy się także z Lechem Wałęsą – wspomina nauczycielka.

W tym roku Akowcy z młodzieżą wybrali się aż na Podlasie, przychylając się do pomysłu Stanisława Holaka, prezesa Środowiska „Knieje”, który walczył w Okręgu Białostok AK. Rajd dostarczył wielu przeżyć, głównym punktem były uroczystości upamiętniające bitwę z 8 na 9 września 1944 r. na Czerwonym Bagnie stoczoną z Niemcami przez żołnierzy 9 Pułku Strzelców Konnych AK.

Działalność koła obejmuje nie tylko spotkania z kombatantami, uczestnictwo w uroczystościach, ale także pisanie i publikowanie artykułów i książek. Uczniowie drukowali swoje teksty m.in. w „Biuletynie Informacyjnym” Okręgu „Wielkopolska” ŚZŻAK, piśmie Zarządu Głównego TPAK w Płocku. Pod redakcją Violetty Dworeckiej ukazała się książka pt. „Młodzież liceów wielkopolskich w hołdzie Żołnierzom Armii Krajowej”, zawierająca często niepublikowane źródła historyczne.

Powstały w 2007 r. pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu jest dumą Akowców. Młodzież z „Kantego” ma także cząstkę w jego powstaniu, ponieważ kwestowała zbierając środki na jego budowę. W program uroczystości towarzyszących odsłonięciu pomnika wpisano sesję popularno-naukową pod hasłem „Na tropie ciekawej historii Armii Krajowej”, przygotowaną z dużym rozmachem przez uczniów z koła TPAK III LO. Sesję otworzył wykład o wielkopolskiej konspiracji w okresie II wojny światowej Aleksandry Pietrowicz z poznańskiego IPN, uczniowie i studenci

kół TPAK, w tym z III LO, wygłosili referaty poświęcone żołnierzom Armii Krajowej z Wielkopolski. Uczestników sesji nagrodzono dyplomami i publikacjami naukowymi.

W 90. rocznicę powstania wielkopolskiego odbyła się interesująca sesja „Tradycje niepodległościowe Wielkopolan 1918-1945” ukazująca losy powstańców, którzy kontynuowali walkę w Armii Krajowej. Referat naukowy wygłosił prof. dr hab. Zbigniew Dworecki, wyniki swoich badań prezentowała także młodzież. Warto dodać, że uczniowie opierali się na nieznanymi powszechnie źródłach historycznych, poprzedzonych kwerendą historyczną.

Uczniowie i nauczyciele z III LO mieli wkład w tegoroczne święto 74. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego w Poznaniu. Sylwetkę harcmistrza Floriana Marciniaka, syna Ziemi Kościańskiej, rodem z Gorzyc koło Czempinia, twórcę Szarych Szeregów, przypomniła Violetta Dworecka. Uczniowie z klasy 2c przedstawili program artystyczny przygotowany pod kierunkiem nauczycielki Aleksandry Francuz.

Uczniowie z panią profesorem przygotowują się do obchodów w przyszłym roku 70. rocznicy śmierci harcmistrza Floriana Marciniaka.

- W ubiegłym roku szkolnym rozpoczęliśmy zbieranie materiałów. Gościliśmy także Zbigniewa Podeszwę, przewodniczącego Stowarzyszenia „Szarych Szeregów” w Poznaniu, ucznia naszej szkoły, który należał do 21. Drużyny im. Tadeusza Reytana i znał naczelnika Szarych Szeregów.

TERESA MASŁOWSKA



Spotkanie w sali im. Floriana Marciniaka w III LO w Poznaniu.

Fot. ze zbiorów Koła TPAK w III LO w Poznaniu

## O kole kościańskich diabetyków

# Wspólnie walczą z chorobą

Cukrzyca to choroba powszechna. Choruje na nią na świecie około 300 mln ludzi, z czego blisko 2 mln w Polsce. Jest jedną z najpoważniejszych chorób społecznych i cywilizacyjnych. Liczba zachorowań rośnie w błyskawicznym tempie. Choć towarzyszy nam już od tysięcy lat, wciąż nie ma na nią lekarstwa. Cukrzyca to choroba podstępna. Postępuje powoli. Istotną rolę odgrywa insulina - hormon wytwarzany przez trzustkę. To właśnie dzięki insulinie cukier przedostaje się z krwi do komórek i służy jako paliwo do ich pracy. Kiedy trzustka produkuje zbyt mało insuliny, podnosi się poziom cukru we krwi. Może to prowadzić do licznych, bardzo groźnych, powikłań. Dlatego też ważna jest wczesna diagnoza. Chory często traktuje ją jak wyrok. Jest zdezorientowany, zagubiony. Nie wie jak dalej żyć. Wynika to z niewiedzy, poczucia wyizolowania, bezradności. Okazuje się jednak, że cukrzyca można żyć normalnie i aktywnie. Jednocześnie starać się pomagać innym.

W latach 50 – tych XX wieku cukrzyca zrozumiała, że lepiej z chorobą walczyć wspólnie aniżeli w pojedynkę. Przy placówkach i poradniach przeciwcukrzycowych zaczęły powstawać kluby pacjentów. 19 czerwca 1981 w Bydgoszczy grupa inicjatywna założyła stowarzyszenie, które działa do dziś i nosi nazwę Polskie Stowarzyszenie Diabetyków. Zgodnie ze statutem jego zasadniczym celem jest szeroko pojęta opieka i pomoc dla ludzi chorych na cukrzyce. Od roku 1986 koło tego stowarzyszenia prężnie działa w Kościanie. Inicjatorem powstania koła był dr med. Andrzej Szymanowski, ówczesny dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej, późniejszy senator RP. Zdawał sobie sprawy z tego, że cukrzyca jest chorobą, która w coraz większym stopniu dotknie społeczeństwo i że lepiej do walki z nią aktywizować ludzi do wspólnego działania.

### Krótką historia

Zebrań organizacyjne odbyło się 25 marca 1986 r. w kościańskim ZOZ. Wybrano zarząd koła, na czele którego

stanął Jerzy Przewoźniak jako jego prezes. Wiceprezesem został Krzysztof Sobkowiak, sekretarzem - Mieczysław Zimny, a skarbnikiem - Marian Borowiak. Cele stowarzyszenia: reprezentowanie potrzeb i interesów chorych; pomoc w adaptacji społecznej i zawodowej cukrzyków; pomoc w zdobywaniu lekarstw i instrumentów. Ważnym zadaniem miała być też edukacja - poszerzanie wiedzy na temat choroby. Ustalono, że zebrania będą odbywały się w każdy pierwszy wtorek miesiąca. Tak rozpoczęła się już praca ludzi niosących wsparcie innym, borykającym się z chorobą.

Nazwa się zmieniała, cele pozostawały takie same. We wrześniu 1991 r. oficjalnie padano nazwę „Polskie Stowarzyszenie Diabetyków Koło nr 2 Kościan” i ta nazwa funkcjonuje do dzisiaj. Zmieniano też lokal. Z sali kościańskiego ZOZ diabetycy przenieśli się do budynku Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Szczepanowskiego. Ostatecznie, w roku 1994, otrzymali lokum na Wałach Żegockiego w Kościanie. Początkowo opiekunem diabetyków z ramienia ZOZ był dr Wojciech Wyrwa, następnie dr Małgorzata Bramańska. Od wielu już lat z kołem stale współpracują diabetolodzy z Kościana dr Barbara Pruska oraz dr Danuta Wdowicka. Przechodząco też zmiany reorganizacyjne. Z chwilą reaktywowania powiatów (1 stycznia 1999) nastąpiła konieczność zmiany struktury. Stowarzyszenie objęło swym działaniem nie tylko miasto ale cały powiat kościański.

Niezmiennie i konsekwentnie diabetycy realizowali i realizują swoje zdania. Chorzy na cukrzyce mogą przyjść do siedziby Koła po informację czy poradę. Kościańscy diabetycy prowadzą też stałe, ogólnodostępne badania zawartości, cukru, cholesterolu i trójglicerydów we krwi. Stowarzyszenie dysponuje bogatą literaturą fachową, dotyczącą profilaktyki, leków i sprzętu. Członkowie uczestniczą w spotkaniach i szkoleniach organizowanych przez centralne władze stowarzyszenia. Wiedzę zdobytą na tych szkoleniach przekazują następnie innym. Organizują też spotkania integracyjne z młodzieżą oraz liczne akcje



Pierwszy i długoletni prezes kościańskiego Koła Jerzy Przewoźniak. Fot. z kroniki Koła

badania poziomu cukru we krwi wśród mieszkańców powiatu kościańskiego.

Od samego początku Stowarzyszenie skrupulatnie dokumentowało i zapisywało swoją działalność. Całą jego historię możemy wyczytać w szczegółowo opracowanych kronikach. Poniżej przegląd ważniejszych wydarzeń odnotowanych w kronikach Stowarzyszenia.

### Z kronik Stowarzyszenia

- 6 marca 1990 r. Odbyło się zebranie sprawozdawcze – wyborcze, na którym podsumowano cztery lata działalności. Przeprowadzono wybory Zarządu Koła. Wybrano następujące osoby: prezes – Jerzy Przewoźniak, sekretarz – Krystyna Szymańska, skarbnik – Jan Wojtkowiak, członkowie - Teresa Durzyńska, Maria Dudziak, Danuta Nowacka.

- Wrzesień 1991 r. Na zebraniu podano do wiadomości, że Koło Stowarzyszenia Chorych na Cukrzyce PRL zmieniło nazwę na Polskie Stowarzyszenie Diabetyków Koło nr 2 w Kościanie.

- 7 marca 1995 r. W sali kościańskiego ZOZ odbyło się zebranie sprawozdawcze – wyborcze. Członkowie Koła w głosowaniu jawnym wybrali do zarządu następujące osoby: prezes – Jerzy Przewoźniak, wiceprezes – Jan Pasikowski, sekretarz – Renata Przewoźniak, skarbnik – Jan Wojtkowiak. Członkami zarządu zostali: Maria Dudziak, Teresa Durzyńska, Stefania Wróblewska, Eugeniusz Frąszczak

- 5 marca 1996 r., w świetlicy Szpitala Miejskiego w Kościanie odbyło się uroczyste zebranie na 10 – lecie działalności Stowarzyszenia. Koło w Kościanie liczyło

wówczas 700 członków. Na zebraniu odznaczono prezesa Jerzego Przewoźniaka „Złotą Odznaką Zasłużonych Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków”.

- 15 grudnia 1998 r. Zebranie sprawozdawczo – wyborcze. W głosowaniu jawnym wybrano zarząd: prezes – Jerzy Przewoźniak, wiceprezes – Jan Pasikowski, sekretarz - Eugeniusz Frąszczak, skarbnik – Jan Wojtkowiak. Członkami zarządu zostali: Renata Przewoźniak, Stefania Wróblewska, Dorota Łowińska.

- 1 kwietnia 2000 r.. Jan Pasikowski zrezygnował z funkcji wiceprezesa. W jego miejsce powołano Eugeniusza Gidaszewskiego.

- 6 czerwca 2000 r. W głosowaniu jawnym powołano zarząd, w skład którego weszli: prezes - Jerzy Przewoźniak, wiceprezes - Eugeniusz Gidaszewski, sekretarz - Jan Wojtkowiak. Członkami zarządu zostali: Stefania Wróblewska, Dorota Łowińska, Renata Przewoźniak, Jan Pasikowski, Feliks Kubacki. Utworzono wówczas jednolitą organizację, która obejmowała swym terenem nie tylko miasto Kościan ale cały powiat. W tym samym roku powołano do życia koła w Śmiglu (przewodniczący Andrzej Pecolt) oraz Czempiniu (przewodnicząca Stefania Fluder). Z początkiem roku 2001 powołano do życia Koło w Krzywiniu wybierając na przewodniczącego Mariana Połomskiego.

- 5 czerwca 2001 r. W świetlicy kościańskiego ZOZ odbyło się zebranie założycielskie Powiatowego Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Kościanie. Wzięło w nim udział 46 przedstawicieli z następujących kół PSD: Śmigiel, Czempień, Krzywiń, Kościan. Powołano zarząd nowej, szerszej jednostki. Prezesem został Eugeniusz Frąszczak, wiceprezesem prezesem Danuta Wdowicka oraz Stefan Kupka. Funkcję skarbnika objęła Aniela

Łączna, sekretarzem został Jerzy Tycner, a członkami: Marian Połomski, Stefania Fulder, Barbara Pruska, Jerzy Przewoźniak. Uchwalono, że Koła terenowe podlegają Zarządowi Powiatowemu w Kościanie.

- 28 czerwca 2003 r. Zmarł nagle Eugeniusz Frąszczak, zasłużony działacz, uhonorowany Złotą Odznaką „ Za zasługi dla PSD”.

- 2 września 2003 r. Odbyło się zebranie Zarządu Powiatowego, na którym wybrano Prezesa i Zarząd Powiatowy. W głosowaniu jawnym prezesem został Feliks Kubacki., wiceprezesem Urszula Jasfińska, sekretarzem Halina Smoczyk, skarbnikiem Aniela Łączna.. Członkowie: Stefan Kupka, Jerzy Przewoźniak, Aleksander Grzesik, Marian Połomski, Stefania Fluder.

- 11 września 2003 r. Dziesięcioletni Marcin Chudzicki z Kurzej Góry odebrał pompę insulinową. Zakup sprzętu był możliwy dzięki wspólnemu działaniu wielu instytucji i osób prywatnych. Chłopcu wspólnie pomogli: Urząd Miasta, Gimnazjum i Szkoły Podstawowa w Starych Oborzyskach, Piotr Łagoda z Leszna, „Caritas”, chcąc zachować anonimowość fundacja z Warszawy oraz PSD Koło nr 2 w Kościanie.

- Październik - listopad 2003 r. Akcja bezpłatnego badania poziomu cukru we krwi wśród dzieci. Badania przeprowadzono w szkołach podstawowych i gimnazjach gminy Kościan. Przebadano 1870 dzieci.

- Luty/marzec 2004 r. Badano placówki podległe kościańskiemu Starostwu i Urzędowi Miejskiemu w Kościanie. Diabetycy odwiedzili: Zespół Szkół Specjalnych w Kościanie, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Nietążkowie, Liceum Ogólnokształcące w Kościanie, Zespół Szkół nr 3 w Kościanie, Zespół Szkół nr 2 w Kościanie, Zespół Szkół nr 4 w Kościanie,

Zespół Szkół nr 1 w Kościanie. Osoby u których stwierdzono przekroczenia normy skierowano do lekarzy rodzinnych w celu dalszych badań.

- 29 grudnia 2006 r. Feliks Kubacki zrezygnował z funkcji prezesa PSD z przyczyn zdrowotnych. Tego dnia odbyło się zebranie Zarządu Powiatowego i Kół PSD. Przeprowadzono wybory jawne - uzupełniające do Zarządu Powiatowego. Prezesem wybrany został jednogłośnie Stefan Kupka, sekretarzem Jolanta Frąszczak. Zmienił się też skład Zarządu Koła Kościan. Prezesem został Jerzy Przewoźniak, jego zastępcą Eugeniusz Gidaszewki, sekretarzem Stefan Żurek, skarbnikiem Maria Nowakowska, a wolontariuszem Teresa Radała.

- 6 października 2007 r. W kościele Pana Jezusa w Kościanie odbyło się uroczyste przekazanie sztandaru kościańskiemu Kołu Stowarzyszenia Diabetyków. Sztandar ufundowały władze samorządowe powiatu kościańskiego, miasta i gminy Kościan. Podczas mszy spotkali się członkowie i przyjaciele koła. W uroczystości uczestniczył też prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków Andrzej Bauman z Bydgoszczy.

-16 grudnia 2008 r. W wieku 59 lat zmarł prezes Stefan Kupka. Odznaczony srebrną odznaką i dyplomem za działanie na rzecz Stowarzyszenia PSD. Pracował w zarządzie przez dwa lata.

- 24 kwietnia 2009 r. Odbyło się zebranie Zarządu Powiatowego PSD w siedzibie na Wałach Żegockiego. Na zebraniu wybierano prezesa Zarządu Powiatowego. Uczestniczyli wszyscy prezesi kół wraz z delegacjami. Po długich rozmowach w głosowaniu jawnym prezesem wybrano Alojzego Pawlickiego.

- 19 czerwca 2011 r. W Bydgoszczy odbyła się uroczystość z okazji 30 – lecia powstania Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków. Wieloletnie starania i praca społeczna kościańskich działaczy zostały docenione. Postanowieniem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego odznaczono: Złotym Krzyżem Zasługi Jerzego Przewoźniaka, Srebrnym Krzyżem Zasługi- Anielę Łączną oraz Brązowym Krzyżem Zasługi – Halinę Smoczyk i Eugeniusza Gidaszewskiego.

- 1 czerwca 2012 r. Odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej Kościana, na którą zaproszony został Zarząd oraz członkowie Koła nr 2. Na ręce zastępcy prezesa koła Eugeniusza Gidaszewskiego wręczona została statuetka „Kościan Dziękuje”.

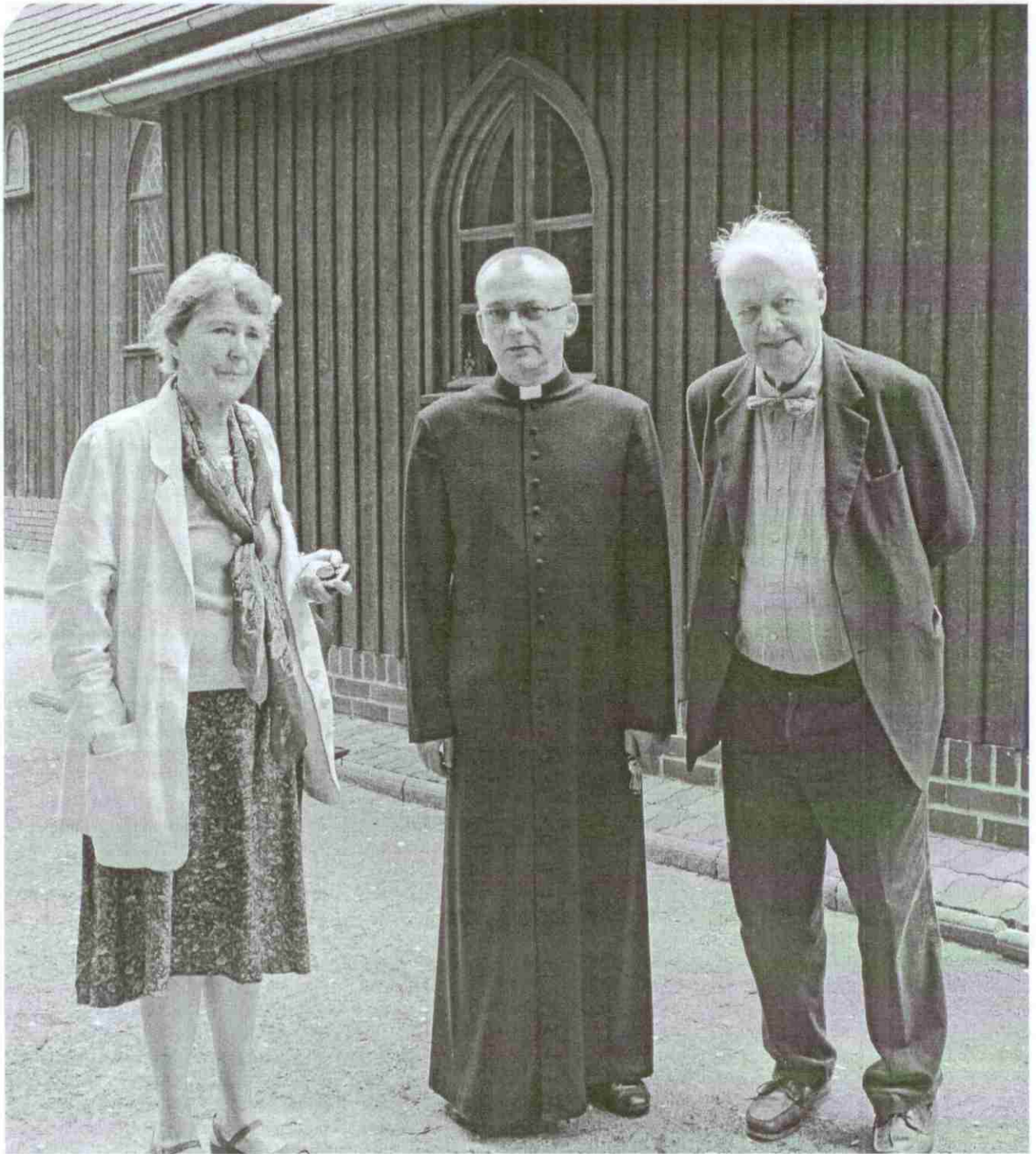
KATARZYNA ŻUREK



W ważnych uroczystościach diabetycy występują z własnym sztandarem. Fot. z kroniki Koła

Dzienniki Macieja Morawskiego (XVI)

# „Kto przy Obrze, temu dobrze”



5 lipca 2013 r. Bonikowo. Z Teresą z Żółtowskich Jakubowską i ks. proboszczem Maciejem Walą.

Fot. Jerzy Zielonka

**Maciej Morawski, były korespondent paryski Radia Wolna Europa, rodem z Jurkowa, od lat systematycznie pisze dzienniki. Większość zapisków zdeponował w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Tradycyjne zeszyty poszły w ką, a Maciej Morawski zamienił pióro na klawiaturę komputera. Poniżej drukujemy kolejny odcinek wyjątków z dzienników pisanych w 2013 r. Czytać je można w całości na internetowej stronie: [www.maciej-morawski.blox.pl](http://www.maciej-morawski.blox.pl)**

### 10 września

Około ośmiuset młodych Europejczyków (głównie pochodzenia arabskiego, lecz niekiedy także jednostki, które „wybrały Islam”) walczy w szeregach Al Kaidy w Syrii. Niektórzy spośród nich przechodzą ponoc „wysokiej klasy szkolenie terrorystyczne”. Nie można całkowicie wykluczyć, iż prędzej czy później te lub inne grupy Al Kaidy przejdą do „ofensywy terrorystycznej” przeciw niektórym krajom Zachodu. Co bardzo utrudnia przeciwstawienie się takim akcjom, to fakt, że chodzi o fanatyków odpowiednio indoktrynowanych, gotowych umrzeć za islam. Nie będę tu analizował metod tej indoktrynacji, obietnic hurerek czekających na nich w islamskim raju. Zaznaczę natomiast, iż ci islamscy fanatycy przypominają japońskich kamikadze. Co wielce istotne, tych „szahidów”, gotowych stać się „żywą bombą”, jest jak słycać wielu. Wpaja się im też, że mają misję religijno-historyczną. Saladyn w XII wieku przepędził Krzyżowców, ich zadaniem jest zlikwidować Państwo Izraelskie, zemścić się na „Zachodzie za kolonializm i upokarzanie wyznawców proroka”, przygotować powstanie wielkiego Kalifatu, zdolnego opanować Europę! Nie można wykluczać terroryzmu posługującego się np. jakimś rodzajem broni jądrowej czy promieniotwórczej, powodującej skażenie całych stołecznych dzielnic! To zapewne bardzo groźna perspektywa. Jedno chyba jasne: trzeba ją brać pod uwagę! Pamiętać, że może ona zagrażać rządowi tego czy innego kraju...

A teraz zgoła coś innego. Wczoraj w tym dzienniku odpowiadałem czytelnikowi na pytania dotyczące mych postaw. Dziś chcę powrócić do tego tematu. Uwydatnić to, że czuję się na 100 procent Wielkopolaninem, dokładniej synem Ziemi Kościańskiej. U nas dominowały: wywodząca się z czasów zaboru pruskiego „jedność społeczna Polaków” (tym samym słabsze były, niż np. w Królestwie i Galicji, podziały klasowe), duże wpływy kultury miejskiej, także kult pracowitości, oszczędności, gospodarności. (Hasło: „zastaw się a postaw się”, jest nam obce!). Królewskie miasto Kościan nie od dziś cechuje kult lokalnych tradycji, spora liczba wybitnych regionalistów, kronikarzy, badaczy lokalnej historii, no i świetna, poświęcająca wiele miejsca tym właśnie sprawom lokalna prasa. Dobrze pamiętam Kościan w roku 1945, pragmatyzm, wolę chronienia bytu biologicznego naszego tak wykrwawionego narodu, chęć do (cicho popieranego przez wojewodę z Poznania, Feliksa Widy-Wirskiego) nawiązywania do niektórych myśli Romana Dmowskiego. Uderzał mnie już wówczas poziom intelektualny tego miasta. Także jego rzeczywista mądrość życiowa, wybitne grono profesorów Liceum, wówczas jeszcze Św. Stanisława Kostki, itd. Myślę, że stare, endeckie w dobrym tego słowa znaczeniu tradycje tego miasta, były ważnym elementem ówczesnej rozważgi jego mieszkańców, rozważgi gwarantującej spokojny rozwój całego powiatu. No i co zawsze mnie uderzało, to powszechny kult ofiar hitleryzmu, stała pamięć o bohaterach takich, jak np. mój chrzestny ojciec i wuj Mieczysław Chłapowski z Kopaszewa, czy ambasador Alfred Chłapowski z Bonikowa. Tak, miasto Kościan i cała Ziemia Kościańska, to bardzo zasługujący na uwagę obszar Wielkopolski. Obszar pragmatyzmu i rzetelnej pracy. Już 500 lat temu Król Zygmunt I Stary wysoko cenił kościańskich sukienników. I potwierdził im przywilej o znakowaniu ich wyrobów literą „S” (Sigismundus) z koroną. Wierny stwierdzeniu „kto przy Obrze temu dobrze”, chcę być wiernym synem Ziemi Nadobrzańskiej i jej patriotyzmu i mądrości życiowej. Moje odnotowywane w

tych dziennikach spojrzenie na świat, to spojrzenie syna Kościana i jego powiatu.

### 9 września

Czytelnik z Francji stawia mi pytania, czy też robi wyrzuty. Pyta np., dlaczego Pan o wszystkich dobrze mówi, czy chce Pan być „dobrze z wszystkimi”? Odpowiedź łatwa. Po pierwsze nie jest prawdą, iż nie potępiam tych, którzy na to w moim pojęciu zasłużyli! Po drugie, rzeczywiście z temperamentu jestem wyrozumiały. To tradycja rodzinna. Jak nieraz pisałem, generał Franciszek Morawski, poeta i tłumacz, starał się godzić klasyków z romantykami. A „urodzonym rozjemcą rodaków” był mój ojciec. Co do mnie, to staram się zrozumieć raczej i jednych, i drugich. Budować porozumienie ponad podziałami. Wiele w wyniku ataków, intryg i donosów (ja i moja rodzina) ucierpiałem. Naprawdę jestem weteranem wojny zimnej wojny. Lecz do nikogo nie żywię pretensji. Wiem, że moi przeciwnicy działali na rozkaz. Nigdy nie zapomniałem i nie zapominam, że to ludzie, których trzeba nawracać, a nie tylko potępiać. Po 1989 roku z miejsca stanąłem na stanowisku przebaczenia i pojednania (jednej rzeczy tylko trudno mi przychodzi wybaczyć: perfidnych, obrzydliwych ataków na mego Dyrektora, opiekuna i przyjaciela Jana NOWAKA).

„Hasłem” moim, skierowanym do rodaków jest: „spierajcie się i debatujcie kulturalnie, bez ognia nienawiści i szastania obelgami”.

Czytelnik mający najwyraźniej dobrą pamięć zarzuca mi, że całkowicie zmieniłem stanowisko w sprawie paryskiego Domu SPK, „Domu Imienia Generała Broni Władysława Andersa”. Tak, jest prawdą, że w pewnym momencie uważałem, iż Dom winno przejąć Wojsko Polskie, czy też Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Żle poinformowany, uważałem, że Dom może wpaść w ręce jakichś skrajnych i awanturnych grup. Jednak po pewnym czasie, pod wpływem Infułata Witolda Kiedrowskiego zmieniłem zdanie. W pełni popartem przekazanie domu Asocjacji Concor-

de. I tego bynajmniej nie żałuję! Dom jest wyremontowany i świetnie utrzymany. W pełni spełnia swą rolę.

Z kolei ów czytelnik krytykuje mnie za to, że nadany pośmiertnie memu Ojcu Order Orła Białego, odebrałem z rąk Aleksandra Kwaśniewskiego. I tu odpowiedź łatwa. Jan Nowak uczył mnie, że wybrany w prawdziwie demokratycznych wyborach szef naszego państwa jest siłą rzeczy prezydentem wszystkich Polaków. Kwaśniewskiego raz czy drugi spotkałem, ceniłem jego inteligencję, lecz jak mu kiedyś powiedziałem - byłem jego przeciwnikiem politycznym.

### 8 września

Z radością przyjąłem nadesłaną właśnie do naszego Stowarzyszenia im. Jana Nowaka, wiadomość o objęciu patronatem przez Polskie Radio projektowanych planowanych obchodów setnej rocznicy urodzin mego Dyrektora, opiekuna i przyjaciela. Cieszę się, iż decyzję taką podjął prezes Andrzej Siezieniewski, którego Jan Nowak lubił i cenił; który w roku 2002 wręczył memu Dyrektorowi najwyższą nagrodę PR - Diamentowy Mikrofon. Cieszę się też (i ośmielam się przypuszczać, że cała nasza, już niewielka ekipa zaufanych i niezłomnych przyjaciół Jana Nowaka, myśli podobnie), z tego, iż w tej dziedzinie z tym naszym „nowakowym” stowarzyszeniem (Nowak był jego pierwszym prezesem honorowym), z ramienia PR współpracować mają: Mirosława Mieszkowska i Andrzej Mietkowski, mój bliski przyjaciel. (Aby udowodnić, że szlachetne i mądre czyny dobrze pamiętam, przypomnę, że przed laty ową „łączność” - naszego powołanego do życia przez Alinę Perth-Grabowską stowarzyszenia - z Polskim Radiem rozwinął Tadeusz Fredro-Boniecki, dziś na emeryturze).

Jak już kilkakrotnie podkreślałem, do organizowania owych obchodów trzeba też wciągnąć HARCERSTWO POLSKIE. Nowak cały życie wierny wytycznym scoutingu, uważał, że harcerskie metody pedagogiczne, wypracowane niegdyś przez Roberta Baden-Powella i Ernesta Thompson

Setona - mogą, szczególnie dziś, wiele dać polskiej młodzieży, przeciwstawić się chamstwu, modzie na szastanie obelgami i insynuacjami, złemu dziedzictwu zakłamanego, demoralizującego okresu PRL.

Liczę, że te przyszłoroczne obchody, przy współpracy polskiego harcerstwa i kilku uczelni wyższych, staną się narodowej wagi elementem edukacji naszych młodych.

### 1 września

Wczoraj listonosz przyniósł mi bardzo godną uwagi przesyłkę z Warszawy. Moja szlachetna i mądra cioteczna siostra Renia przysłała mi: numer jubileuszowy (25 lat istnienia) „Wiadomości Kościańskich”; opublikowaną ostatnio w polskim przekładzie ks. Mieczysława Stebarta CO, książkę Patrizii Cattaneo pt.: „Św. Charbel - mnich cudotwórca. Życie, cuda, modlitwy” (wyd. AA, Kraków 2013).

Z miejsca zaznaczę, że, jak już nieraz pisałem, „Wiadomości Kościańskie” w moim odczuciu są jednym z najlepszych regionalnych czasopism w Polsce. Wysoko cenię zespół redakcyjny i czołowych publicystów tego pisma, ludzi takich jak redaktor naczelny Jerzy Wizerkaniuk, jak Katarzyna Żurek, jak Teresa Maślowska, jak Jerzy Zielonka i inni (nie mogę tu przytaczać zbyt wiele nazwisk - złośliwy czytelnik mego dziennika już mnie kiedyś zapytał, czy piszę książkę telefoniczną). Nie jestem też w stanie omówić tu wszystkich artykułów zawartych w tym grubym numerze jubileuszowym i w jego „dodatku nadzwyczajnym”. Wskażę więc tylko na wielce ciekawy artykuł Jerzego Zielonki pt.: „Pamiętliwa Bezpieka”, dalej - na rozmowę Teresy Maślowskiej z prof. dr. hab. Zbigniewem Wielgoszem o Kościannikach - rektorach i studentach Akademii Krakowskiej w XV i XVI wieku (sprawa ważna, bo uwydatnia fakt, iż królewskie miasto Kościan już od wieków cechuje wysoki poziom intelektualny), wreszcie wskażę na tekst regionalisty Jana Pawickiego o mym pradziadku Kajetanie Morawskim (1817-1880) - pośle na Sejm Pruski, działaczu katolickim,

„ultramontaniście”, autorze słynnych niegdyś „punktów kościańskich” (1871 r. - wezwanie, by każdy kandydat na postać zapewnił, że stanie w obronie wolności stowarzyszeń, także i zakonnych, w obronie praw Kościoła i papieża, itd.). Kajetan Morawski był przyjacielem Rogera Maurycego Raczyńskiego (1820-1864), który przed swą śmiercią powierzył mu (oraz Janowi Działyńskiemu z Kórnika) opiekę nad swym synem, Edwardem Aleksandrem. (W pewnym momencie Kajetan Morawski uratował dla Edwarda Aleksandra dobra rogalińskie znajdujące się w rękach nieuczciwego administratora. Poprzednio sprowadził Edwarda Aleksandra, chłopca o żywej wyobraźni i skłonności do przygód aż z Konstantynopola). Kończąc mój szybki, bardzo niekompletny opis jubileuszowego numeru „Wiadomości Kościańskich”, muszę jednak wspomnieć o artykule Marii z Żółtowskich Glińskiej (z pięknego Głuchowa) o siostrze Monice, czyli o ciotce Eli Żółtowskiej. To ważna wypowiedź o tej tak zasłużonej Szarej Urszulance. Była ona w pewnym okresie przełożoną klasztoru w Origny koło Roanne. Ten dom - centrum dużego gospodarstwa rolnego, był na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych minionego stulecia azylem wakacyjnym dla pewnej liczby polskich emigrantów z Paryża i z Londynu (bywałem tam ja i ludzie tacy, jak wybitny działacz polonijny Jerzy Jankowski, jak Kazik Wołodkowicz, Józef Żółtowski z rodziną - wówczas z Londynu). A poprzednio w czasie okupacji hitlerowskiej Siostra Żółtowska ukrywała tam członków ruchu oporu i Żydów. Rzecz jasna w Origny odbywały się też rekolekcje dla polskich księży i kleryków. Jedno pewne Siostra Monika była kimś wyjątkowym - zmarła w Grenoble w roku 1980. Mam nadzieję, że siostry myślą o przedstawieniu tej niezwyklej osoby do beatyfikacji.

No i jednak jeszcze krótko wspomnę tylko, że ten numer „Wiadomości Kościańskich” przyniósł także godną uwagi wypowiedź wysoce uzdolnionej Teresy Wiśniewskiej z Racotu, o Ojcu Władysławie Kornilowiczu.

Wybr. i oprac.

**TERESA MASŁOWSKA**

# Reportaż z miasta umarłych



*Wolność krzyżami sięaczy.*

*Fot. Teresa Maślowska*

Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, obok cmentarza na Rossie w Wilnie i żołnierzy 2 Korpusu Polskiego na Monte Cassino, jest najbliższy sercu Polaków. Dlatego będąc we Lwowie tylko przez jeden dzień nie mogłam nie zobaczyć grobów Orłąt Lwowskich, Konopnickiej, Zapolskiej, Artura Grottgera, zatrzymać się na chwilę przy grobowcu Stanisława Szczepanowskiego rodem z Kościana.

Cmentarz Orłąt Lwowskich. Ponad 2500 poległych obrońców Lwowa i Małopolski Wschodniej z lat 1919 – 1920. Taki tu spokój i cisza nad lasem białych krzyży. Równymi rzędami grób przy grobie. Wojskowy porządek za życia i po śmierci. Żołnierskie mogiły zadbane, na każdym krzyżu biało-czerwona

wstążka. A nie tak znowu dawno temu ruiny i zgliszcza.

**„Przyśniła się dzieciom Polska”**

Przy grobach krząta się staruszka. Chwast wyrwie, źdźbło zgarnie, poprawi biało-czerwoną wstążkę. Od lat opiekuje się grobami. Wita nas serdecznie z uśmiechem: - Chwała wam, że pamiętacie i przyjeżdżacie odwiedzać naszych chłopców. Zmieszana odpowiada, że to jej się należy wdzięczność i podziękowanie, bo bezinteresownie przychodzi i dogląda mogił. Opowiada, że jeszcze niedawno przychodziły we dwie, ale znajoma umarła i została sama. - Idźcie tam zobaczyć – pokazuje na podwójny grób. - Tam leży zamordowany ojciec i jego synek. To legionista Michał Anissimo i jego sześćioletni syn Oswald, najmłodszy ze spoczywających

na cmentarzu. Zostali rozstrzelani za to, że Ukraińcy zauważyli strzały padające z ich domu.

Orłęta Lwowskie. Dzieci broniły miasta do nadejścia z odsieczą Wojska Polskiego. Tyle zginęło. Dwanaście, trzynaście, piętnaście lat. Przerwane życie, które nie zdążyło się na dobre zacząć. Chodzę wśród mogił ze ściśniętym gardłem. Dziewięcioletni Jaś Kukawski, najmłodszy obrońca Lwowa, walczył z karabinem wyższym od niego. Czternastoletni Jurek Bitschan, który zginął właśnie na Cmentarzu Łyczakowskim podczas odsieczy Lwowa. Jego czyny rozstawiła ballada do słów poetki Anny Fischerówny:

„Toczy się walka zacięta, obfity śmierci plon. Biją się polskie Orłęta ze wszystkich Lwowa stron...

Żywi walczyli do rana, do złotych słońca zórz.

Ale bez Jurka Bitschana, bo Jurek nie żył już."

Kiedy Jurek trwał na posterunku jego matka walczyła w innym miejscu jako komendantka Ochotniczej Legii Kobiet.

Heroizm i poświęcenie lwowskich Orląt dzisiaj nie do pojęcia. Czasem ktoś się zastanawia, czy współczesna młodzież byłaby zdolna do takich czynów. Mamy dużo mądrych i rozsądnych młodych ludzi, ale lepiej, byśmy nie musieli się przekonywać czy także aż tak bohaterskich.

#### Czołgi na cmentarzu

Obok małych obrońców spoczywają dowódcy i ich żołnierze, bohaterskie sanitariuszki i kurierki. W 1937 roku Aleksander Medyński w „Ilustrowanym przewodniku po cmentarzu Łyczakowskim” pisał:

„Cmentarz Obrońców Lwowa lśni szeregiem promiennych nazwisk. Komendant bryg. Czesław Mączyński otwiera, bohaterski ten zastęp, w

którym w długim szeregu Orły i Orląta, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety — w zwartym śnią snem świętym ordynku. Gen. Tadeusz Rozwadowski, Gen. Władysław Iwaszkiewicz, mjr. Zdzisław Trześniowski, pięciu oficerów z pod lwowskich Termopil, bohaterowie pół Zadwórzeńskich z mjr. Zajączkowskim na czele, Aleksander Skarbek, Tadeusz Cieński, zastęp Legionistów, poległych w bitwie pod Rarańczą, szereg lotników i innych."

Wieczny spokój znalazło trzech lotników amerykańskich z eskadry myśliwców im. Tadeusza Kościuszki. Pochowano także siedemnastu ochotników Francuzów, ale później szczątki szesnastu wróciły do ojczyzny. W 1925 r. prochy jednego z Orląt przeniesiono do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

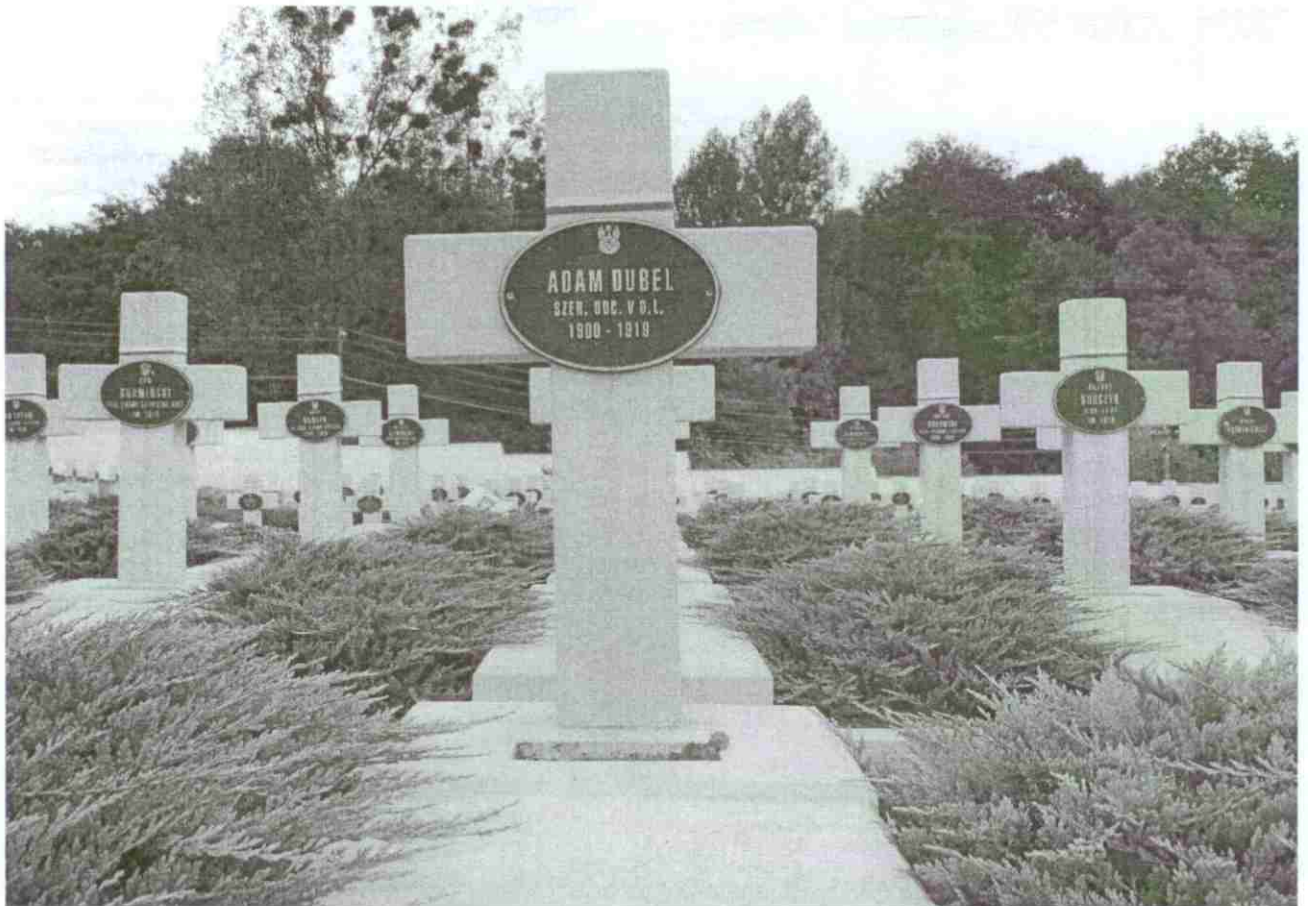
Cmentarz Obrońców Lwowa mocno ucierpiał w II wojnie światowej, w latach 40. katakumby splądrowano, poniszczono groby. Potem było tylko gorzej. Na początku lat 70. ub. wieku przystąpiono do systematycznej

likwidacji; czołgi i spychacze burzyły kolumny, tratowały nagrobki, w kaplicy i katakumbach urządzono zakład kamieniarski. Tylko Pomnik Chwały skutecznie opierał się zniszczeniu, do dzisiaj są na nim ślady po zębach prawdopodobnie spychacza. Wywieziono kamienne lwy, które strzegły pomnika. Z upadkiem Związku Radzieckiego rozpoczęła się odbudowa. Wiele pracy i wysiłku włożyli Lwowiacy z „Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi”, dużo pomogli pracownicy z „Energopolu”.

- Wszyscy tu pamiętamy zasługi Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który zabiegał o renowację i ponowne otwarcie cmentarza, często przyjeżdżał do Lwowa i przede wszystkim potrafił dogadać się z tutejszą władzą — wyjaśnia przewodniczka Oksana Grabowska.

#### Odbrażowanie Konopnickiej

Na zabytkowym Cmentarzu Łyczakowskim spoczywają pisarze, malarze, muzycy i naukowcy. Śpią powstańcy



Szeregowiec Adam Dubel miał 19 lat.

Fot. Teresa Maślowska



Kościuszkowscy i Napoleońscy żołnierze, uczestnicy powstań listopadowego i styczniowego. Malownicze położenie na wzgórzach, stare drzewa i rzeźby na nagrobkach, które wyszły spod ręki najznakomitszych artystów, obfaskawiają śmierć tak, że wydaje się mniej przerażająca.

Ponownie Aleksander Medyński:

„Niezwyczajne położenie cmentarza, mnóstwo zieleni, umiejętność ogrodnicza, która w drugiej połowie ubiegłego wieku rozproszyla po cmentarzu cieniste aleje, drogi i

drożyny, liczące się z konfiguracją terenu, umiejętne wysunięcie na frontowe miejsca pomników o dużej nieraz wartości artystycznej — oto poszczególne ogniwa, stanowiące o niezwykłych walorach cmentarza Łyczakowskiego, należącego do najpiękniejszych w Polsce. Ogniwa te na tle uczuć, pełnych sentymentu dla tych, którzy ukojną przystań, znaleźli za cmentarną bramą, jak niemniej głęboki szacunek dla majestatu śmierci sprawiają, iż wytwarza się szczególnie kąt widzenia i odczuwania tego

piękna, które budzi się w przybylszu „z miasta żywych” wśród tego rozległego „miasta umarłych”.

We Lwowie dokonała żywota Maria Konopnicka i spoczywa w Alei Zasłużonych. Mieszkała w Żarnowcu koło Krosna w dworku podarowanym od narodu, ale jesienią 1910 r. przebywała w sanatorium „Kisielki” we Lwowie, zachorowała na zapalenie płuc i zmarła. Pogrzebem, na który przyszło około 50 tys. osób, zajęła się jej przyjaciółka Maria Dulębianka. Popiersie wykonane przez Lunę

Drexlerównę, zniszczone w czasie II wojny światowej, odbudowano po wojnie.

Szkoła skutecznie zniechęciła do czytania autorki „Roty”, podobnie jak do innych wieszczów. Jednak po odbrązowieniu jej życiorysu ukazała się naszym oczom kobieta nowoczesna na tamte czasy, która potrafiła odejść od niekochanego męża, zarabiała na utrzymanie, popierała dostęp kobiet do edukacji i przyznanie im praw wyborczych. Niektórzy historycy twierdzą, że z malarką Dulębianką łączyła ją więcej niż przyjaźń. Pochowano je nawet w jednym grobowcu, ale później ktoś uznał, że tak nie może być i Dulębiankę przeniesiono w inne miejsce. Kościół atakował Konopnicką za życie i poglądy. W czasie pogrzebu doszło nawet do awantury i odwołania przemówienia biskupa.

#### Aktorskie marzenia

Niedaleko leży druga wielka postać literackiego panteonu - Gabriela Zapolska, znana z walki z kołtuństwem i mieszczańską obłudą. Na potężnym grobowcu wyryto tytuły jej ważniejszych powieści i utworów dramatycznych. Ona także chodziła swoimi ścieżkami. Zostawiła męża, wyszła drugi raz za mąż za malarza Stanisława Janowskiego, ale i to małżeństwo w końcu się rozpadło.



Na cokole wyryto fragment wiersza poetki „Na cmentarzu”.

Fot. Teresa Mastowska

Zanim zaczęła pisać, bardzo starała się odnieść sukces jako aktorka, jednak bez większych sukcesów występowała na scenach teatralnych Krakowa, Lwowa i Poznania. Skonfliktowana z reżyserami i środowiskiem aktorskim wyjechała szlifować umiejętności aktorskie do Francji. Paryskich scen teatralnych także nie podbiła i po kilku latach wróciła do kraju. Nigdy do końca nie pogodziła się z faktem, że to pisanie było jej największym talentem. Jest autorką wielu powieści i sztuk teatralnych, ale dzisiaj znana jest głównie z „Moralności pani Dulskiej”. Ostatnie kilkanaście lat życia spędziła we Lwowie w willi „Skiz” na Łyczakowie.

#### Kościaniak

Prawdziwym dziełem sztuki jest pomnik na grobie Stanisława Szczepanowskiego, inżyniera, przedsiębiorcy naftowego, posła na sejm austriacki oraz wielkiego społecznika. Wyszedł spod dłuta Grzegorza Kuźniewicza. Grobowiec odnowiła firma PKN Orlen. Szczepanowski urodził się w Kościanie, ale rodzina długo tu nie zagrzała miejsca. Jego ojciec Jan Władysław był meliorantem, jego praca wymagała częstych przeprowadzek. Z Kościana kierował melioracją Obry. W połączeniu z robotami drenażowymi, miało to zapobiec powodziom i klęskom głodu, które wtedy nawiedzały miasto. Robót nie dokończył, bo zapadł na zdrowiu.

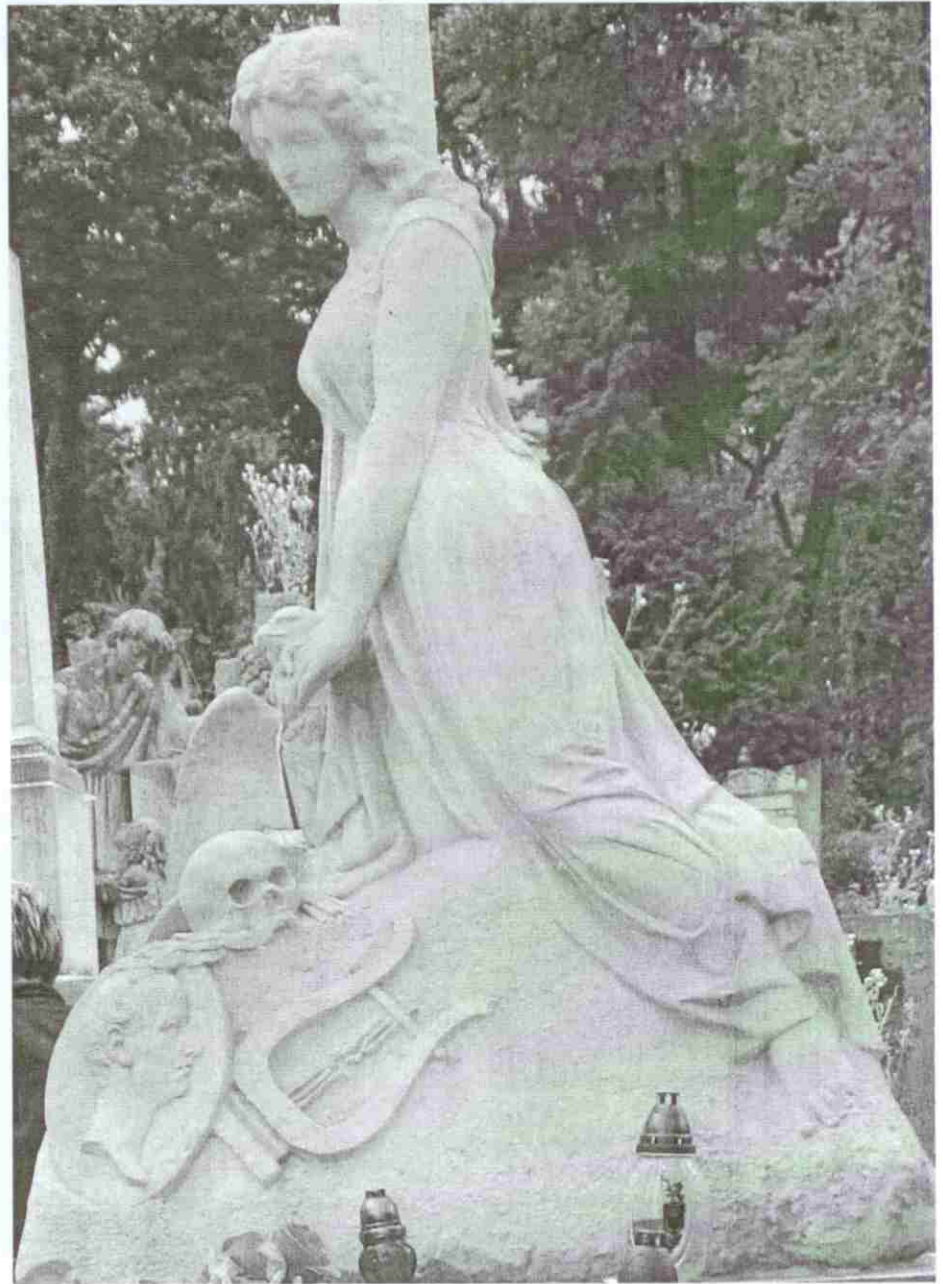
Stanisław po ukończeniu politechniki wiedeńskiej spędził kilkanaście lat w Paryżu i Londynie. Dobrze mu się tam wiodło, jednak kiedy z Księciem Walii Edwardem w roli eksperta od spraw międzynarodowych miał wyjechać do Indii, odmówił i wrócił do kraju. W Galicji z powodzeniem poszukiwał ropy naftowej. Był uczciwym pracodawcą, swoim pracownikom wybudował mieszkania, otworzył sklepy spółdzielcze, zorganizował domy ludowe, w których prowadzono szkolenia

zawodowe. Potem zaangażował się w politykę i coraz mniej czasu poświęcał interesom. Niefortunna inwestycja w kopalnię węgla brunatnego oraz nieuczciwi wspólnicy przyczynili się do bankructwa Szczepanowskiego. Załamany niepowodzeniami, chory na serce, wyjechał podreperować zdrowie w niemieckim uzdrowisku Bad Nauheim, gdzie zmarł.

Kościan pamięta o tym entuzjastycznie pracy organicznej. Na stulecie urodzin w 1946 r. ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Kościa-

nie, żołnierz AK - Ignacy Minta wygłosił w Polskim Radiu wykład o Stanisławie Szczepanowskim, a jedną z ulic w mieście nazwano jego imieniem. Czwierć wieku później Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej zorganizowało sesję popularnonaukową „Życie i dzieło Stanisława Szczepanowskiego” i wydało drukiem materiały z tej sesji pod redakcją dr. med. Henryka Florkowskiego.

TERESA MASŁOWSKA



Anioł na grobie malarza Artura Grottgera.

Fot. Teresa Masłowska

## Podróże z literaturą

# „Widziałem piękną dolinę...”



Pomnik Emilii Plater w Kapčiamentis.

Fot. Lidia Wojtczak

Adam Mickiewicz we wrześniu 1815 roku podjął studia na wydziale filologicznym Uniwersytetu Wileńskiego. Rozpoczynając studia równocześnie wygrał konkurs na stypendium rządowe, zobowiązując się po ukończeniu studiów, do pracy w szkole w charakterze nauczyciela. Beztróski i wspaniały okres studiów minął szybko i w roku 1819 skierowano świeżego absolwenta do pracy w Szkole Powiatowej w Kownie. Uczył Poeta literatury, historii i prawa, a nadto opiekował się szkolną biblioteką.

Pobyt Mickiewicza w Kownie to okres dla niego bardzo ważny. W 1822 wychodzi I tom Jego poezji

„Ballady i romanse”, a w roku następnym, tom II zawierający „Grażynę” i „Dziady część drugą i czwartą”. Miłośnik Poety takiego miejsca jak Kowno opuścić nie może. Pragnący za takiego uchodzić pojechać musiałem. I pojechałem. Nawet byłem tam dwa razy. Za pierwszym nie chciałem rezerwować hotelu, więc gdy tam przybyłem okazało się, że w żadnym z hoteli nie ma miejsca, bo w sam raz odbywają się mistrzostwa, bodajże Europy czy nawet świata, w koszykówce. Nie zrezygnowałem jednak i pojechałem następnego roku.

### Kapitan Emilia

Moja droga wiodła przez Kapčiamentis i Vainžeri. Dlaczego

i jak brzmią te nazwy w języku polskim? Te miejscowości są nierozdzielnie związane z Emilią Plater. Nie mogłem ich więc opuścić, bo jechałem przecież szukać śladów autora „Śmierci pułkownika”. Emilia Plater oczywiście istniała. W czasie powstania listopadowego, Wielkopolanin, kościaniak, gen. Dezydery Chłapowski mianował ją honorowym kapitanem i powierzył jej dowództwo 1 kompanii 1 Pułku Piechoty Litewskiej. Po rozbiciu wojsk powstańczych, nie poszła do niewoli, a zaczęła się przedzierać lasami w kierunku jeszcze walczącej Warszawy. Ciężko wtedy zachorowała. Umierała jednak nie jak chciał Wieszczy w „chatce

leśnika”, ale w pałacu Ignacego Abłamowicza w Vainežeris, które wtedy nazywało się Justianów. Stamtąd jej ciało przewieziono do pobliskiego Kapčiamestis, wtedy zwanego Kopciowem, i tam pochowano. Grób kapitan Plater, co wprost zda się nie do wiary, zachował się do dnia dzisiejszego. Jej zaś pomnik stoi przed miejscowym kościołem. Nie ma już natomiast pałacu w Justianowie. Został spalony przez litewskie oddziały antykomunistyczne w 1948 r. Pozostały tylko fragmenty fundamentów i piękny, stary, ponad dwustu letni las pomiędzy dwoma jeziorami. W tym pięknym przyrodniczo zakątku, w pobliżu reszty fundamentów usytuowano również pomniczek Emilii Plater. Przedstawia ją klęczącą w żołnierskim rynsztunku.

Po drodze do Kowna zaczęłam jeszcze o Druskienniki. To miasto znane przede wszystkim z wakacyjnych pobytów Marszałka Piłsudskiego interesowało mnie teraz głównie z tego powodu, że z trzy kilometry

od niego jest wioska Rotnica, a tam na przykościelnym cmentarzu pochowano Jana Czeczota przyjaciela Mickiewicza. Czeczot to także poeta, tłumacz i etnograf. Stojąc nad Jego mogiłą jakbym słyszał na tym maleńkim cmentarzu „U prząsniczki siedzą jak anioł dziewczeczki.... To przecież słowa przez niego zapisane.

#### Nauczyciel Adam

W końcu dobiełam do Kowna. Zamieszkałam w ekskluzywnym czterogwiazdkowym hotelu o nazwie Daugirdas Old City. Dlaczego zdecydowałam się ponieść niebagatelny koszt ażeby w nim zamieszkać? Z powodu jego położenia. Mieścił się bowiem, w samym centrum kowieńskiej starówki, co najwyżej pięćdziesiąt kroków od przepięknego ratusza, noszącego nazwę „Biały Łabędź” No, i jeszcze jednego powodu, o czym za chwilę.

Zaczynając pracę w Kownie zamieszkał Mickiewicz na tzw. Kartofliskach w domu dyrektora szkoły. Budynek ten rozebrano jeszcze przed II wojną. Zmianie

uległa dziś ta część miasta. Było jednak to w tej jego części, gdzie dziś ulice Mickiewicza przecinają się z ulicami Doneilaicio i Aleja Laisves. Po kilku tygodniach Wieszczył dostał pokój w budynku szkolnym. A właśnie ten budynek szkolny stał przy tej samej wąskiej uliczce, co i hotel, w którym zamieszkałam. Po drugiej stronie tej wąskiej i krótkiej uliczki, naprzeciwko okien mieszkania Poety, znajdował się lokal doktorostwa Kowalskich, a w szczególności pomieszczenia zajmowane przez piękną małżonkę doktora – Karolinę. Tą zaś łączył z Poetą gorący romans. Ponoć niejednokrotnie zakochani w długie zimowe wieczory dawali sobie świecami znać, że myślą o sobie.

Dziś, znów w tych dawnych szkolnych pomieszczeniach, tak jak przed laty, mieści się szkoła. Prowadzą ją jezuici. Mimo szkolnych wakacji, dzięki uprzejmości personelu szkoły, miałem możliwość być na pierwszym piętrze gmachu. Korytarz zdobi kilka gablot prezentujących



Dom Kowalskich w Kownie.

Fot. Zdzisław Wojtczak



Ratusz w Kownie. Fot.

Fot. Zdzisław Wojteżak

życie Poety. W dawnym jego mieszkaniu jest gabinet dyrektora szkoły. Nie śmiałem prosić, aby i tam mnie wpuszczono. W dawnych, przedwojennych czasach, w dzień zakończenia nauki, maturzyści składali pod obrazem przedstawiającym młodego Adama Mickiewicza czerwone róże. 24 grudnia w dzień urodzin Poety ususzone bukiety róż, przenoszono do Muzeum

Na parterze natomiast dawnego domu Kowalskich mieści się dziś kawiarnia. Wstępu na piętro nie ma. W kawiarni nieraz piłem kawę. Raz nawet, widząc mą nieudolność i bujanie w obłokach, personel kawiarni próbował mnie naciąć na jakąś drobną sumę. Ja nawet na kanwie tamtej, dawnej miłości Poety, gotów byłem to zaakceptować, ale Lilka czuwała.

Obok szkoły, w której uczył Mickiewicz, mieścił się kościół jezuitów. Poeta niejedną raz w nim był. W niedziele poszedłem i ja. Kazanie miał, oczywiście po litewsku, jakiś

kapłan z długimi, siwymi włosami. Nie rozumiałem ani słowa, ale siwy włos i bardzo żywa gestykulacja księdza powodowała moje zainteresowanie. Momentami zdawało mi się, że kazanie głosi Piotr Skarga...

#### Kowno i „Grażyna”

Kowno to także szereg interesujących zabytków. Z okien hotelowego pokoju, który zajmowałem otwierał się widok na położony tuż obok Dom Perkuna, szesnastowieczny, budynek z czerwonej cegły. Poszedłem tam, ponieważ mieści się w nim muzeum Mickiewicza. Niewielkie i schludne. Nadzwyczaj piękne. Prezentuje liczne rzeźby i książki. Podobno niektóre z nich pochodzą z biblioteki Poety. Obok domu Perkuna, o kilka kroków, posadowił się kościół Witolda. Piętnastowieczny. Ilekroć obok niego przechodziłem, jakimś dziwnym trafem odbywał się w nim ślub. Albo to przypadek, albo też kościół ten jest ulubioną przez nowożeńców świątynią. Nic dziwnego, bo także jest przepiękny.

Dalej inny zabytek Kowna - zamek, a właściwie to tylko jego fragment. Pieczołowicie rekonstruowany. Przepiękny widok na rozległe otaczające go łąki i przepływający przez nie Niemen. A także na dachy Starego Miasta i odbudowywany szesnastowieczny kościół św. Jerzego.

Niepodobna też nie wspomnieć o bazylice archikatedralnej Świętych Apostołów Piotra i Pawła. To największy kościół katolicki Litwy. Przepiękny i bogaty ołtarz główny przedstawia Ukrzyżowanie w otoczeniu dwunastu apostołów. Świątynie zdobią liczne obrazy w tym „Bogaty połów” Michała Andriollego ilustratora „Pana Tadeusza” i „Konrada Wallenroda” oraz innych dzieł polskich pisarzy. Wspomnieć też trzeba, że w tej świątyni modlił się 6 września 1993 r. Jan Paweł II, co upamiętnia odpowiednia tablica. Kowno to jednak także, a może nade wszystkim to tzw. dolina Mickiewicza. Co to



Dolinka Mickiewicza z głazem.

Fot. Zdzisław Wojtczak

takiego? W rozmowie Litawora z Rymwidem w „Grażynie” padają takie słowa:

„Widziałem piękną dolinę przy Kownie

Kędy ruszałek dłoń, wiosną i latem,

Ściele murawę krańnym dzierzga kwiatem

Jest to dolina najpiękniejsza w świecie”

W przypisach historycznych do poematu Poeta jednoznacznie napisał: „O kilka wiorst od Kowna wśród gór ciągnie się dolina, ubarwiona kwieciami przernięta strumieniem. Jedno z najpiękniejszych miejsc w Litwie” (przypis 18).

Dolina ta nie tylko istniała, ale i istnieje do dziś. W czasach Mickiewicza ciągnęła się wzdłuż strumyka o nazwie Girstupis od przedmieść miasta aż do Niemna. Dziś jest częścią parku Ažuolynas prawie w samym środku półmilionowego Kowna Poeta uwielbiał w niej przebywać. Brał dorożkę,

która wiozła go do rogatek, liczące wtedy około pięć tysięcy mieszkańców miasta. Nauczycielowi gimnazjum nie wypadało bowiem w tym czasie chodzić pieszo. W dolince siadał na olbrzymim głazie i w cieniu otaczających go drzew odpoczywał i pracował. Tu miały powstawać fragmenty „Grażyny”.

Głaz ten ma też swoją historię. W czasie budowy linii kolejowej Kowno–Wilno w roku 1862 wszystkie znajdujące się w okolicy kamienie kruszono na tłuczeń. Wielbiciele Mickiewicza i jego poezji ukryli wówczas głaz w ziemi. Później, w szczególności w rocznicę śmierci Poety próbowano odnaleźć kamień. Bezskutecznie. Dopiero, w 1918 roku gwałtowny przybór wody odsłonił ukryty ponad pół wieku wcześniej głaz. Odnalazł go leśnik Joakimas Čelkevičius, którego dziad woził Mickiewicza furmanką z Kowna do Wilna. Kamień powrócił na dawne miejsce. Wiele lat później położo-

no przed nim czarną marmurową tablicę z fragmentem „Grażyny”, który wyżej przytoczyłem.

Temat tej uroczej dolinki powraca w poezji Wieszcza jeszcze niejedną raz. Chociażby w „Konradzie Wallenrodzie”, gdzie Konrad mówi do Aldony:

„Biegnę do owej, do naszej doliny

Wszystko jak dawniej też laski, te kwiaty:...

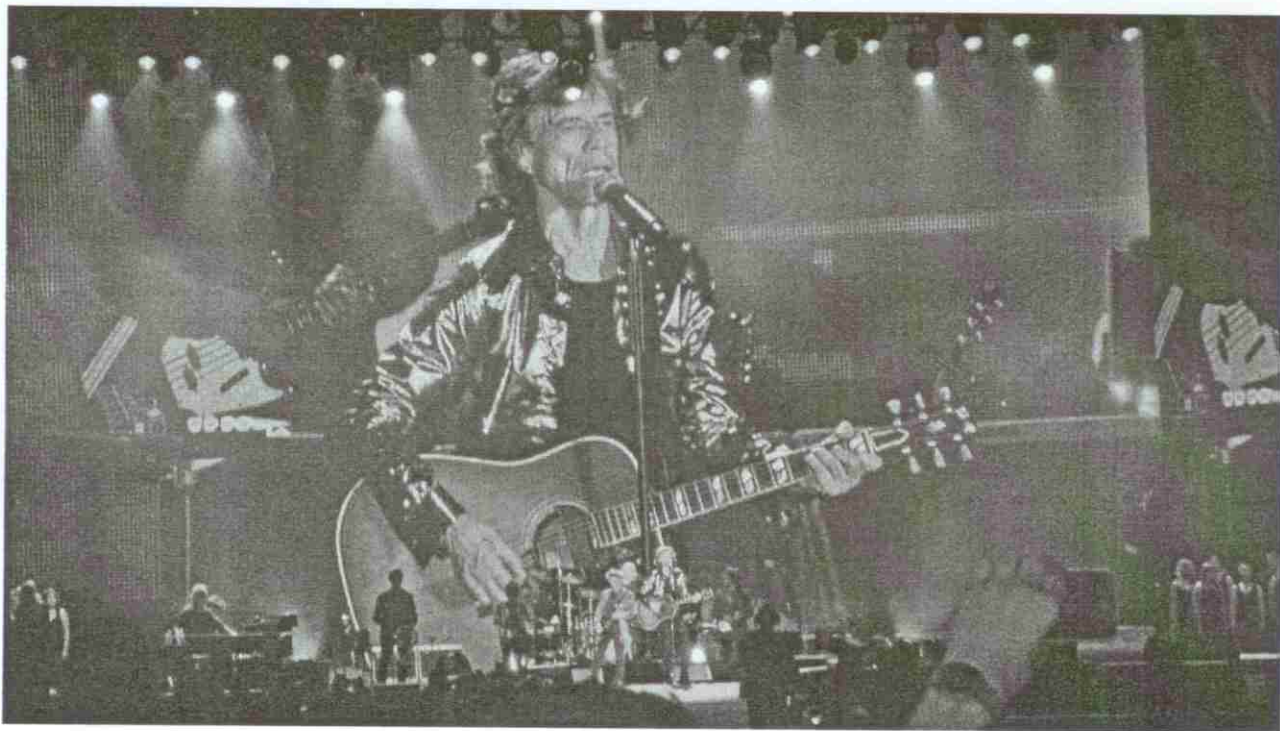
Kamień pamiętasz ów kamień wyniosły

Co niegdyś naszych przechadzek był celem?”

Dolinka pozostanie w mej pamięci, tak właśnie jak to widział Adam, las pogrążony w łagodnym cieniu, mimo prażącego lipcowego słońca, zatopiony w ciszy, mimo, że w środku wielkiego miasta, zakłócaanej tylko łagodnym szemranem Girstupisa, mimo, że sporym głazem, zaznaczona śladami obecności w niej Poety...

**ZDZISŁAW WOJTCZAK**

# Uśmiech Micka Jaggera czyli żar w londyńskim Hyde Parku



Wulkan energii - Mick Jagger.

Fot. Katarzyna Żurek

Pewnego szarego, smutnego popołudnia zadzwonił telefon. To był mój stary przyjaciel Adam, zagorzały fan Rolling Stonesów. - Stonesi wracają do Hyde Parku, jedziesz do Londynu? Decyzja musiała być błyskawiczna. Tego lata w londyńskim Hyde Parku - z okazji 50-lecia istnienia zespołu - miały odbyć się dwa koncerty 6 i 13 lipca. Bilety na pierwszy rozeszły się w przeciągu trzech minut.

Nasza nadzieja została wystawiona na próbę. Drugie podejście okazało się dużo bardziej szczęśliwe. Mam dwa bilety! – oznajmił Adam. Udało się. A więc jedziemy do Londynu zobaczyć The Rolling Stones.

## Śłodkie, upalne lato

Wyruszyliśmy z Polski 12 lipca. Pogoda była kiepska. Deszcz i chłód. Dzień wcześniej sprawdziłam prognozy. W Londynie zapowiadało się nieźle. Słońce i 30 stopni Celsjusza. Nie do końca dowierzałam szacunkom. W końcu lato w Anglii bywa

jeszcze bardziej kapryśne i mokre niż u nas. Jednak prognozy czasami się sprawdzają. Kiedy wysiedliśmy z samolotu uderzyła nas fala gorąca. Tego się nie spodziewałam. Od razu pomyślałam, że dzinsy, które mam na sobie i deszczowa kurtka w plecaku, tym razem mogą się nie sprawdzić.

Na Oxford Street, największej dzielnicy handlowej w Europie, spotkaliśmy się z naszą dobrą znajomą, Asią, która mieszka w Londynie już parę lat. Utwierdziła nas w przekonaniu, że trafiliśmy do Londynu w idealnym czasie. Raz w roku w Anglii naprawdę jest lato. Zazwyczaj trwa dwa tygodnie. - Akurat jest ten czas – zapewniła.

W trójkę wybraliśmy się na „błyskawiczne” zwiedzanie Londynu. W Soho, dzielnicy Londynu jeszcze do niedawna cieszącej się opinią miejsca „moralnego zepsucia”, w jednym z licznych pubów wypiliśmy tradycyjny angielski Bitter. Tuż nieopodal Marquee Club w którym to

w 1962 r. The Rolling Stones zagrali swój pierwszy publiczny koncert.

Następnie z Oxford Circus udaliśmy metrem do dzielnicy Ealing Broadway. Naszym celem było Ealing Jazz Club, miejsce dla fana Stonesów historyczne. Tutaj doszło do pierwszego spotkania Briana Jonesa (założyciela i lidera The Rolling Stones) z przyszłymi kolegami z zespołu Mickiem Jaggerem i Keithem Richardsem. Dziś po tym legendarnym miejscu nie ma śladu. O jego latach świetności przypomina mała niebieska tabliczka z krótką informacją. Nie ma klubu ale, Stonesi w składzie: Mick Jagger, Keith Richards, Charlie Watts i Ronnie Wood wciąż grają.

## Kamienie nadal się toczą

To właśnie pamięci tragicznie zmarłego Jonesa poświęcony był osławiony już występ zespołu w londyńskim Hyde Parku 5 lipca 1969 r. 44 lata później zespół powrócił w to samo miejsce. Dał dwa koncerty,

które były zwieńczeniem trasy „50 and Counting”. Trasy, odbywającej się z okazji pięćdziesięciolecia działalności artystycznej zespołu. 6 lipca i 13 lipca zespół pojawił się na londyńskiej scenie. Udało nam się zdobyć bilety na drugi występ. W sobotnie południe przekroczyliśmy bramy Hyde Parku. Pomimo dość wczesnej godziny w środku zgromadził się już spory tłum fanów. Ludzi z różnych stron świata, młodych i starych. Statecznych Anglików i zwariowanych hippisów. Po parku krążyło też paru piratów wystylizowanych à la kapitan Jack Sparrow. Zapewne zaprzysięgłych fanów Keitha Richardsa.

### I feel good

Scena wyglądała imponująco. Ogromne dęby oplatające arenę z dwóch stron i rozpościerające swe liście nad głowami muzyków. Z tego co udało mi się ustalić była to autorska koncepcja Micka Jaggera. Wygląd sceny miał nawiązywać do atmosfery pierwszego koncertu sprzed ponad czterdziestu lat. Udaliśmy się w kierunku sektorów, w których mieliśmy miejsca. Widoczność była całkiem niezła. Na scenie pojawili się różni muzycy. Naszą uwagę zwrócił Vinatge Trouble. Amerykański zespół grający w stylu retro. Nad sceną uniół się duch artystów bluesowych i rockowych lat sześćdziesiątych – niezła mieszanka Jamesa Browna i Chucka Berry'ego. Poczułam się przyjemnie, bardzo przyjemnie, jak śpiewał James Brown.

Ale upał stawał się nie do zniesienia. Różne były metody na bezlitosne słońce. Jedni wyposażyli się w parasole, pod którymi wyczekując czytali prasę. Inni, oblewając się wodą, twardo i wytrwale pilnowali swoich miejscówek, by jak najlepiej widzieć idoli. My, jak większa część publiczności, udaliśmy się w kierunku ogromnych platanów. Pod ich błogim cieniem można było ugasić pragnienie i zebrać siły na najważniejszy moment wieczoru. Ten przyjemny odpoczynek uratował moją kondycję i pozwolił cieszyć się muzyką Stonesów.

Punktualnie o 21 zaczęło się. Na szczęście, bo od godziny 22.30 w Londynie obowiązuje cisza nocna. W listopadzie 2012, podczas

pierwszego koncertu otwierającego trasę, w O2 Arena zespół zagrał 35 minut dłużej. Złamanie tego nakazu kosztowało muzyków 200 tysięcy funtów kary. Nie omieszkał zażartować na ten temat Sir Mick Jagger, który zaznaczył, że jeśli nie uda im się skończyć w czasie, Boris (Boris Johnson, burmistrz Londynu – dop. red.) słono im policzy.

### Nie zabrakło satysfakcji

Zespół rozpoczął jednym z moich ulubionych utworów „Start me up”. Stonesi byli w niesamowitej formie. Keith Richards powalający swoją wyjątkową aparycją, podobnie jak Ronnie Wood, wyglądali jak prawdziwi bogowie rocka. Charlie Watts jak zawsze bębnił sobie spokojnie w tle. Mick Jagger, wiadomo, wulkan energii biegał po scenie. Zaczynam wątpić, że wszyscy ludzie się starzeją. Niektórych czas traktuje łaskawie. W końcu sam Mick Jagger wiedział o czym śpiewa. Co prawda „Time is on my side” nie usłyszeliśmy w Londynie, były jednak same wielkie kawałki.

W sumie zgrali 19 piosenek. Każda była hitem. Choć w przypadku Rolling Stonesów to chyba nie dziwi. Mnie najbardziej ucieszyło „Gimme Shelter” zaśpiewane w duecie z niesamowitą Lisą Fisher. Choćby dla tego jednego kawałka warto było smażyć się na patelni w londyńskim Hyde Parku cały dzień. Fajnie było też posłuchać „Emotional Rescue” czy „Midnight Rembler” z udziałem Micka Taylora, byłego gitarzysty, który odszedł z zespołu w latach siedemdziesiątych. To właśnie przed laty w Hyde Parku zagrał on swój pierwszy koncert z The Rolling Stones. Dawny kolega wsparł zespół także w ostatnim utworze tego wieczoru „I Can't Get No Satisfaction”.

To był mój drugi koncert Stonesów. Pierwszy raz widziałam grupę w Polsce w lipcu 2007 roku. Koncert odbył się wówczas na warszawskim Służewcu w ramach trasy promującej płytę „A Bigger Bang”. W porównaniu z moim towarzyszem podróży to pestka. Adam widział Stonesów osiem razy, nie licząc solowych występów poszczególnych członków zespołu. A wciąż twierdzi, że na tym nie skończy. Słuchając tych słów,

mam nadzieję, że jeszcze zobaczę całą czwórkę na scenie. W końcu prawdziwy „stonesolog” wie o czym mówi.

### Radość ze wspólnego grania

Nocą, tuż po koncercie włączając się ulicami wciąż tętniącego życiem Londynu spotkaliśmy wiele osób z charakterystycznym językiem na koszulce. Poznaliśmy pewną włoszkę z Mediolanu, która za Stonesami zjeżdżała pół świata. Była na dwunastu koncertach. Chyba już nie uda mi się pobić tej liczby. Ale cieszę się, że mogłam zobaczyć The Rolling Stones w Hyde Parku. Może ciężko w to uwierzyć ale to było jak zastrzyk adrenaliny i niesamowite, pozytywne emocje.

Z naszej nocnej wędrówki zapamiętałam jeszcze ogromny apetyt na Strongbow'a – wytrawny angielski cider czyli cydr, za którym tak tęskniłam ja i mój kompan. Niestety pokuszeni ogromną ilością banerów reklamowych zrezygnowaliśmy z tradycyjnego smaku jabłkowego piwa. Idąc na żywioł postanowiliśmy spróbować nowości. Strongbow o smaku owoców leśnych a także gruski okazał się kiepskim wyborem. Przesłodzony do granic możliwości z pewnością nie był wymarzoną trunkiem na upalną lipcową noc. Ze szczerego serca nie polecam. I to chyba jedyna rzecz, która nam się w tym wyjeździe nie udała.

Wracając do Rolling Stonesów. Jak odpowiedział kiedyś Keith Richards na pytanie dziennikarzy, który z was jest lepszym gitarzystą, Ronnie czy ty - Obaj jesteśmy marni ale razem jesteśmy lepsi niż dziesięciu innych – i coś w tym jest. Zespół pokazał na scenie niezwykłą energię, która udzieliła się wszystkim dookoła.

- Powrót do Hyde Parku był jak zakreślenie pełnego koła, a zespół był w szczytowej formie. Co mogłoby być lepsze od radości ze wspaniałego lata w Londynie – przyznaje Keith Richards.

### KATARZYNA ŻUREK

*\*) Lipcowe koncerty The Rolling Stones w londyńskim Hyde Parku będzie można zobaczyć i posłuchać na płytach DVD, Blu-ray, CD i na winylu. Wydawnictwo nosi tytuł „Sweet Summer Sun - Hyde Park Live” i ukaże się w listopadzie 2013r.*



# Poezja Eugeniusza Wachowiaka

## Z Chłapowskim w Turwi o zmierzchu

Pozwól, generale,  
że ci pled poprawię  
i fotel przesunę,  
tak aby promienie  
przedwieczornej zorzy  
nie raziły wzroku,  
abyś mógł spokojnie  
patrząc w dal przed siebie  
widzieć te puszcze, bory,  
słyszeć śpiewną mowę,  
która niesie się echem  
przez Wilno do Kowna.

W salonie dzisiaj ciepło,  
tam wojska w roztopach  
potykając się party  
z dnia na dzień ku Litwie,  
aby czynną pomocą  
ożywić powstanie  
i ujrzeć w pełni chwały  
wyzwolone Wilno.

Wilno –  
rozkaz i cel, i hasło,  
miasto do zdobycia  
z marszu i bez zwłoki  
nagłym uderzeniem  
wspartym partyzantką,  
która tu na Żmudzi  
garnęła się w szranki  
z Orłem i Pogonią.

Giełgud jednak nieskory  
do pilnego marszu  
balował we dworach  
rozdawał zasługi  
wyolbrzymiał błahostki,  
kiedy zaś zdecydował  
o wileńskim szturmie  
czas okazał się groźny  
i krwawo się zemścił  
pochłaniając wśród naszych  
dwa tysiące ofiar.

Tyś błędów nie prostował  
będąc i szefem sztabu,  
kiedy Giełgud podjął  
ów atak na Szawle  
mimo pewnej klęski,  
w której zginął Mielżyński  
i kapelan Loga.

I ta noc, generale,  
noc swarów, złorzeczeń,  
czas oskarżeń słusznych  
albo i chybionych,  
kiedy to biwakując  
nad pruską granicą,  
człowieka brała wściekłość  
lub niema apatia.

Tu zostałeś dowódcą  
zniewolonej armii  
po zabójstwie Giełguda,  
którego powalił  
na oczach naszych ludzi  
tudzież i Prusaków  
Stefan Skulski, kapitan  
z oddziału ułanów.

Zniewag ci nie szczędzono  
i czynnej napaści za twoją postawę  
za twe przekonania,  
w których radziłeś młodemu,  
by miał emigrować  
swoje umysły, dłońie  
oddali dla kraju.

Wiem ja, że pod Fischhausen,  
gdzieś krzyż ufundował,  
z rąk Prusów święty Wojciech  
został umęczony.  
Wiem też, że swój krzyż nosisz  
z wiarą w starczym sercu,  
żeś życie przeżył godnie  
z krzyżem pogodzony.

Słońce zaszło, chłód nocny,  
giną w mrokach pola,  
pozwól, generale,  
że już okno zasłonę,  
że cię odprowadzę...

EUGENIUSZ  
WACHOWIAK

*Wiersz pochodzi z tomiku „Płonąca Satnica. Wielkopole w powstaniach narodowych i w ruchu oporu 1794-1944”, który ukazał się w Wydawnictwie Poznańskim w Poznaniu w 1988r.*

# Twórczość Tadeusza Hofmańskiego

POETA UDZIELA  
NIEOFICJALNEJ INFORMACJI  
O PRZEBIEGU PRACY  
NAD REDAKCJĄ OŚWIADCZENIA  
MICHAŁA FRYDRYCHA  
I JEGO SAMEGO

Michał Frydrych (facet który najszybciej  
Uwierzył Sztuce) przekonał mnie że  
Nadrzeczywistość  
żąda poświęceń

Z Michałem Frydrychem rozpoznaliśmy  
wycinków  
Całości dość

by przysiadłszy nad piwem w ogródku  
przy ulicy Garbarskiej w Kościanie  
uzgodnić komunikat o naszym

désinteressment epokowymi  
szczegółami

Michał Frydrych (facet który najszybciej  
uwierzył Sztuce) nie potrafił mi jednak  
zapropozować  
najodpowiedniejszego wariantu  
opuszczenia  
(choćby ogródka  
przy ulicy Garbarskiej w Kościanie) a

i ja na razie  
wzdragam się na myśl o poświęceń

EWA OTRZYMUJE WSTĘPNĄ PROPOZY-  
CJĘ  
ZACHOWAŃ W SYTUACJI  
NAJOCZYWIŚCIEJ NIEPRZEWDYWA-  
NEJ

Milcząc na temat taki że  
jak nie spleść dłoni serdecznie  
wypatrujemy pierwszego rozbłyśnięcia

Powtórzmy z pamięci imiona  
przeszłe albo  
przywołajmy

Milcząc na temat taki  
nam dłoni nie wolno  
nie spleść serdecznie

POETA ODKRYWA  
BULWERSUJĄCE PRZYWARY  
ADRESATKI  
DOTĄD NIEZASŁUŻENIE IDEALIZOWA-  
NEJ

Dowiedziałem się Pani że  
najprawdopodobniej kłamiesz:

wczoraj nie przeszło do historii  
jutro jest bez przyszłości

A  
wszystko gra  
w Harmonii

i  
nie ma Czasu

Megalomania Twoja Pani  
doprawdy jest żalosna

WSTĘPNE  
OKOŁOLUBELSKIE  
DOCHODZENIE KOŚCIANA

Z Kościanem stosunków poprawnych nie  
mam. Jestem dość rozsądny, żeby nie wyłącz-  
nie Kościan za ten stan obarczać winą, ale to  
raczej on spowodował, że sprawy zaszyły za  
daleko.

Kościan ma do mnie pretensje, że osiągnąwszy  
dziewiętnaście lat, schowawszy niezbędny  
dokument, wydany przez bardzo porządną  
kościąńską szkołę ogólnokształcącą, udałem  
się do Lublina. Z nastawieniem na niepowrót.  
Kościan ma do mnie pretensje, że w czaso-  
przestrzeni tamtej, czasoprzestrzeni, w której  
Kościan dopuścił dominację szarości i burości,  
przestałem się odnajdywać. Nie, żeby nie  
potrafił pochylić się nad Kościana ograniczo-  
nością – ze zrozumieniem. Wiedziałem, że nie  
chciał przywołać motywów polsko-radziec-  
kiego sojuszu czy stalingradzkich bohaterów  
– w ważnych punktach Miasta. Albo żebym  
wsluchując się w brzmienie dzwonu na Anioł  
Pański, rozważał marksistowsko-leninowską  
historiozofię.

Tak zatem Kościan towarzyszył mi (taka  
zabawna gra słów?), gdy dochodząc o  
późnowrzesniowej i późnowieczornej porze,  
obładowany dobrami i błogostawieństwami  
, do dworca kolejowego, mijając z boku  
ulicę Pawła Findera i budynek wyróżniający  
się elegancją zewnętrznych schodów i  
przeszklonym wejściem. Budynek Komitetu  
Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii  
Robotniczej. I Kościan uśmiechał się z  
politowaniem nad moją determinacyjką, bo  
nie determinacją przecież.

Bo tak naprawdę z Kościanem moje stosunki  
niepoprawne stąd wyniknęły, że ufnemu  
dzieciństwu nie przeczył, gdy ono, ufne dziecię,  
gorąco wierzyło w istnienie ostrej granicy  
pomiędzy „tak” a „nie”. I Kościan miał wiele  
okazji, by powiedzieć, jak jest rzeczywiście.  
Ale nie powiedział. Nawet w późnowrzesnio-  
wą i późnowieczorną porę, kiedy towarzyszył  
rodzicielskiemu mnie odprowadzaniu, gdy  
udawałem się w podróż do Lublina.

W podróż do Lublina z przeświadczeniem  
niepowrotu.

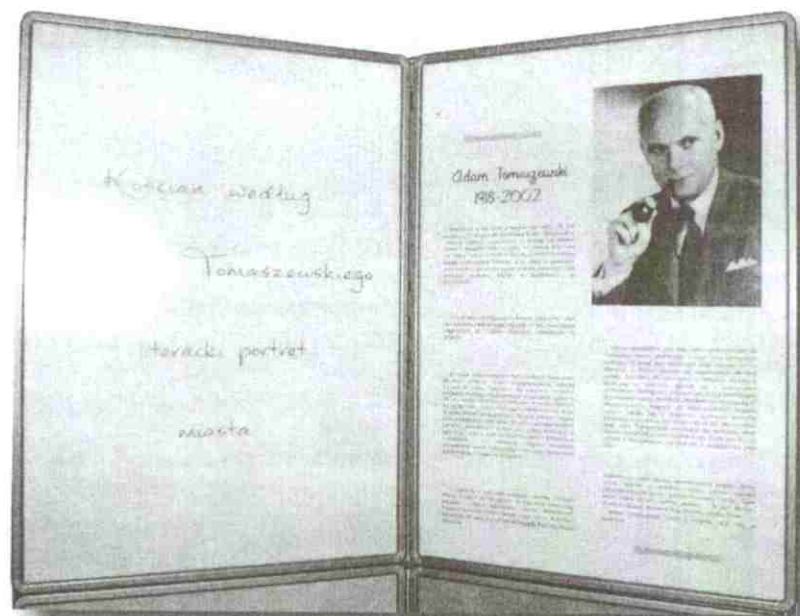
TADEUSZ HOFMAŃSKI

# Spizarnia mitów i snów O prozie Adama Tomaszewskiego

3.

„W tradycji religijnej w Polsce mieści się przekonanie, że Bóg jest po stronie wolności. Różni to tradycję naszą od zachodnioeuropejskiej, w której bardziej się akcentuje porządek, prawo i prawdę. Polacy są przekonani, że Bóg daje wolność - także wolność religijną, a zarazem ją zadaje i wspiera ludzkie wysiłki zmierzające do wyzwolenia społecznego, politycznego, narodowego, do wyzwolenia z wszelkiego zła i grzechu. Bóg chce nawrócenia człowieka w wolności. Przekonanie to zawdzięczamy historii naszego kraju”.<sup>8)</sup>

Jeśli zdania o religii wolności Polaków są ogólnie słuszne, to jednocześnie nie całkiem opisują wolność, pojęcie wolności mieszkańca historycznych polskich Kresów zachodnich, pogranicza Wielkopolski i Dolnego Śląska czy pogranicza Wielkopolski i Pomorza Zachodniego, jak też najpewniej stron dalej położonych, Pomorza Zachodniego, Prus Wschodnich i Górnego Śląska. Szczególnie w Wielkopolsce, i to raczej w jej południowo-zachodniej i poznańskiej części, wolność paradoksalnie może wyobrażana i realizowana była jako porządek, prawo, prawda i praca, czyli w duchu tradycji zachodnioeuropejskiej, po trosze protestanckiej. Być więc może, że nie rozumienie wielkopolskiego ethosu wolności przez mieszkańca Polski położonej na wschód od Konina i Kalisza rzeczywiście przypominać może konflikt polskiego Don Kichota z polskim Robinsonem, który zagospodaruje nawet wyspę bezładną. W każdym razie to, co dla Polaków z Kongresówki, Galicji, Mazowsza i dalej na wschód położonych krajów przedstawiało się jako antagonizm - religia wolności i praca - dla bohaterów biograficznych książek Adama Tomaszewskiego było ideałem symbiozy. Piękno takiej symbiozy jest oczywiście i mniej efektowne, i bardziej trudne od



Fragment ekspozycji w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Adama Tomaszewskiego w Kościanie.

Fot. Teresa Maślowska

piękna religii wolności, zantagonizowanej z porządkiem, prawem, prawdą i pracą. W *Młodości...* czytamy: „twardzi mieszkają tu ludzie. Brak w ich strojach pasiaków, krajek, piór pawich. Mają za to ofiarność i upór, zdolność do wyrzeczeń, umiłowanie tego, co zawsze tu było”. I jeszcze: „tutejsza rzeczywistość, sama może i jednostajna, podbudowana jednak solidarnymi podstawami mieszczańskiej praworządności i pracowitości”. Czy bank, cukrownia, fabryka tytoniu i świetnie zaopatrzone delikatesy mogą budzić zachwyty, należy dziełom sztuki?

Tomaszewski wie czy przeczuwa, że te i tym podobne przemysłowe, finansowe czy handlowe majstersztyki nie pobudzą wyobraźni, a z kolei pisarskie fantazjo- czy fikcyjotwórstwo na ustach Kościaniaka byłoby nieestosowne i śmieszne. Pamięta przecież także, że społeczność miasteczka bardzo żywo uczestniczyła w wydarzeniach kulturalnych i artystycznych: w Kościanie działały orkiestry, chóry, koła śpiewacze, amatorskie teatry o niezłym repertuarze, wysoki był poziom nauczania w szkołach, czytano krajowe i zagraniczne gazety, w księgarniach i bibliotekach zgromadzono niezłe „asortymenty” lektur, a na mieście opowiadano sobie o tańczących karnawałowych wieczorach „cukrowni”, czyli środowiska dyrekcji, personelu biurowego i technicz-

nego fabryki cukru, wywodzącego się z Kresów wschodnich. Mimo to wszakże twórczy ferment umysłowy panował nie w głowach i domach Kościaniaków, lecz właśnie na salonach przybyszów z Kresów wschodnich: „rozmawia się o Wierzyńskim, Lechoniu, Broniewskim, Brunonie Schulzu, Grydzewskim i „Wiadomościach Literackich”, o Jarosym i Hance Ordonównie, o koncernach i kartelach, Hitlerze, Mussolinim, Blumie, Stalinie, Litwinowie, Goebbelsie, Chamberlainie, Stawiskim, Franco, Dos Passosie i Hemingway’u - tu Tomaszewski ledwo już wytrzymuje - o piątej kolumnie, głodzie na Ukrainie, obozach koncentracyjnych, „sztormowikach”, Addis-Abebie”.

Tu Tomaszewski ledwo już wytrzymuje, a właśnie ostatnie zdanie - fragment *Młodości...* - ma w sobie coś z piękna, na które pisarz się w końcu sam znęci. Czy ma znaczenie, że nasze zdanie uformowało się niejako we wschodniokresowym salonie, chociaż jego natura i duch reprezentować będą poczucie piękna właściwe mieszkańcom Kresów zachodnich? Tak, to ma znaczenie, gdyż w gruncie rzeczy chodzi o piękno, przy którym z Kościanem spotka się i zrozumie każdy, a już zwłaszcza polski Don Kichote, czciciel religii wolności bez pracy. Chcę przez to powiedzieć, że powieść *Młodość* została nad Obrą jest

jednym wielkim zdaniem w pewnym sensie identycznym ze zdaniem ze wschodniokresowego salonu „cukrowni”.

Identycznym i całkiem odmiennym zarazem. Młodość... potraktowana jako zdanie okazuje się bowiem emanować pięknem zbieractwa, gromadzenia, kolekcji. Wszystko u Tomaszewskiego, wszystko w międzywojennym, powieściowym Kościanie stanowi kolekcje. Typy mieszkańców, ich zawody, ulice, sklepy, towary na półkach i ladach, okazy gwary poznańskiej, nazwy owoców, rody grzybów, kolekcja butów i ciast, towarów z rynku i towarów z jarmarku, kolekcja klientów księgarni Władysława Tomaszewskiego, książki i nuty, potrawy, rupiecie na strychu, zabawki, procesja Bożego Ciała jest kolekcją, piwnica, dziewczęta w miasteczku, koledzy: „Cisną się gromadnie pod pióro, przepychają się na olaboga. Niewyparzone gęby, poobijane kolana i łokcie, zabijaki „szukające pluskwy”, stawające okoniem przeciw szeregowaniu, szufladkom, hierarchiom”. Powieść Tomaszewskiego ma wartość słownika i cyklopedii, i przewodnika. Składa się z niepoliczalnych zbiorów rzeczy i galerii osób, arsenałów nazw i szeregów oraz „asortymentów” towarów, materiałów, kształtów i znaczeń.

Można by więc na pierwszy rzut oka sądzić, że alegoryczną figurą powieści-zdania, złożonego z niepoliczalnych segmentów, może być osobistość w typie owego sierżanta, dysponującego potężnym arsenałem inwektyw: „gomuły zrobaczałe, zaratustry wyspiałe, braminy pryszczate, glony bez odrobiny ingerencji, (...) prrofessorry, gryziپیوری, alfabeci, panki wykolejone, kalibany, faraony, fistuły, boliny, eleganty zapowietrzony”. I powieściowy sierżant rzeczywiście patronowałby światu przedstawionemu dość podobnie co do zasady, ale całkiem jednak inaczej dajmy na to w Gargantui i Pantagruelu Rabelais’go.

Tymczasem prawdziwym patronem powieści-zdania Tomaszewskiego jest Żyd „Jakub”, gigant businessu, w którego tobołach „mieścił się cały Wołworth, cały Kresge, cały przenośny „sklep pięciocentowy”.

Chcę przez to powiedzieć, że z poetyki kolekcji, z rytuału wymiany, z nieustającego święta handlu, zaopatrywania, gromadzenia wyprowadza pisarz piękno magazynu, składu, spiżarni. A piękno spiżarni jest chyba jedynym rodzajem piękna, które zdolne jest wyjawić związek wolności z porządkiem, prawem, prawdą i pracą, jak też - jeśli tego byłoby mało - uzasadnić estetykę ilości, przechodzącej w jakość.

4.

Międzywojenny Kościan rzeczywiście można wystawić sobie jako spiżarnię zaopatrującą okoliczne wioski w artykuły przemysłowe, „miejskie”, a z kolei zaopatrywaną w produkty rolne, płody ziemi, lasów i wód. Ale po prawdzie nie sposób już

ustalić, czy piękno spiżarni z powieści Młodość została nad Obrą pochodzi od autentycznego miasta Kościana w dwudziestych i trzydziestych latach XX wieku, czy może jest ono funkcją pamięci gromadzącej obrazy, wrażenia i detale. Nie ulega wątpliwości, że między formą powieści, funkcją pamięci i specyfiką Kościana istnieje koniunkcja.

Zapamiętane zostało to, co zapisane - ale jak zapamiętane? Tomaszewski w Młodości... co jakiś czas utwierdza się w przekonaniu o słusznym poszukiwaniu piękna spiżarni, ale interesuje się nie mniej skutecznością i mechanizmem pamięci. Piękno spiżarni zna i ceni sobie każdy, a jego rodzajowa, niderlandzka estetyka świetnie współbrzmie z wielkopolską praktyką wolności, rozumianej nie tyle jak religia, ile jak obowiązek i prawo. „Uroda tej ziemi nizinnej, niebogatej w malarskość i poezję, a przecie efektywnej. Jak jej przeszłość i tradycje”. I spiżarnie. Do nauk pamięci z kolei liczyć się będzie

poczucie ciągłości istnienia, jak też istoczenia się mieszkańców „małej ojczyzny” kościańskiej w kręgu kultury śródziemnomorskiej i w demokratycznej, tolerancyjnej i gościnnej Rzeczypospolitej kultur, narodów i wyznań. Tak uczyli gimnazjalni profesorowie i tak też wierzą ich uczniowie. „Po pińczowskiej szkole zasłynęła wśród protestanckich szkoła w Lewartowie, nowo po napadzie tatarskim urządzona przez arianina Mikołaja Biberstein-Kazimierskiego, zięcia ewangelika, wojewody lubelskiego Firleja” - ciurka monotonna „Hugo”, zerkając często do podręcznego tomu Brücknera”. I zaraz potem, po dzwonku, po przerwie: „Godziny greki, kiedy magister Maksymilian Józefiak opowiadał o Helladzie”.

Uczono więc także pamięci. „I pomyliłeś się uczony Heraklicie ze swym panta rei. Nieprawda!” Tak wiele jednak zostaje, naprasza się pod pióro i rezonuje jak koncha. Gdy przybliżają



Portret z ekspozycji w miejskiej Bibliotece Publicznej im. Adama Tomaszewskiego w Kościanie.

Fot. archiwum

się z oddalenia obrazu, twarze i rzeczy, wydarzenia i pejzaże, powracają także ich nazwy, niezapomniane słowa. Długo przed Panną Lilianką Ryszarda Schuberta, w *Młodości...* do literatury „wysokiej” - także strumieniem żywej pamięci wlewa się wielkopolska gwara. Zjawia się w nazwach i zwrotach czy zdaniach dawnych dialogów, ale najciekawiej przechodzi pisarz na gwarę w momentach kulminacji wspomnieniowego napięcia, przyboru emocji i wzruszenia, które szukają dla siebie ekspresji i znajdują ją w języku pierwszym. Nauka pamięci wszakże nie kończy się nigdy i nigdzie, czyli przypomnianie sobie jest podróżą ku nieskończoności.

Przygody podróznego - Ulissesa - są wobec tego także przygodami jego pamięci. To, co było, upiera się istnieć nadal i autor *Gdzie jesteś Itako?* przedstawia kilka fragmentów możliwego traktatu o pamiętaniu. Jest w nich mowa o pulsowaniu dawnego, minionego, zbliżaniu się i oddalaniu jego głosu, echa, teraźniejszości przeszłości. O dziurach, uskokach i przetasowaniach pamięci, jak też o nie zważaniu wspomnień na chronologię wydarzeń, nie oglądanie się na pory roku. W końcu także o dziwie zapamiętywania najdawniejszych przeżyć, obrazów, twarzy o wiele łatwiej i wyraziściej, niż wydarzeń znacznie nowszych. I wszystko to musimy uwzględnić, zagłębiając się w lekturę *Młodości...*, powieści mimo to przezroczyściej. I ocalającej.

Wiemy, że pisarz ocalił świat sprzed zagłady - po zagładzie, i że nie mógł go przed zagładą ocalić. Powieść *Młodość* została nad Obrą ani przez chwilę nie przypomina jednak spirytystycznego seansu z duchami, wywołanymi z zaświata. Powieściowe miasteczko Tomaszewskiego jest z krwi i ciała obecne nieskończonością szczegółów, ich barwą, wonią i kształtem. Nie przeszkadzają już nawet nostalgiczne wyznania pisarza, gdzieniegdzie posadowione. Jak w eposie, rzeczy dają się widzieć tylko z ich poziomu; jak w reportażu, partie tekstu i porcje informacji podawane są konkretnie i pewnie, uformowane ostrymi cięciami.

Metoda pisarska Adama Tomaszewskiego nie ma jednak wiele wspólnego z cięciem, a potem składa-

niem puzzli. I nie chodzi tylko o to, że fala przypominania sobie jest zbyt gwałtowna, aby poddać się czemuś więcej, niż uformowaniu surowca. Pisarz sięga bowiem najgłębiej, po czysty surowiec właśnie, zaczyn różnorodnych fabuł, akcji i intryg, ale przede wszystkim mitów, płodzących literaturę. Ta powieść nie ma żadnej tezy, nie przyświeca jej ta czy inna idea, nie służy nikomu i niczemu poza miasteczkiem tamtych dni. Ale czy miasteczku tamtych dni potrzebna jest z jakichś powodów ta powieść?

Całkiem możliwe, że Kościanowi międzywojennego dwudziestolecia ta książka się po prostu śni, nic więcej. I jest to sen jasny i czysty, piękny i bogaty. Czegoż chcieć więcej?

5.

„Włoskie miasta „średnie”, albo nawet „małe”. (...) Żyją życiem spokojniejszym niż „metropolie”, a przecież dla uważnego obserwatora intensywnym i na miarę człowieka. Kto zatem mówi o nich czasem (bardzo rzadko) provincia addormentata, „uśpiona prowincja”, nie wie po prostu czym jest piękny i bogaty sen. W porównaniu z nim wielkomiejska „jawa” bywa chaotycznym i męczącym koszmarem sennym. „Na miarę człowieka” cóż znaczy? Przeplatać bulgocącą, zamącąną rzeczywistość czystym i jasnym snem o niej”.<sup>9)</sup>

Czysty i jasny sen o rzeczywistości - tak również można określić *Młodość...* Tomaszewskiego. W istocie jest w owym zapisie miasteczka także coś naprawdę włoskiego: ciepło świetlistego powietrza, jakaś przezroczyść firmamentu, pod którym mieszkańcy w swym codziennym życiu ukazują się jak na planach filmów włoskiego neorealizmu. Nic nie dzieje się w sposób gwałtowny czy sensoryjny i współodczucie autora, a także czytelników z mieszkańcami powieściowego, przedwojennego Kościana pełne jest autentyzmu, zaufania i spolegliwości. Wszelkie detale Tomaszewskiego świata-spiżarni spowite są owym ciepłym światłem i uczestniczą tyle w czystym i jasnym śnie o rzeczywistości, ile w projekcji przypominającej włoski neorealizm, lecz nie oznacza to wcale, że stanowią znaki mniej czy bardziej skrywanego światopoglądu kwietystycznego, taniego sentymentalizmu, który łatwo

zmienia ludzi w manekiny, rzeczy w bibeloty, sztukę w kicz. Jednak to nie tylko pedantyczna rzeczowość zapisu chroni obraz miasteczka przed konwencją oleodruku, bo włoskie walory *Młodości...* - jak przystało na powieść osadzoną w realiach czy choćby tylko echem historycznego pogranicza kultur, narodów i wyznań - są skontrastowane walorami niderlandzkimi, o których przecie była już mowa. Istotnie, w ramy powieści nieźle wpasowane zostały walory ciepłego światła i martwej natury, neorealizmu i rodzajowości, jak też subtelnie dobrane proporcje współodczucia i dystansu, który chętnie nazwałbym dystansem epickim, służącym widzeniu rzeczywistości z jej poziomem.

Podobnie na kontraście czy paradoksie ufundowana została metafizyczna przestrzeń powieści, metafizyka spiżarni, czyli detaliczność nieodłączna od jednoczesności. Tomaszewski tworzy panoramę Kościana tak pomyślaną, że oko narratora, a za nim nasze oko, czytelnicze, widzi równocześnie wiele scen i wydarzeń, których uczestnicy widzieć wzajemnie nie mogą, oddzieleni zabudowanymi przestrzeniami dzielnic, uliczek i pejzaży albo kwadransami, porami i kwartałami czasu. W taki sposób malował Pieter Bruegel Starszy: *Spis ludności w Betlejem, Zabawy dziecięce, Walka Karnawału z Postem*. Być więc może, że o ile estetyka spiżarni ukazuje ilość przechodzącą w jakość, o tyle metafizyka spiżarni polega na jednoczesności ilości.

Ponieważ na jednoczesności ilości - jak uczą metafizycy - polega wieczność. *Młodość* zatem - jak chce Adam Tomaszewski - została nad Obrą. Lecz czy minione naprawdę minęło? (Koniec)

**SERGIUSZ STERNA-WACHOWIAK**  
*Przypisy:*

8) S. Grabska, *Przeżycie religijne w sytuacji walki o wyzwolenie, w tomie zbior. Obcowanie z wolnością. Dialogi literackie polsko - niemieckie, pod red. B. Chrzęstowskiej, H.D. Zimmerman-na, Poznań - Berlin 1994, s. 71.*

9) G. Herling - Grudziński, *Parma, w tegoż Opowiadania zebrane, Poznań 1990, s. 301.*

# Historia Czempinia (2)



Rynek w Czempiniu. Pocztówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

W roku 1662 złożono w kościele czempińskim zwłoki Jana Szodrskiego i dwóch córek jego Barbary i Jadwigi, jak głosi kazanie pogrzebowe: „Łódź, do szczęśliwego portu płynąca, przy pogrzebowinach p. Jana Szodrskiego, cześnika ziemskiego kaliskiego, także Ich Mościów panien Barbary i Jadwigi, dwu córek Jego Mości Szodrskich, kazaniem żałobnym przez księdza Mateusza Lisieckiego, dziekana lwowskiego, plebana kamińskiego, w kościele czempińskim, dnia 11 grudnia w roku pańskim 1662 w drogę wieczności wyprawiona”.

Jan Szodrski był wielkim dobrodziejem kościoła; Lisiecki mówi o nim: „Bo okrom tego, że fundacją znaczną do różańca świętego przy tymtu (czempińskim) kościele, chwałą Najświętszej Rodzicielki pomnażając, uczynił, ale też codziennie jednego, a w dni święte trzech, albo czterech kapłanów przy stole swoim miewał”. Okazywał też i wielkie miłosierdzie względem biednych; powiada bowiem o nim ks. Lisiecki w kazaniu mianem na jego pogrzebie te słowa: „A któż wypowie ozdoby kościelne, kto ratunki i załogi

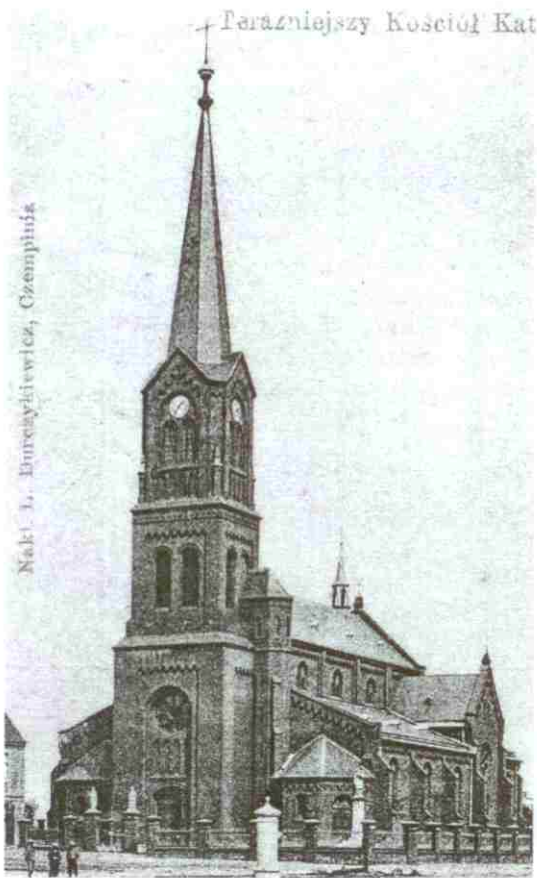
ubogich poddanych, jałmużny szpitalowi tutejszemu (t. j. czempińskiemu) i zakonnym różnym?”

Trzeci syn Jana Szodrskiego był Stanisław, synem zaś Stanisława był Ludwik, najprzód stolnik wschowski, potem kasztelan gnieźnieński, wojewoda kaliski, później, posuwając się w godnościach, był wojewodą inowrocławskim i jeneralnym starostą Wielkopolski w r. 1729, (Capitaneus generalis Majoris Poloniae = generał wielkopolski); żoną jego była Marja Bogumiła Unrużanka, wdowa po Jakóbie Pilchowskim.

Ludwik Szodrski wielce się zasłużył około rozwoju miasta Czempinia, zakładając tutaj bractwa i cechy. I tak przyczynił się do założenia tutejszego Bractwa Strzeleckiego, wyjednałszy u króla Augusta II prawa i przywileje, które w r. 1731 król temuż bractwu nadał. Powyższe statuty i przywileje podpisał Ludwik Szodrski na zamku czempińskim 3 maja 1732 r. Ofiarował do korony królewskiej Bractwu Strzeleckiemu jako klejnot puklerz srebrny na pamiątkę założenia Bractwa z datą 1727 i herbem Łódzia, na puklerzu w złocie rzeźbionym. Otacza

opieką i rzemiosło, zakładając w mieście cechy i prawa tychże aprobuje i podpisuje. W r. 1739 podpisał statuty dla cechów: kołodziejskiego, stelmaskiego, teszarskiego (teszarz = stolarz) i bednarskiego. Ludwik Szodrski umarł w r. 1749; pochowany jest w tutejszym kościele parafialnym. Rodzinie Szodrskich oddaje Niesiecki w Herbarzu Polskim tom VIII 624-627 ten hołd, iż „jedni w senacie, drudzy w stalach katedralnych, inni w zakonach życie pokończyli, a Okolski – na którego powołuje się Niesiecki – między innymi pochwałę temu domowi przyznaje, że nigdy żadną herezją się nie zmazał”. Ludwik Szodrski miał dwóch synów Stefana, starostę łęczyckiego, który miał za żonę Działyńską, drugi był Władysław, starosta łęczycki i rogoziński, miał za żonę Radomicką; był posłem na sejm w r. 1733; zapisał w r. 1739 kościołowi czempińskiemu 200 złotych polskich.

Wnuk Ludwika był Feliks Szodrski; tenże aprobuje przywileje i statuty dnia 26 lipca 1754 r. Cechowi Rzeźnickiemu. Najważniejszym jego dziełem było wybudowanie nowego kościółka na Borówku przy pałacu swoim. Dawniejszy kościółek



Kościół w Czempiniu. Pocztówka L. Durczykiewicza w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

drewniany kazał rozebrać i pobudował nowy murowany, jak świadczy o tem dokument Konsystorza poznańskiego z d. 18 października 1782 r. Bractwu Strzeleckiemu nadał plac przy strzelnicy do Piotrkowskiej granicy d. 11 maja 1784 r., podpisał także nowo założonemu Cechowi Młynarskiemu statuty i przywileje d. 24 sierpnia 1784 r. Umarł 20 sierpnia 1795 r. i pochowany jest w kościele parafjalnym pod kaplicą Matki Boskiej.

Ostatnim z rodziny Szodrskich posiadzieliem Czempinia był Wiktor Szodrski. Zaprzepaścił niestety dobra czempińskie; poszły ona na subhastę. Dobra czempińskie przeszły na mocy kupna w terminie subhastacyjnym i na mocy wyroku sądowego z d. 23. 4. 1835 r. na rząd pruski czyli na Król. Prus. Fiskus, reprezentowany przez Królewską Prus. Regencję w Poznaniu.

#### Kościół w Czempiniu

Kto i kiedy kościół parafjalny w miasteczku Czempiniu założył, nie wiadomo. Istniał atoli już na początku wieku 15-go. Księgi Konsystorza poznańskiego

wspominają pod r. 1405 plebana (bez imienia) w Piechaninie, tym pierwotnym Czempiniu. Pleban zachodzi w Aktach konsystorskich w powyższym roku z okazji procesu z Wyszakiem Gryżyńskim, właścicielem Gorzyczek, który wzbraiał się płacić dziesięcinę z Gorzyczek. W r. 1420 wymienia Akta konsystorskie plebana Tomasza w Czempiniu, który jeszcze żył tam w r. 1427.

Już w r. 1470 był kościół parafjalny w Czempiniu murowany. Wspomina o tem wizyta kanoniczna archidjakoła Gnińskiego z r. 1684. Mówi o nim, iż kościółek w pobliskim Borówku został na prośbę Łukasza Górki, wojewody poznańskiego, dziedzica miejsca, afiljowanym do kościoła murowanego w Czempiniu przez Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego aktem z d. 21 marca 1470 r. w Dolsku danym.

Erekcja tego kościoła znajduje się oblatowaną w księgach konsystorskich pod dniem 27 września 1668

r. Spalił on się w pożarze miasteczka 1697 r., w rok potem odrestaurowany został. Jest pod tytułem św. Michała, archanioła. Były przy nim bractwa i to Anioła stróża (Bractwu temu Bartłomiej Brosciusz, pleban kościoła św. Krzyża w Kościanie, zapisał w 1646 r. 500 ówczesnych złotych) zaprowadzone 1637 r., różańcowe zaprowadzone 1619 r. przez Jana Thossiusa, plebana miejscowego.

Kościół dawniejszy był jednonawowy, po bokach miał dwie kaplice i to: kaplicę Matki Boskiej, wystawioną i ozdobioną przez dawniejszych patronów tutejszego kościoła przez Szodrskich, którzy się pod tą kaplicą chowali. Do chwili rozbioru starego kościoła stało jeszcze około 30 trumien kolatorów Szodrskich i tychże krewnych. Druga kaplica w tymże kościele była Aniołów Stróżów, pod którą chowali się księża proboszczowie; znaleziono tamże 15 trumien. Stary kościół był długi 80 stóp, szeroki 34, a wysoki 27. Z przodu miał wieżę, pod którą było główne wejście do kościoła; na wieży wisiły 4 dzwony z brązu i to: jeden 14 centnarowy, z

wyrytym rokiem 1697, drugi średni, trzeci z wyrytym rokiem 1698, czwarty sygnarek. Rząd pruski zabrał przymocowane dzwony: największy, średni i sygnarek na cele wojenne. Największy dzwon roztraskano na rozkaz landrata, a kawały roztraskanego dzwonu wyrzucili najmiści oknem z wieży na cmentarz i odwieźli na dworzec kościański. W r. 1917 dała Regencja niemiecka za dzwony marne odszkodowanie, bo tylko 6400 M. – Stary kościół dla zwiększającej się liczby parafjan stał się za szczupłym i niewygodnym, dla tego uchwalił Dozór Kościelny za inicjatywą ówczesnego ks. proboszcza. Tłoczyńskiego budowę nowego kościoła. W rok przed rozebraniem dawniejszego kościoła zjechał tudotąd ks. Arcybiskup Stablewski, aby na miejscu zadecydować, czy dawniejszy kościół rozszerzyć, czy też zupełnie mury rozebrać, a nowy pobudować.

Arcypasterz zadecydował budowę nowego kościoła. Kościół stary rozebrano w r. 1895, a nowy pobudowano w latach 1895 do 1899 o trzech nawach. Kościół nowy konsekrował d. 29 września 1901 roku ks. Biskup Antoni Andrzejewicz, sufragan gnieźnieński. Kościół ten zwiedzili ks. Biskup Lipkowski 13 czerwca 1904 r. celem udzielenia bierzmowania, a powtórnie w r. 1913 ma wizytacji kanonicznej. Ks. Kardynał Dalbor, przejeżdżając przez Czempin, odprawił w dzień Młodzianków d. 28 grudnia 1921 r. tutaj cichą mszę św. „Kulturkampf”

Po śmierci ks. prob. Thielmanna zarządzał parafją ks. Nowak, jednakże wobec prześladowań księży przez Rząd pruski wyniósł się cichaczem bez zezwolenia prawowitej władzy duchownej na uniwersytet do Wrocławia, gdzie studjował medycynę. Parafja czempińska była osieroconą; w kościele parafjalnym nie odprawiano żadnych nabożeństw, gdyż Rząd pruski na to nie zezwalał i ścigał żandarmami każdego kapłana, zaleźnego od prawowitej władzy duchownej, t. j. od Arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego, którego przymocowanie wywieziono z Poznania i uwięziono. W Dzienniku urzędowym kościelnym dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej z d. 12 lutego 1874 r. Nr. 2 czytamy o uwięzieniu Arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego co następuje:

„Podobało się Panu Bogu ciężkim nawiedzić nas smutkiem. Nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz został d. 3. b. m. z rana wywieziony z swej rezydencji

w Poznaniu i uwięziony w Ostrowie. Przez uwięzienie Najprz. Arcypasterza naszego nie się w stosunkach kościelnych nie zmienia, na stolicy arcybiskupiej zasiada dla nas, zawsze jak zasiadał ten, którego nam Ojciec Ś-ty na pasterza przeznaczył. Zarazem zawiadamiamy Szanowne Duchowieństwo, że stosownie do wyrażanej woli Arcypasterza żadnej nie ma być żałoby kościelnej. Gniezno i Poznań, dnia 7. Lutego 1874. Oficjał Biskup – Sufragan w zastępstwie i Oficjał Ks. Wojciechowski. Ks. Janiszewski. Okólnik Nr. 349/2”.

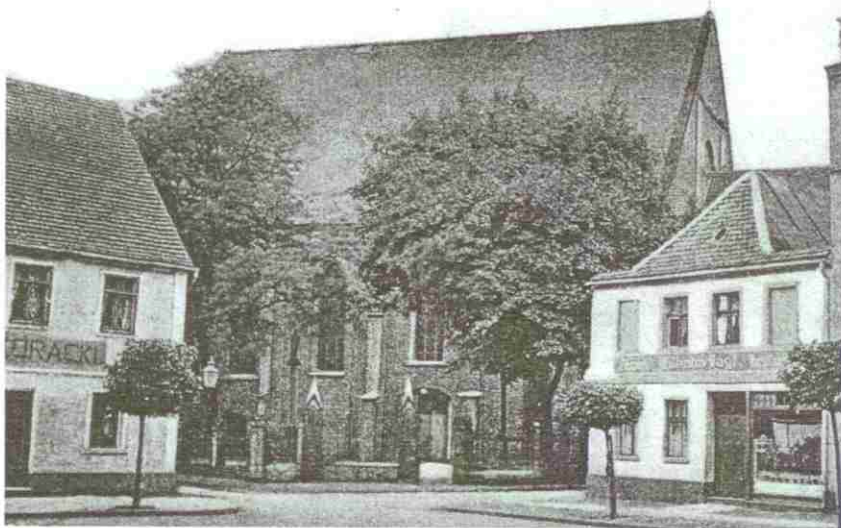
Dom mieszkalny proboszcza i budynki gospodarcze zadzierżawił od Dozoru kościelnego ekspedjent z ekspedycji towarowej Niemiec Eger do 1 kwietnia 1879 r. za 240 M.; ogród proboszczowski wydzierżawiono powroźnikowi Hipolito-wi Strybe'mu. Dla parafjan czempieńskich odprawiał ks. Gitzler, późniejszy proboszcz w Objezierzu, msze św. pod ukradkiem po domach prywatnych, naprzykład w domu gospodarza Walentego Nowackiego, w chacie na pustym polu między Czempiniem a wsią Borowem stojącej; w Borowie u gosp. Piotra Korbika, a nawet odprawiano msze św. w pałacu ewangelika Bernutha, dziedzica, pod niebytność tegoż w domu, któryby na to nigdy nie zezwolił. Doradził to ówczesny długoletni sołtys Borowa Antoni Roszak, mówiąc, iż do pałacu Niemca żaden żandarm nie zajrzy i nabożeństwu nie przeszkodzi.

W Gorzyczkach odprawiano nabożeństwo w oficynie dworskiej u rządcy p. Zwierzyckiego, w Nowym Gołębinie w domu gosp. Michała Płócieniaka. Dzieci uczęszczające na katechizację do spowiedzi i komunji św., musiały chodzić do Głuchowa, sąsiedniej parafji, do księdza dziekana Kuklińskiego. Gdy się burza kulturkampfu nieco uciszyła, wrócił ks. Nowak i został administratorem parafji od r. 1881-1887. Po tymże roku przeniósł się na probostwo do Bytnia, a później do Książa, gdzie umarł. Był on dobrym ekonomistą i napisał pewną rozprawę na tle banków i oszczędności (Koniec).

#### X. FRANCISZEK RUSZCZYŃSKI

\*) X. Franciszek Ruszczyński (1874-1961) był długoletnim proboszczem w Czempiniu. W 1923 r. wydał książkę pt. „Historia Czempinia”, której obszernie fragmenty prezentujemy, zachowując pisownię oryginału.

## Opis Kościana (2)



Dawny widok z Rynku na kościół farny. Pocztówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

Naprzeciwko ambony, na tym samym filarze cokolwiek wyżej wisi na blasze malowany portret tutejszego kiedyś burmistrza i ławnika Walentego Skałki, który zmarł około 1712. Był to obywatel niezmiernie bogaty dobroczynny i wielkie wzięcie mający, o czym świadczy napis na odwrotnej stronie portretu położony. Możliwym byłoby temu niezupełnie wierzyć, ponieważ napisać to kazała własna jego córka jedynaczka, żona tego Kazimierza Muszkiewicza, którego nagrobek każdy czyta, idąc do kościoła. Lecz wielkie świadectwo o jego zamożności podają tutejsze księgi sepultur, tam bowiem pod rokiem 1697 zapisano, że pan Walenty Skałka własnym kosztem wyprawił pochowanie kości na tutejszym cmentarzu, a byli na tej uroczystości Biskup, kilku kanoników, księży z jakie 50. Proszę teraz między nami szukać takiego, którego by stało na taki wydatek.

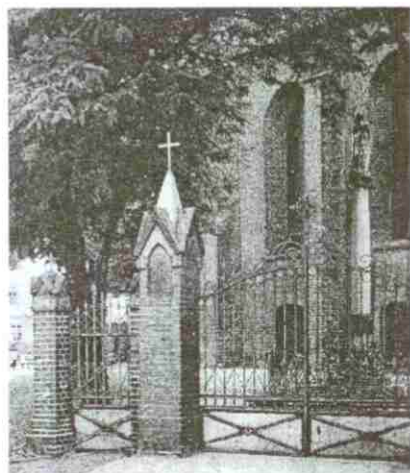
Do ostatnich lat istniał w kaplicy staroświecki baldachim, w kształcie parasola, laska u niego w srebro okuta; jest on również darem śp. Walentego Skałki; o tem wie nawet stary kościelny p. Kraszkiewicz, którego ojciec także był kościelnym przy farze. Walenty Skałka zapewne posiadał dom w miejscu, gdzie teraz pan radzca Ziotecki mieszka, gdyż jego majątek przeszedł z córką na Muszkiewiczów, ostatnich dziedziców tego domu.

A wiecie też Panowie jak stary wielki ołtarz i kto kosztował nań łożył? Oto stawiony jest w roku 1622, ma więc 252 lat; a powstał staraniem księży Altarystów ze składek ludzi pobożnych. O tem świadczy

napis łaciński po obu stronach nad głową ś. Jana Chrzciciela i Ewangelisty. Styl tego ołtarza niezbyt piękny, mianowicie w większych figurach tych 2 świętych Janów i Matki Boskiej; tamci są zanadto ponurzy, a Matka Boska, chociaż twarz ma miłą zbyt wązka w ramionach w stosunku do swej wysokości. Reszta płaskorzeźb, przedstawiająca Zwiastowanie Narodzenia Pana Jezusa i odwiedzin Trzech Królów, jest wyborna. Cały ołtarz jest z lipowego drewna, ozdoby wszelkie na filarach z drobniawą akuratnością misternie złobione; a złączenie tak trwałe, że po 250 latach byle kurz z niego zetrzeć, występuje blask jakby przed rokiem pożyta była położoną. Kolory zblakły, zmieniły się, potrzeba odnowienia, lecz o tem trudno myśleć, bo ołtarz nie można rozłożyć na części, gdyż łatwo by się pokruszyło drzewo tak stare, a w całości chcąc reparaować ołtarz, musiałoby postawić rusztowanie za jakie 300 tal.

Inne ołtarze są także dosyć piękne, a ołtarz ś. Kazimierza Jagiellończyka z tego godzien uwagi iż na obrazie za tym świętym zdala widać katedrę Wileńską, gdzie ten pobożny książę żył. Ołtarz ten był dawniej poświęcony ś. Jakóbowi, lecz w r. 1689 bractwo tutejszych piwowarów, za staraniem swych starszych Stanisława Lamparta i Andrzeja Dokowicza odnowiło go. Ołtarz więc należał do piwowarów; a gdzie ich teraz szukać u nas; ledwo jeden się znalazł od kilku lat. Pan Klemczyński mający 80 lat, pamięta z czasów swej młodości jeszcze kilku piwowarów, którzy kolejno piwo warzyli w





*Wejście boczne do fary w początku XX wieku. Fragment pocztówki w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie*

mielcuchu miejskim, na którego zwaliskach teraz stoi dom, należący do p. Honiga.

A wodę z kąpielni do piwa? Otóż niedaleko nad Obrą powiada pan Klemczyński, był deptak – czyli koło wielkie, to podnosiło wodę do rynn i tą spływała woda do browaru. A kto poruszał koło? Baby i dziady z miejskiego szpitala musieli w nim deptać, bo wtedy o machinach parowych jeszcze nikt nie myślał. Piwowarstwo u nas upadło, a ołtarz św. Kazimierza objęli stolarze.

Staroświecki i bardzo piękny jest ołtarz szewców, w kaplicy ś. Józefa po lewej stronie chóru; ma on z jakie 400 lat i jest w kształcie szafy zamykanej. Nazywają go ołtarzem Wszystkich Świętych, lecz mylnie, gdyż on przedstawia Najświętszą Pannę, zdaje się umierającą w pośrodku Wszystkich Apostołów, których fizynomie pięknie oddane, n.p. święty Piotr starzec z łysiną i zadartym nosem misternie oddany.

Na drzwiach prześlizną malaturą staroniemiecką oddane są 4 sceny z życia Pana Jezusa; rzeź niewiniątek okropna w całej nagości; obrządek obrzezania z wszelkimi szczegółami; wyborne i nieporównane niesienie krzyża, pod którego ciężarem Chrystus Pan upada, a ulicznicy zbierają w poły łachmanów swoich kamienie i kawałki drzewa i rzucają nań. Powiadają starzy, że ołtarz ten służył królowi Sobieskiemu za ołtarz polowy pod Wiedniem, lecz na to dowodów nie ma. Przed laty zjawiał się tu podobno jakiś Anglik i chciał dać za niego 500 tal. I nowy ołtarz swoim kosztem wystawić.

A chrzcielnicę z kąpielni wiesz Pano- wie? Otóż była gałką na wieży naszej fary; po zawaleniu się wieży zamieniono gałkę

na chrzcielnicę, która jest pięknie i trwale w ogniu złocona. W zakrystyi widzimy jeszcze starą chorągiewkę blaszaną na mocnym żelaznym pręcie, który przez środek gałki tej przechodzi.

Chorągiew z Najś. Sakramentem jest dosyć stara, ma z jakie 140 lat, i była darem pani Święcickiej z Kokorzyna. Już wizyta kanonika Rogalińskiego z r. 1787 o niej wspomina w inwentarzu kościelnym. Sprawiona zapewne ex re ówczesnego proboszcza kościańskiego, a kanonika Poznańskiego, jak to dowodzi u spodu herb oczywiście księdza szlachezca, bo nad nim zamiast korony, kapelusze kardynalski. Chorągiew ta kosztowna była kiedyś bardzo piękną, dziś zęb czasu ją zniszczył, hafty złote i srebrne przeszło na palec wypukłe, środek, gdzie monstracja, był wybity aksamitnym fioletowym, a brzegi na grubym atłasie w małe czarne paseczki. Tło się z czasem zabrudziło, a jakiś niemiliosierny kościelny, który snąc się bardzo w czerwonym kolorze kochał, całe owo białe tło pociągnął ceglata olejną farbą. Dopiero w r. 1860 radczyni p. Ziółka tło krzyżową robotą z jedwabiu i wełny wypełniła, a radzca p. Ziółka złocone odnowić kazał pod wyraźnym warunkiem, że chorągiew zawsze będzie osłona pokryta.

Wizyta Rogalińskiego z 1787 wspomina także, iż Pan Jezus ukrzyżowany, który na belce przy ambonie w środku kościoła jest umieszczony, uchodził wówczas u parafian za cudownego, ale sam ks. kanonik Rogaliński powiada, że na to dowodów nie ma. Rana w boku Chrystusa jest srebrem obwiedziona, a u stóp na gwoździu wisi mała srebrna tabliczka, jako votum. Na niej w środku jest krzyż, z jednej strony klęczy mężczyzna w polski strój przybrany z karabelą u boku, z drugiej strony, z drugiej strony młodzieniaszek w podobnym stroju; oczywiście ojciec ofiarował Panu Bogu syna może chorego a może na wojnę w obronie Ojczyzny spieszącego. Rok wyszyty oznacza 1687, a więc właśnie za Jana Sobieskiego, kiedy to Ojcowie nasi bronili Niemców, aby ich wzmocnić na swoją własną skórę. – Takto, my zawsze dla kogoś pracujemy!

O proboszczach dawniejszych wiele nie wiemy, bywali zazwyczaj kanonicy w Poznaniu rezydujący, a tu mieszkali sobie wikaryuszów. Tak zwana ławka biskupia zapewne służyła takiemu kanonikowi za stałą w czasie jego tu bytności. W kaplicy ś. Józefa pod posadzką spoczywają: ks. Kasper Stęszewski zmarły w r. 1799 i ks. Maciej Kryszka, proboszcz kościański zmarły w r. 1813. Po nim był tu proboszczem ks.

Mantey, lecz mieszkał po większej części w Poznaniu i był spowiednikiem zakonnic, Chełmianek przy Wodnej ulicy w Poznaniu, w dawnym pałacu Gorków, którzy już wymarli. – Teraz tam się mieści żeńska szkoła Ludwiki, a na dole są kramy.

Za ostatnich polskich czasów duchowieństwo tu niezbyt było pilne, bo wizyta Rogalińskiego z r. 1787 zarzuca proboszczowi czy jego zastępcy, że nabożeństwa nie odbywa regularnie o naznaczonych godzinach, że przeto kościół pusty, a ludzie chodzą się modlić za miasto do Bernardynów, którzy będąc liczniejsi, łatwiej mogli przez regularne odprawianie nabożeństwa ludność do siebie zwabiać. Niechęć też niejako duchownych świeckich do Bernardynów musiała wówczas panować, o czym między innymi świadczy zapis w księgach sepulturnych z roku 1794; „Umarł tu dnia tego a tego Adam Kęszycki – opatrzony śś. Sakramentami przez tamtych mnichów intruzów (wścibskich).” Zabawna też jest sepultura pierwszego Prusaka, który zmarł w r. 1794 a więc w rok po zaborze naszego tu kraju. Proboszcz zapisuje: „Umarł tu pan Buchmann porucznik w regimencie króla Jmci Pruskiego, katolik, urodził się we wsi Darmstadt, która nie leży w granicach Królestwa Polskiego.” Biedny księżyna znał tylko jeografię Polski i nie wiedział, że Darmstadt jest miastem i leży w Księstwie Heskiem. O dwóch jeszcze nagrobkowych napisach w kościele wspomnieć muszę i wprawdzie o nagrobkach dwóch ludzi, którzy nie tylko w świeższych czasach byli tu bardzo lubieni, ale zasłużyli się miastu. – Mam na myśli nagrobek Szymona Lewandowskiego, który był tu przy farze proboszczem przed dzisiejszym naszym proboszczem ks. Welnitzem i nagrobek kamienny wmurowany w murze wewnętrznym kościoła a wystawiony kosztem powiatu i miasta. Ostatni nagrobek wystawiony jako dowód czci i szacunku dla dra Palickiego, lekarza, który tu przez dłuższy czas biegł z pomocą tym, którzy go potrzebowali, - a wystawiony obywatelowi, żołnierzowi i lekarzowi. Oznaczył się bowiem śp. dr. Palicki, nie tylko jako lekarz, ale jako obywatel troskliwy o sprawy ziemi ojczystej, a jako żołnierz bohater w powstaniu w roku 1830. (cdn)

#### KLEMENS KOEHLER

*\*) Dr med. Klemens Koehler (1840 – 1901) jest uważany za jednego z twórców kościańskiego regionalizmu. Powyższy tekst zaczerpnięto z poznańskiego tygodnika „Ognisko” z 1874 roku, zachowując pisownię oryginalną.*

# Laski niewidomych i widzących (1)



Lekcja matematyki w klasie II.

Fot. Hanna Wiśniewska – Śliwińska

*„Laski są częścią chrześcijaństwa i częścią Polski, uformowaną przez cierpienie i przez otwartość wobec ludzi; są jednym z tych miejsc w świecie, któremu dane było i jest – być dla innych znakiem na drodze”- napisał Tadeusz Mazowiecki w artykule, z którego zaczerpnięto powyższy tytuł.*

## Druga podróż

U podstaw Dzieła Lasek stanęła potrzeba zajęcia się osobami niewidomymi. Matka Elżbieta Czacka, sama niewidoma, zaangażowała się w stworzenie instytucji, służącej temu celowi, który nadal jest aktualny i wytycza drogę Laskom. Przyszycy, że historia składa się z wielkich wydarzeń, często zapominamy o takich miejscach, bogatych przeszłością, gdzie nadal dzieje się historia, trwa i świadczy o głębszym sensie. Słowo Laski symbolizuje „trzy w jednym”, bo dopiero razem tworzą swoje znaczenie. Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek SK i Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, to „instytucje” w zasadzie odrębne, ale współdziałające ze sobą i służące wobec Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, który ma jeden cel: przygotować do życia niewidome dzieci. Do tego celu wiodą żmudne i nieefektywne drogi. Brak wzroku zmniejsza zakres doznań, zwiększa życiowe trudności, nie pomniejsza jednak inteligencji. Niewidomi nie są

ubożsi w sferze zainteresowań ani mniej inteligentni, często kończą uniwersytety. Listy byłych wychowanków świadczą o tym, że cieszą się z udanego życia, mają rodziny, nie narzekają.

Żeby poznać pracę Ośrodka trzeba tam się wybrać w czasie trwania roku szkolnego. Planowałyśmy z córką drugą podróż (pierwsza odbyła się w lipcu) do Lasek w październiku 2011 r. Z czasem, ze względów zawodowo-rodzinnych, musiałyśmy zorganizować wyjazd we wrześniu. Kontaktując się w tej sprawie z Laskami, dowiedziałam się, że Matka Generalna Anna Maria Sikorska wyjechała właśnie do Włoch, gdzie w Asyżu Zgromadzenie FSK ma swój ośrodek, a naszym gospodarzem i przewodnikiem będzie dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego pan Piotr Grocholski.

Wczesnym wrześniowym rankiem wyruszamy: ja z Racotu, Hanka spod Katowic. Spotkanie planujemy w Sochaczewie, bo nasz program przewiduje zwiedzenie Muzeum Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli, nieopodal granic Sochaczewa. Kiedy już jestem w Sochaczewie, okazuje się, że Hanka – z powodu wielokilometrowych remontów – ma do pokonania jeszcze spory kawał drogi.

Aby wypełnić czas oczekiwania, rozglądam się po mieście. Okazuje się,

że Sochaczew wart jest zwiedzenia. Czterdziestotysięczne miasto leży na skrzyżowaniu trasy międzynarodowego ruchu kołowego, w odległości ok. 50 km od Warszawy, nad rzeką Bzurą, w miejscu, gdzie uchodzą do niej Utrata i Pisia. Dogodne położenie sprawiło, że Sochaczew stał się regionalnym ośrodkiem administracyjno-gospodarczym i kulturalnym, a to powoduje stałą rozbudowę. Ciekawa jest też jego historia, którą obrazuje Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą, ale najbardziej zachęcające dla turystów jest Muzeum Kolejki Wąskotorowej w klasycystycznym Ratuszu z I połowy XIX w. oraz ruiny zamku książąt mazowieckich na wysokim brzegu Bzury – zabytek z XIV w., zniszczony w czasie „potopu szwedzkiego” i później podczas Powstania Kościuszkowskiego. Dominantą Sochaczewa jest jednak piękny, okazały hotel „Chopin”.

Stale kontaktujemy się z Hanką telefonicznie, wreszcie spotykamy się w umówionym miejscu. Niestety, odwiedzenie Żelazowej Woli musimy odłożyć – zatrzymamy się tutaj w drodze powrotnej z Lasek. Jedziemy znaną już drogą, mijamy wcześniej poznane miejsca i miejscowości. Pogoda nie taka jak w lipcu, ale piękna: bezchmurne niebo, słoneczne, chłodnawe, ale kryształowo przejrzyste powietrze. Tylko kolory przyroda zmieniła; złota jesień zaczyna swoje panowanie: pustoszą pola, przydrożne drzewa płoną wszystkimi odcieniami wdzierającej się żółci. A droga tym razem jakby się skręciła.

Laski też witają nas słońcem. Chociaż niebo to samo, za bramą otwiera się inny świat. Stajemy przed Domem Rekolekcyjnym, idziemy przywitać się z wcześniej poznanymi siostrami zakonnymi i innymi osobami. Powitanie wypada nadzwyczaj serdecznie, jesteśmy jak u siebie. Przełożona Domu siostra Bogumiła wprowadza nas do tych samych pokoi, które zajmowałyśmy poprzednio. Cieszę się, nie tracimy czasu na zadomowienie. Zmienił się jedynie widok z okien. Patrzymy na bajecznie kolorowe korony drzew; tylko sosny malują się niezmiennie ciemnozielonymi barwami, ale szumią jakoś bardziej donośnie, wyraziście. Po kolacji ostatnie przygotowania do następnego dnia, zapowiadającego się nader pracowicie.

### Wszystko dla dzieci niewidomych

Wczesnym rankiem udajemy się do Domu Przyjaciół Niewidomych. Ma tu swoją siedzibę dyrekcja Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Dom zbudowano ze składek darczyńców; dużą część głównej ściany w hallu zajmują tabliczki z ich nazwiskami. W salce konferencyjnej odbywamy pierwsze spotkanie; rozmawiamy z dyrektorem Piotrem Grocholskim.

„W Laskach obejmujemy wychowaniem niewidome dzieci od przedszkola po liceum lub szkołę zawodową, starając się zapewnić warunki do integralnego wzrastania. Przygotowujemy do samodzielnego życia w społeczeństwie ludzi widzących. Naszym celem jest takie przygotowanie aby uczeń mógł stać się pełnowartościowym człowiekiem, żyć w sposób niezależny, z poczuciem własnej wartości” – mówi dyrektor Grocholski, co potwierdza, że to, co stało u podstaw Dzieła nadal jest aktualnym drogowskazem. Po wprowadzeniu w problemy osób niewidomych, ustalamy plan dnia. Jednocześnie dowiadujemy się, że pan dyrektor zna Kościańskie i starostę Andrzeja Jęcza. Dziś poznamy szkołę, przedszkole z działem wczesnej interwencji i odwiedzimy bibliotekę. Zaczynamy właśnie od niej, bo sąsiaduje z Domem Przyjaciół Niewidomych.

Budynek mieści bogaty księgozbiór czarnodrukowy ze specjalnie wydzielonym działem starodruków, księgozbiór brajlowski i taśmotekę książek mówionych oraz wypożyczalnię i czytelnię – także czarnodrukową, brajlowską i multimedialną, ale też dział przepisywania książek w brajlu, którym kieruje siostra Elżbieta FSK. Cały budynek jest nowoczesny, ufundowany przez Polonię amerykańską, natomiast czytelnię wyposażył Andrzej Munk; poświęcono mu specjal-

ne miejsce na głównej ścianie. Dyrektor Bogusław Włodarczyk przeprowadza nas przez wszystkie działy biblioteki, wypełnione woluminami ustawicznie wykorzystywanymi przez czytelników. Książki wysyła się też pocztą, właśnie przygotowana jest paczka z książkami do wysłania na adres w Niepołomicach. Pan dyrektor jest tak miły, że wychodzę stąd z prezentami: pamiątkowe długopisy, czasopisma itp. Pozwolono mi nawet wypożyczyć książki; odeślę po wykorzystaniu. W budynku mieści się także pracownia rehabilitacji wzroku dla słabowidzących. Do zajęć przygotowano dużą ilość pomocy. Jedne technicznie złożone, skomplikowane, nowoczesne, inne zupełnie proste. Swoje miejsce ma np. makieta buta ze sznurowadłami – do nauki sznurowania butów i wiązania sznurowadeł.

Dyrektor Grocholski czuwa nad rozkładem dnia; o zapowiedzianej godzinie towarzyszy nam podczas przejścia do nowoczesnego budynku Szkoły Podstawowej i Gimnazjum. Wszędzie pachnie jeszcze nowością; szkoła urzeka charakterem, spełnia swoją rolę. Stary budynek spalił się w 2008 r., otwarcie nowego nastąpiło we wrześniu 2009 r. Uczą się tutaj dzieci niewidome i słabowidzące w normie intelektualnej. Odwiedzamy jedną z młodszych klas. Zespół nieliczny, lekcja matematyki. Nie ma tablicy, na której nauczyciel czy uczeń zapisywałby zadania. Uśmiechnięte dzieci rozwiązują zadania i zadowolone zapisują na swoich brajlowskich maszynach. Uderza, godny podziwu, kontakt nauczycielki z każdym dzieckiem i miła, ciepła, wprost serdeczna atmosfera – indywidualizacja nauczania w praktyce.

Odwiedzamy starsze klasy. Młodzież uczy się w małych grupach. Zwraca

uwagę bardzo duża ilość pomocy naukowych. Każdy uczeń, np. na geometrii, trzyma w rękach „swoją” bryłę geometryczną, o której uczy się na lekcji. Niewidomi, wszystko, co się z tym wiąże traktują normalnie. Tu najbardziej widać, że Laski to miejsce ciężkiej, codziennej pracy, ale i życzliwości, dobroci. Ile trudu musi włożyć nauczyciel, aby wzbudzić ciekawość, zainteresować czymś, czego się nie widzi! Jesteśmy pod wielkim wrażeniem poziomu poczynań dydaktycznych, troski okazywanej dzieciom, radości i pogody, jakie potrafią im zapewnić. Nauczyciele dzielnie walczą o zachowanie wartości, ale też zwracają uwagę na rozwój. Różnorodne imprezy także organizowane są z szacunkiem dla przeszłości i tradycji.

Szkoła pod każdym względem przystosowana jest dla potrzeb niewidomych i słabowidzących, a oni już nauczyli się z tego korzystać. Np. podłogi korytarzy mają wstawione specjalne listwy, pomagające przemieszczać się po linii prostej, a na ścianach zamontowane są na wysokości dłoni poziome wstawki, także pomagające utrzymać kierunek. Najbardziej porusza stosunek uczniów do siebie, np. po opuszczeniu klasy i przejściu na hall, słabowidzący natychmiast podają ramię niewidzącym. Zastanawiam się: czy to stosunki koleżeńskie, czy społeczna dojrzałość nakazuje takie zachowanie; młodzież robi to wprost odruchowo. Kierujemy się do technikum. Odwiedzamy pracownię do nauki masażu i komputerową. Wszędzie małe grupy, bogato wyposażone klasy i pracownie, nowoczesne urządzenia i ten sam bezpośredni, przyjazny kontakt nauczyciela z uczniami.

W szkołach realizowane są programy stosowane w szkolnictwie specjalnym, z uwzględnieniem potrzeb uczniów niewidomych. Uczniowie uzdolnieni w wybranym kierunku mają programy indywidualne. Prowadzona jest rehabilitacja ruchowa, nauka orientacji przestrzennej, terapeutyczna jazda konna, muzykoterapia. Do poszczególnych zajęć kierują specjaliści. Uczniowie rozwijają zainteresowania i sprawności. W szkolnym klubie sportowym uprawiają pływanie, lekką atletykę i goalbal (gra zespołowa, piłka dźwiękowa). Po lekcjach biorą udział w pracach kół zainteresowań, różnych wycieczkach, urządzają przedstawienia teatralne lub śpiewają w chórze. (cdn)

**TERESA WIŚNIEWSKA**



Dyrektor Piotr Grocholski ze współpracownikami (z prawej). Fot. Hanna Wiśniewska - Śliwińska

# „Wołało nas Wilno”



Halina Sienkiewiczówna, ps. „Siena”.

Fot. ze zbiorów Haliny Chmielewskiej

- To było moje ukochane miasto, tam się urodziłam, stamtąd pochodziła moja rodzina. Znałam każdą uliczkę i każdy zaułek, ale we wrześniu 1945 r. musiałam opuścić Wilno na zawsze – mówi Halina Chmielewska.

Rodzice pochodzili z Wilna. Ojca Aleksandra Sienkiewicza wcielono do carskiej armii. Miał 19 lat i nikt go nie pytał o zgodę. Bił się w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wrócił dopiero w 1922 r.

- Na przybyszy ze wschodu krzywo patrzono, wiadomo – komuniści, stąd długo nie mógł znaleźć pracy. Niewiele opowiadał, a my nie wypytywaliśmy. Potem, kiedy dorosłam, nie było już kogo zapytać. Książki, historyczne opracowania to nie to samo – opowiada Halina Chmielewska z Poznania.

Mama Urszula z Sielickich była sierotą, rodzice i brat zmarli na chorobę płuc, wychowywała się u krewnych w Oszmianie. Pracowała jako pielęgniarka, to w szpitalu poznała Aleksandra i wyszła za niego za mąż.

- Mama zachorowała na astmę. Bardzo cierpiała, a leków wtedy nie było. Zdrowiej jej nie widziałam. Miesz-

kaliśmy w różnych rejonach miasta w związku z pracą ojca. Kochałam Wilno. Od wczesnych lat samodzielna, niespecjalnie towarzyska, uwielbiałam chodzić po kościołach, poznawać nowe zaułki i zakamarki, nieznanne przejścia, co mi się potem w konspiracji bardzo przydało...

## „Siena” w konspiracji

Szkolna prymuska w 5 klasie szkoły powszechnej wywołała aferę finansową. Za radą nauczycielki, ale bez zgody dyrekcji i wychowawczyni, zorganizowała loterię fantową dla więźniów politycznych. A że miała dar przekonywania udało się zebrać 21 złotych. Sprawa jednak zakończyła się awanturą.

- Wezwano ojca, groziło mi nawet wyrzucenie ze szkoły. Akcja przeprowadzona bez zgody dyrekcji, a monopol na loterie miało tylko państwo. Szkoda gadać... Wreszcie pozwolili mi zanieść zebrane pieniądze biednej rodzinie, której ojciec komunista siedział w więzieniu. I tak przez przypadek, o mało co, stałabym się socjalistką.

W 1939 r. Halina ukończyła pierwszą klasę Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie. Była bardzo dobrą uczennicą, należała do harcerstwa. Krótko przed wrześniem służyła w oddziałach pomagających zmobilizowanym żołnierzom stacjonującym przejazdem na dworcu kolei towarowej. W sklepach zbierała pieniądze, żywność, pisała żołnierzom listy domu.

Pierwszy okupant zjawił się 17 września. Nastąpiła fala aresztowań, zaczęły się wywózki na Syberię. Krótko potem stery przejęli Litwini, którzy rozwiązali polskie szkoły, w ich miejsce tworząc litewskie. Potem Litwa stała się republiką sowiecką, a Rosjanie otworzyli szkołę z językiem polskim. Dawni nauczyciele, których tam zatrudniono, zachęcali do powrotu do nauki.

Prawie wszystkie koleżanki Haliny z gimnazjum trafiły do IV Szkoły Średniej. Nauczyciele Litwini przeważnie nie mówili po polsku, a uczniów źle traktowali za niezajomość litewskiego. Nauczycielka i komendantka służby sanitarnej i łączności Związku Walki Zbrojnej Maria Szczerbińska wciągnęła ją do pracy konspiracyjnej. Działała pod pseudonimem „Siena”. Otrzymała zadanie utworzenia drużyny dziewcząt. Wybrała koleżanki z klasy – Irenę

Taurogińską i Izabelę Gwoździńską oraz Marię Kożanównę jeszcze z „Orzeszkowej”. W tym składzie działały do końca wojny. Przeszły szkolenie sanitarne; u sióstr Urszulanek uczyły się robienia zastrzyków, opatrunków, słuchały wykładów z teorii medycyny profesora Kornela Michejdy - znanego wileńskiego chirurga. Halina jednocześnie była łączniczką przy Komendzie Miasta AK; przenosiła meldunki, broń, kolportowała podziemną prasę, gazety „Polska w walce”, „Za naszą i waszą wolność”.

- Polskiego uczył nas Józef Bujnowski, którego uważaliśmy za komunistę i zdrajcę, na każdym kroku okropnie mu dokuczaliśmy. Raz otrzymałam przesyłkę i adres doręczenia. Zapukałam, patrzę w drzwiach mój profesor. Konsternacja obustronna. Odtąd zawsze mitygowałam koleżanki, które go atakowały. Niestety, wiosną 1941 r. profesora aresztowano i wywieziono w głąb ZSRR, wyszedł z armią Andersa. Po 50 latach spotkaliśmy się w Poznaniu.

## Obława

W czerwcu 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Do miasta wkroczyli Niemcy.

- Okupacja sowiecka kojarzy mi się z potwornym smrodem dziegciu, którym żołnierze pastowali buty. Przechodziła kompania, a za nią ciągnął się smród. Dla odmiany Niemcy żołnierzem czyści, zadbani. Z początku odczuliśmy ulgę, myśleliśmy - jest okupant, ale cywilizowany, nie to, co ta azjatycka horda. Mama opowiadała o pierwszej wojnie i normalnych żołnierzach niemieckich, którzy przetoczyli się przez Wilno. Czas pokazał, jak bardzo się myliliśmy. Oczywiście Litwini, którzy byli dotąd oddanymi komunistami, natychmiast stali się niemieckimi patriotami i zaczęli z nimi współpracować. Szybko zlikwidowano szkoły, uniwersytet zamknięto. Zaczęliśmy naukę na tajnych kompletach, wiosną 1944 r. zdałam maturę. Uczyli nauczyciele z przedwojennego gimnazjum. Kontynuowaliśmy konspiracyjną robotę. Doszły dodatkowe zajęcia wojskowe, z topografią, uczyliśmy się posługiwać bronią.

Niemiecka niewola przyniosła nową falę aresztowań i represji. Nikt nie był pewien dnia ani godziny. Ludzie wychodzili z domu zaopatrzeni w najpotrzebniejsze rzeczy, żeby w więzieniu, chociaż na kilka godzin być

zabezpieczonym. W maju 1942 r. Halina skończyła 17 lat. Powinna zgłosić się do niemieckiego urzędu pracy, ale tego nie zrobiła. Któręś rana obława. Patrole niemiecko-litewskie przeszły dom po domu. Wyciągali wszystkich, którzy nie mieli dokumentów w porządku. Na wpół ubraną wywleczono ją na ulicę, gdzie z rękami nad głową stało już kilkanaście osób.

- Młody żołnierz, mógł być moim rówieśnikiem, spojrzał na mnie i powiedział: - Idź, ubierz się i wróć tutaj. Tak długo się ubierałam, że jak wyszłam, już nikogo nie było. Wiele lat później uświadomiłam sobie, że to była jedna z największych łapanek w Wilnie, a większość z zatrzymanych rozstrzelano w Ponarach. Opatrzność nade mną czuwała.

Nauczona doświadczeniem poszła do Arbeitsamtu. W fabryce cegieł przepracowała kilka tygodni, formując cegły gołymi rękoma, paznokcie zdarła do krwi. Uznała, że dłużej nie wytrzyma, znowu poszła do urzędu pracy. Dostała pracę szwaczki w fabryce kuśnierskiej prowadzonej przez Niemców holenderskich.

- Naprawialiśmy stare i szyliśmy nowe mundury wojskowe. Strasznej zimy 1943 r. w czasie obrony Stalingradu przychodziły futra, kożuchy z odmrożonymi palcami w kieszeniach. Wszystko zawieszono, w rozporkach i szwach roilo się od gnid. Perfidnie, najpierw dawali nam ubrania do reperacji, dopiero potem do dezynfekcji. Po powrocie z pracy, w sieni zrzucałam z siebie ubranie, matka

wszystko prasowała, a ja myłam się i przebierałam w domowe rzeczy. Cud prawdziwy, że nie zachorowałam na tyfus.

### W obozie

Pewnego dnia litewski żołnierz przyniósł wezwanie. Nie przeczuwając niczego złego poszła na komisariat. Tam została aresztowana i umieszczona w obozie pracy przymusowej w dawnym klasztorze. Z początku myślała, że to w związku z działalnością konspiracyjną, a to za uporczywe uchylanie się od pracy.

- Te pół roku w zamknięciu jest białą plamą. Nie pamiętam, co jadłam, jak wyglądał dzień. Wiem, że w sali było nas dwadzieścia kilka kobiet, spałyśmy na podwójnych pryczach, ze zmierzwionymi workami, bez żadnego przykrycia. Pomieszczenie ogrzewano kozą, ale na ścianach osiadał szron, tak było zimno. Zdrapywałyśmy go ze ścian, żeby mieć odrobinę wody. Raz dziennie dostawałyśmy czarną kawę, którą oszczędzałam, żeby się umyć.

Rodzice robili wszystko, żeby ją wyciągnąć. Nigdy ich nie zapytała, ile ich to kosztowało. Dyrektor fabryki, w której szła mundury zdenerwował się, że Litwini zabrali mu pracownicę. On prawdopodobnie także interweniował. W końcu ją wypuścili. Po kilku dniach urlopu, wycieńczona ze złośliwą anemią, musiała wrócić do fabryki. Niedługo tam popracowała, wkrótce załatwiła sobie zajęcie przy obliczaniu wynagrodzeń dla pracowników – Polaków zatrudnionych w firmach należących do Niemców.

- To była prawdziwa przechowalnia nauczycieli, sędziów, adwokatów, młodzieży. Wszyscy w konspiracji, chociaż jeden o drugim nie wiedział. Trochę pomagaliśmy Żydom, bo zaraz obok było getto, przekazywaliśmy trochę żywności, niewiele, bo sami nie mieliśmy. Pracowałam tam aż do ucieczki Niemców z Wilna.

### W zawieszeniu

W 1944 r. wrócili Rosjanie. Halina zatrudniła się w Państwowej Komisji Planowania jako maszynistka litewskiego języka, wcale go nie znając. Radziła sobie. Do pracy miała daleko, więc zatrzymywały ją sowieckie patrole.

- Polka, to dlaczego nie wyjeżdżasz do siebie? – dopytywali. - Tutaj się urodziłam, tu jest moja rodzina i moje miejsce - odpowiadałam. W takim razie przyjmij sowieckie obywatelstwo. Całą rodziną odmówiliśmy, więc zaczęły się szykany. Zabrali nam dokumenty, ojca wyrzucili z pracy. Żyliśmy w zawieszeniu. Wiedzieliśmy, że musimy zostawić ukochane miasto.

W sierpniu 1945 r. wyjechali. Po dwóch tygodniach wysiedli w zrujnowanej Warszawie. Przeróżający obraz. Zastanawiali się, co ich czeka z majątkiem, mieszczącym się w jednym kuferku i dwóch walizkach.

- Kiedy nas w Wilnie pytano dokąd chcemy jechać, podałam Poznań. Moja rodzina była bardzo patriotyczna, z tradycjami powstańczymi, w szkole bardzo mnie inspirowało powstanie wielkopolskie. W podręczniku do języka polskiego przeczytałam o powstaniu wielkopolskim, była tam reprodukcja obrazu powstańców walczących przy moście chwaliszewskim Leona Prauzińskiego. Przypomniałam sobie tę historię i powiedziałam, ja chcę do Poznania, bo tam są patrioci. Całe lata szukałam potem tego obrazu, na wystawie w poznańskim ratuszu znalazłam pocztówkę z reprodukcją. Na początku wojny Niemcy zamordowali malarza, a dwanaście obrazów z powstańczą tematyką spalili, pewnie wśród nich był także ten, którego szukałam.

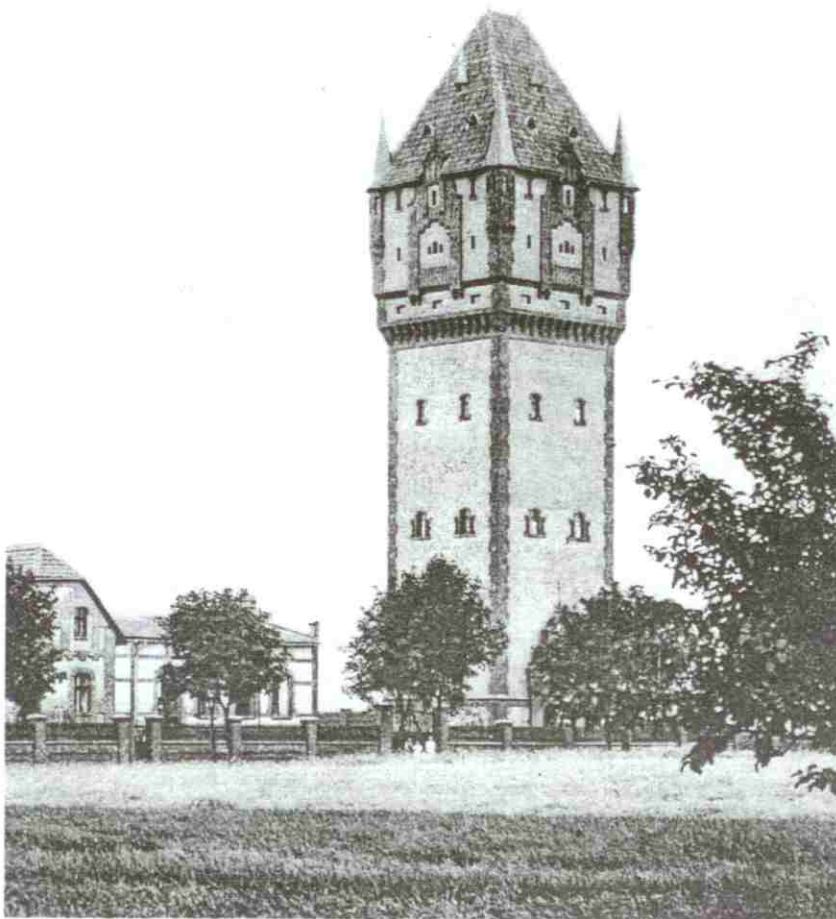
TERESA MASŁOWSKA

\*) Tytuł artykułu zaczerpnięto z książki pt. „Wołało nas Wilno. Z dziejów Garnizonu Miejskiego Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego” Pawła Świetlikowskiego



Dziewczyny po wojnie nie straciły kontaktu. Widokówka zrobiona z okazji jednego ze spotkań drużyny Haliny.  
Fot. ze zbiorów Haliny Chmielewskiej

# Wieża ciśnień w Kościanie (1)



Kościńska Tower Bridge. Pocztówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

Kościńska wieża wodociągowa zaliczana jest do najoryginalniejszych pod względem architektonicznym tego typu obiektów, nie tylko w Wielkopolsce, ale w całym kraju. Decyduje o tym wysublimowana kreacja architektoniczna, odwołująca się w sposób bezpośredni do wzorca ikonograficznego w postaci słynnego londyńskiego Tower Bridge. Mamy zatem w Kościanie, podobnie zresztą jak i w Śremie, do czynienia z budowlami unikatowymi w sensie wybranego kostiumu architektonicznego, czerpiącego z jednej strony z wybujałego neogotyku wiktoriańskiego, z drugiej zaś z formami przetwarzanymi swobodnie, w szczególności bliskiej architektom niemieckiego kręgu kulturowego, stylistyce neorenesansowej.

Mieszają się tu detale charakterystyczne dla neogotyku i neorenesansu, a nawet neoromanizmu, choć zręcznie kamuflowane, tworzące jednak summa summarum jedyną w swym rodzaju kreację eklektyczną zbiornika wieżowego. Kreację tę wzbogaca silny kontrast żółtej i czerwonej licówki oraz kamiennej podmurówki w wątku cyklopowym. Autorem owej niepowtarzalnej budowli jest inż. cywilny Xaver Geisler, który oprócz kościńskiej, pozostawił w wielkopolskim krajobrazie wodociągowym jeszcze kilka innych wież wodnych. Jego kościńskie dzieło okazało się zresztą na tyle oryginalne względnie wyjątkowe, że zostało zauważone przez Wielkopolską Służbę Ochrony Zabytków, która w 2005 r. zdecydowała się objąć całe założenie wodociągowe ochroną prawną pod nr. rej. 238/Wlkp/A.

## Myśl Xavera Geislera

Miejska wieża wodna stanowi integralny element kompleksu centralnego systemu wodociągowego Kościana powstałego w 1908 r. według projektu wspomnianego już inż. Xavera Geislera. Fachowiec ten specjalizował się w inżynierii wodociągowej, rozpoczynając swoją karierę zawodową w stolicy rejencji bydgoskiej, czyli Bydgoszczy, a później, w 1905 r., przeniósł się do stolicy prowincji poznańskiej – Poznania. W tym miejscu zaznaczyć trzeba, że był on jedynym rodzimym twórcą i projektantem wodociągów w miastach Poznańskiego; pozostali specjaliści pochodzili spoza prowincji poznańskiej i byli to z reguły renomowane biura inżynieryjne z całej Rzeszy Niemieckiej. Wśród nich wspomnę tylko firmę Heinricha Schevena z Mannheim, Maksa Hempla z Berlina czy też Carla Franckego z Bremy. Z okresu bydgoskiej działalności projektowej i wykonawczej Geislera pochodzą jego pierwsze założenia wodociągowe, wyznaczone w Wielkopolsce kompleksami produkcji wody dla Odolanowa (1903–1904 r.) oraz Swarzędza (1905 r.). Dodać można, że obydwie wieże ciśnień bazują tu na klasycznej formie grzybka, choć jakże odmiennej. O ile w Odolanowie zobaczyć można strzelistą, wręcz filigranową wieżę typu grzybek, ukoronowaną zwiwną, secesyjną różą wiatrów z chorągiewką, o tyle w Swarzędzu mamy do czynienia ze znacznie masywniejszą konstrukcją, posadowioną na krępych cokole, mieszczącym instalacje do produkcji lodu w sąsiedniej rzeźni miejskiej. W tym ostatnim mieście zastosował jednak Geisler niezwykle rzadkie w budownictwie wieżowym rozwiązanie komunikacji pionowej, którą siłą rzeczy musiał usunąć z pełniącego funkcję technologiczne cokołu. Dostawił doń niewielką wieżyczkę z klatką schodową, urozmaicając tym samym bryłę i przydając jej oryginalnego wyrazu, a przy okazji wdrażając rozwiązanie znane w Wielkopolsce z Kępna oraz wieży wodnej dla kompleksu penitencjarnego we Wronkach.

Kolejne i zarazem ostatnie już w prowincji poznańskiej wieże autorstwa Xavera Geislera stanęły właśnie w Kościanie (1908 r.) oraz w Śremie (1908–1909 r.). Obydwie bazujące na motywie wspomnianego londyńskiego Tower Bridge, acz zróżnicowane użytymi detalami dekoracyjnymi oraz materiałem licującym elewacje. Nadto wieża w Śremie, dzięki skopiowanej ze

Swarzędza przeszklonej wieżycze z galerią na szczycie głowicy, mogła pełnić też funkcję punktu widokowego. Niemniej jednak, właśnie kłopoty z równoczesnym wykonaniem dwóch inwestycji, szczególnie dotkliwe w Śremie, zakończyły twórczą działalność tego ambitnego inżyniera. Co prawda prowadził jeszcze badania i poszukiwania wody dla wodociągu śmigieńskiego, ale ostatnie wieże wodne wraz z zakładami wodociągowymi, zaprojektowane i zbudowane przez biuro inżynierskie Geislera, powstały właśnie w Kościanie oraz Śremie.

### Kłopoty z wodą

O budowie kompleksu wodociągowego w powiatowym Kościanie przesądziły dotkliwe kłopoty z wodą pitną, trwające w mieście praktycznie w ciągu całego XIX stulecia. Dość powiedzieć, że przez całą pierwszą połowę XIX w. toczyły się dyskusje i dywagacje nad wykonaniem nowych oraz oczyszczeniem i pogłębieniem starych studni. Z powodu sprzeciwu radnych miejskich, inicjatywy nie przynosiły jednak pożądanego rezultatu. Niewiele starożytności również z pomysłu kościańskiego starosty von Madaia, który w 1853 r. proponował pogłębienie studni na Rynku i doprowadzenie do niej wody źródłanej wodociągiem grawitacyjnym od młyna w Kawczynie. Efekt był wszakże taki, że do końca lat 50. XIX w. trwały przepychanki pomiędzy Magistratem a Radą Miejską odnośnie budowy nowych studni, zakończone w 1859 r. przez rejencję poznańską przymusem wykonania dwóch nowych ujęć wody.

Niewiele to pomogło, gdyż w 1877 r. trzeba było już odwieźć w grodzie nad Obrą kolejną studnię, tym razem głębinową, aczkolwiek również bez zadowalających rezultatów. W 1891 r. wywiercono następną, o głębokości 130 m, ale w 1893 r. była ona już sucha z powodu zaniku wody. Na domiar złego, w 1896 r. wybuchła epidemia tyfusu, spowodowana zakażoną i złą jakościowo wodą pitną. Nic dziwnego, skoro ludność zmuszona była do czerpania wody m.in. z kanału Obrzy, ośmiu studni publicznych, a jedynie uprzywilejowani mieli własne ujęcia wody na prywatnych posesjach.

W konsekwencji wybuchu epidemii tyfusu prezydent rejencji poznańskiej zarządził budowę centralnego systemu kanalizacyjnego, co oprostowały jednak władze samorządowe, argumentując, że pierwszoplanową inwestycją jest realizacja kompleksowego systemu wodociągowego.

Rezultat był taki, że na przełomie XIX i XX w. w mieście wykonano sześć nowych studni publicznych, które wraz z pozostałymi, dającymi jeszcze zdrową wodę do picia, określiły liczbę publicznych ujęć wody na jedenaście. Równocześnie od 1902 r. rozpoczęto poszukiwania firmy oraz biura inżynierskiego, które mogłoby zrealizować kompleksowy system zaopatrzenia w wodę dla miasta, budując mechaniczny zakład wodociągowy. Początkowo władze samorządowe pertraktowały m.in. z firmami Davida Grovego z Berlina oraz Carla Franckego z Bremy, a od października 1905 r. także z Xaverem Geislerem, będącym wówczas na etapie budowy centralnego wodociągu w Swarzędzu. Temu ostatniemu poparcia udzielił prezydent rejencji poznańskiej i w efekcie już w marcu 1906 r. firma Geislera przystąpiła do poszukiwań wody na terenie miasta oraz w najbliższej okolicy.

### Źródła pod Pianowem

Wodę znaleziono przy szosie do Pianowa i to w znacznej ilości, chociaż duża zawartość żelaza zmuszała do uzdatniania wody w procesie odżelaziania. Niemniej jednak wykonane odwierty i odkryta warstwa wodonośna okazały się na tyle interesujące, że w sierpniu przeprowadzono na nich kilkutygodniowe próbne pompowanie. Wykazało ono, że warstwa wodonośna jest bardzo wydajna, bowiem dobowo ujmowano ze studni niemal 1000 m. sześć. wody, a jej poziom w gruncie jedynie nieznacznie się obniżył.

Na podstawie pozytywnych wyników próbnego pompowania kościański Magistrat zwrócił się do firm Franckego i Geislera o przygotowanie trzech alternatywnych projektów zakładu wodociągowego dla miasta, a ocenę i wybór najlepszego projektu powierzył wybranemu przez miasto rzeczoznawcy, czyli dyrektorowi poznańskiej gazowni i wodociągów Hansowi Mertensowi. W świetle opinii poznańskiego fachowca projekty wodociągowe Geislera okazały się nie tylko lepsze pod względem technicznym, ale także tańsze w wykonaniu. Wobec tego wybraną koncepcję przesłano do sprawdzenia władzom rejencji poznańskiej, które zażądały jednak pewnych zmian i korekt. Ostatecznie w grudniu 1907 r. podpisano umowę z Xaverem Geislerem na budowę i uruchomienie centralnego systemu wodociągowego do dnia 1 października 1908 r. Całkowity koszt inwestycji został oszacowany na 250 000

marek, które zarząd miejski pozyskał w drodze bankowego kredytu.

### Lepsza pogoda i pech

Z początkiem 1908 r. wraz z nadejściem lepszej pogody, przy szosie do Pianowa, czyli ob. ul. Czempiańskiej, rozpoczęła się budowa kompleksu wodociągowego dla Kościana. Prace postępowały w ekspresowym tempie. Do połowy kwietnia ukończono już roboty budowlane przy odżelaziaczu, ustawiono także rusztowania wokół budynku mieszkalnego dla obsługi ruchu technologicznego zakładu. Co prawda w wypadku wieży zdołano jedynie położyć kamień węgielny, ale na terenie miasta przystąpiono już do najbardziej skomplikowanych i czasochłonnych prac sieciowych, w kolejnych miesiącach roboty prowadzono równie intensywnie, wskutek czego pod koniec sierpnia prace budowlane zostały niemal sfinalizowane. W tym czasie budynek mieszkalny był już praktycznie ukończony, ale pracowano jeszcze nad wystrojem stacji pomp oraz filtrów. Tam też trwał montaż maszyn oraz urządzeń technologicznych, czyli silników gazowych do napędu zestawów pomp nurnikowych. Sama wieża była na takim etapie, że zainicjowano montaż zbiornika wieżowego w głowicy, zaś na terenie miasta fachowcy Geislera trudnili się wykonywaniem przyłączy domowych.

Ekspresowe tempo towarzyszące inwestycji nie pozwoliło jednak na jej terminowe oddanie do użytku. Na domiar złego, przy zakończeniu budowy doszło do śmiertelnego wypadku. W poniedziałek 19 października niespełna 34-letni dekarz Antoni Borowiak z Kiełczewa, przybijając łaty na wieżbie dachowej wieży stracił równowagę i spadł kilkadziesiąt metrów w dół. Przybyły na miejsce wypadku doktor Bosse mógł stwierdzić jedynie, że śmierć nastąpiła natychmiast. Ów tragiczny wypadek wydarzył się niemal w przededniu oddania do ruchu nowego zakładu. Oto bowiem 16 listopada rozpoczął się próbny rozruch wodociągów i przystąpiono do płukania sieci, zaś 18 listopada czysta i zdrowa woda z centralnego wodociągu komunalnego pojawiła się we wszystkich przyłączonych do niego budynkach.(cdn)

**dr hab. MIRON URBANIAK**

Zakład Historii Kultury Materialnej  
Uniwersytet Wrocławski

\*) Tytuł i źródła pochodzą od redakcji

# Saga rodu Mayów

Jedną z kościańskich ulic nosi imię Wojciecha Maya, rzemieślnika i zasłużonego dobroczyńcy, którego zasługi doceniło społeczeństwo miasta Kościana. Sylwetki Wojciecha Maya oraz niektórych członków jego rodziny były już przypomniane na łamach „Wiadomości Kościańskich”. W artykule z kwietnia 2011 r. wyraziłem nadzieję, że dalsze poszukiwania pozwolą uzupełnić wiedzę o dziejach tej patriotycznej rodziny, która krwią zaświadczyła o wielkiej miłości Ojczyzny, a której historia zasługuje na scenariusz filmowy.

W ostatnim czasie odnaleziono kolejne materiały dotyczące tej rodziny, ale zanim zostaną przedstawione, warto przypomnieć kilka faktów związanych z niektórymi osobami. Wojciech May miał 12 dzieci, a jednym z nich był Franciszek urodzony w 1876 r. 18 listopada 1898 r. Franciszek ożenił się w Lesznie z Jadwigą Dąbrowską. Urodziło im się dwóch synów: Stefan (1.8.1899 r.) oraz Edmund (7.8.1900 r.). Około 1896 r. Franciszek z rodziną osiedlił się w Szczecinie, zamieszkał przy obecnej ulicy Pocztowej 2. Dzięki finansowemu wsparciu ojca otworzył tam hurtownię oraz sklep tytoniowy. Po I wojnie światowej cała rodzina zaangażowała się w działalność wywiadowczą na rzecz Polski. Zdradzeni przez niejakiego Kowalkowskiego z dowództwa VII Okręgu Korpusu w Poznaniu zostali skazani na długoletnie więzienie. Edmunda skazano na 9 lat więzienia, ojciec i drugi brat dostał 8 lat. Matka Jadwiga skazana na 5 lat więzienia, karę odbyła w całości w Janer. W 1927 r. doszło do wymiany więźniów i Mayowie wrócili do Polski.

W 1929 r. Franciszek wraz z żoną i synem Stefanem osiedlili

się w Grodzisku Wlkp., gdzie także prowadzili hurtownię i sklep tytoniowy. Matka Jadwiga zmarła w Grodzisku 3 listopada 1937 r. Franciszek krótko przed wybuchem wojny wyjechał do siostry swojej żony, która mieszkała w Świnoujściu i tam zginął 5 kwietnia 1944 r. w czasie bombardowania. Syn Stefan zginął 8 września 1943 r. w więzieniu w Berlinie, drugi z braci Edmund, który przed II wojną światową był dyrektorem Miejskiej Kasy Oszczędności w Lesznie, 21 listopada 1941 r. został aresztowany i osadzony w Forcie VII w Poznaniu, a następnie wysłany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie zginął 11 maja 1942 r. Spośród członków rodziny Mayów wypada wspomnieć brata Franciszka Stefana powstańca wielkopolskiego, kapitana WP, odznaczonego krzyżem Virtuti Militari, zamordowanego w Katyniu. Zginęli także wnukowie Wojciecha – Józef zamordowany w Dachau, Jan ukamienowany w obozie we Flossenburgu.

\*

Okoliczności, w jakich Mayowie znaleźli się w Grodzisku Wlkp. odnotowano w tamtejszym „Orędowniku Grodziskim” w listopadzie 1928 r. Napisano tam m.in. „W wigilię Bożego Narodzenia 1927 roku zostali p.p. Mayowie na interwencję p. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z kaźni pruskiej zwolnieni i wymienieni w zamian za oficera, więźnia politycznego narodowości niemieckiej, który miał odsiadywać jeszcze długoletnią karę więzienia w Polsce, a na którym niemieckiemu rządowi bardzo zależało. Ze względu na wielkie zasługi, jakie p.p. Mayowie oddali Ojczyźnie, Rząd polski zlecił w części wynagrodzenia p. Franciszkowi Mayowi uruchomie-

nie – przez pewien czas nieczynnej – hurtowni w naszym mieście. Poświęcono nowoutworzonej hurtowni dokonał ks. Prob. Kruszką”.

Mimo przykrych doświadczeń i cenę, jaką w przeszłości zapłacili Mayowie za patriotyczną działalność Stefan May po osiedleniu w Grodzisku Wlkp. włączył się w działalność wywiadowczą. Z zachowanych akt policyjnych z tego okresu wynika, że: „May Stefan urodzony w Szczecinie, zamieszkały w Grodzisku ul. Szeroka 15, zaangażowany w dniu 10.02.1934 r. do pracy w kierunku politycznym wśród tut. Niemców”. Z dołączonej charakterystyki wynika, że: „Do organizacji niemieckich nie należy, lecz jako reemigrant z Niemiec o niemieckim nazwisku uważany jest przez Niemców więcej jako Niemiec, niż aniżeli polak, darzą go głębokim zaufaniem, a ponieważ jest synem hurtownika P. Monop. Tyt. Styka się z szerszym ogółem Niemców. W mieście samemu utrzymuje kontakt z rodzinami niemieckimi. Jest inteligentny i przebiegły, będąc w Niemczech pracował w wywiadzie na rzecz Polski, za co odsiadywał karę więzienia”.

Z kolejnego dokumentu z 1937 r. wynika, że Stefan nosił pseudonim „Jan” i rozpracowywał miejscowe organizacje Jungdeutsche Partei oraz Deutsche Vereinigung. Warto nadmienić, że na specjalnej liście osób przeznaczonych w pierwszej kolejności do zatrzymania, a opracowanej w 1939 r. przez centralę niemieckiej policji w Berlinie, figurowali: Franciszek, Edmund oraz Jadwiga Mayowie. Niemcy widocznie nie zorientowali się, że Jadwiga już nie żyła. Ponownie należy wyrazić nadzieję, że w przyszłości będzie można przedstawić kolejne dokumenty dotyczące tej rodziny.

JAN PAWICKI



# Zagadka „Czarnego Legionu” (1)

Od 11 do 13 maja 1942 r., na sesji wyjazdowej w Zwickau obradował Senat Karny Wyższego Sądu Krajowego z Poznania (Oberlandesgericht Posen). Przed sądem, pod zarzutem „przygotowania zdrady stanu, zmierzającej do oderwania gwałtem obszarów należących do Rzeszy”, stanęło 38 członków Tajnej Polskiej Organizacji „Czarny Legion” (używane skróty – najpierw „Cz.L.,” później TPO CL) w Gostyniu, w tym przywódca organizacji. Była to jedna z trzech rozpraw żołnierzy „Cz.L.” - zapadło na niej dwanaście wyroków śmierci. Najwyższą karę wymierzono tym oskarżonym, których sąd uznał za członków kadry kierowniczej „Cz.L.”. Skazańców przewieziono do Drezna, gdzie w więzieniu przy Müncher Platz znajdowała się gilotyna - wyroki wykonano 23 i 24 czerwca 1942 r. Była to – po prostu – sądowa zbrodnia, poprzedzona długotrwałym śledztwem i torturami. Z dokumentów procesowych, potwierdzanych w części późniejszymi relacjami czarnolegionistów, którzy przeżyli więzienia i obozy koncentracyjne, wyłania się następujący przebieg wydarzeń.

Inicjatywa założenia organizacji powstała w marcu 1940 r. w pozostającej pod niemieckim zarządem Hucie Szkła w Gostyniu (Glashütte Gostingen), a założycielem był mistrz i dmuchacz szkła 44-letni dmuchacz szkła Marian Marciniak. Ze sprecyzowaniem jednolitej nazwy organizacji nazistowski „wymiar sprawiedliwości” miał wiele trudności. W aktach pojawiają się najpierw następujące określenia: „Czarny Legion”, „Czarny Batalion”, „Gwardia Śmierci” i nielegalny polski związek „Czarny Legion”; później „Polska Rezerwa” i wreszcie konsekwentniej Tajna Polska Organizacja „Czarny Legion”. W śledztwie nie zdołano ustalić pozagostyńskich kontaktów organizacji, sugerując jedynie, że należy ich poszukiwać w Kaliszu.

Dekonspiracja „Cz.L.” nastąpiła w trzynaste miesiąc po pierwszych poczynaniach organizacyjnych -

aresztowania rozpoczęto w Wielki Piątek 11 kwietnia 1941 r. Stało się to niewątpliwie na skutek nieprzestrzegania zasad konspiracji. Prowadzący śledztwo SS – Oberscharführer Hugo Otto Weber z leszczyńskiego Gestapo, występujący przed sądami w charakterze „świadka”, twierdził, że jego uwagę zwrócił nadmierny wykup saletry. Aresztowania objęły 77 „czarnolegionistów”, a osobowy stan organizacji dający się odtworzyć na podstawie zachowanych dokumentów wydaje się w miarę stabilny. Istniał sztab z dowódcą (Marian Marciniak), zastępcą (Józef Moskwa), adiutantem (Kazimierz Schneider), z dowódcami placówek zamiejscowych „Cz.L.”, a więc w Bielewie pow. kościański (Edward Jerzykowski) i Cichowie pow. kościański (Stanisław Kroll), prawdopodobnie także w Siemowie pow. gostyński (Franciszek Musielak). Stworzono 10 – osobowe drużyny z tak zwanymi dziesiętnikami na czele (Edward Jurgawka, Jan Kaczmarek, Jan Kaźmierczak, Sylwester Konieczny, Jan Ręczniarek i Stefan Zimny).

W momencie dekonspiracji organizacja znajdowała się jeszcze w powijkach. Przed sądami dowodzono jednak, że istniała już struktura osobowa; że prowadzono wojskowe szkolenie członków, zgromadzono informacje o niemieckiej policji, o stanie ochrony przedsiębiorstw gostyńskich, że przeprowadzono pierwsze próby wytwarzania materiałów wybuchowych i rozpoczęto gromadzenie saletry, broni i amunicji, choć w czasie przeprowadzonych rewizji odnaleziono zaledwie jeden pistolet i bagnet. Wspomniany już SS-Oberscharführer Weber ustalił w śledztwie, że:

„(...) przewidywano umundurowanie członków, na które składać się miały: spodnie do kolan, bluza i czapki względnie berety z trupałą czaszką – wszystko w kolorze czarnym. Znak rozpoznawczy stanowić miał pierścień z trupałą główką noszony przez członków(...)”.

Akty oskarżenia, przebieg rozpraw

i wymierzone kary świadczą o tym, że sprawa „Cz. L.,” jak kilka jej podobnych, miała wyraźny charakter akcji propagandowej, a procesy organizowano z myślą o ukazaniu społeczeństwu niemieckiemu z jednej strony zagrożeni, z jakimi spotykają Niemcy w Polsce, z drugiej zaś – zaprezentowaniu Niemcom i Polakom skuteczności działania Gestapo i surowości niemieckiego prawa.

W pierwszym procesie „Cz.L.,” który odbywał się 27 marca 1942 r. w Zwickau na wyjazdowej sesji Sądu Grodzkiego z Leszna (Amtsgericht Lissa) ustalono, że celem nielegalnego polskiego stowarzyszenia „Czarny Legion” było „wywołanie powszechnego zbrojnego powstania przez polskich nacjonalistów, w chwili politycznego względnie militarne osłabienia Rzeszy, a w konsekwencji oderwanie siłą dawnych polskich ziem od Niemiec i utworzenie Państwa Polskiego”. Opierając się na wynikach śledztwa, które prowadziła placówka zamiejscowa niemieckiej tajnej policji państwowej (Aussendienststelle Gestapo Lissa) zarzucano dwudziestu oskarżonym, że mieli świadomość, iż Polska wyrwie się z niemieckiej niewoli, a „Cz.L.” przyczyni się do tego przy pomocy radzieckiej, a jeśli nie to sam wzniesie powstanie narodowe. W uzasadnieniu wyroku pierwszego procesu sędzieja Wolfgang Rosenfeld z Leszna napisał m.in., że oskarżeni wiedzieli, iż:

„(...)wszyscy młodzi i silni Polacy muszą się zjednoczyć, że nowe granice Polski na Zachodzie sięgać będą aż do Odry, a Prusy Wschodnie i Gdańsk znów Polsce przypadną; że należy polskie ziemie zająć siłą, a Niemców z nich wyrzucić (...); że broń zawsze należy mieć w pogotowiu, by na policję gostyńską względnie na pojedyncze posterunki napadać i rozbrajać i że trzeba tworzyć grupy uderzeniowe albo, że wszelki opór należy zbrojnie zdusić, a Niemców pozabijać i rozstrzelać; że po zwycięskim powstaniu niemieckie majątki i sklepy będą podzielone między członków organizacji”. Ustalono, że

główny celem „Cz.L.” było odrodzenie niezależnego Państwa Polskiego, wywołanie powstania narodowego, wywłaszczenie i wygnanie przy użyciu przemocy Niemców, zamieszkujących ziemie polskie albo „zepchnięcie Niemców na pozycje podrzędne, służebne”.

W czasie głównego, majowego procesu w Zwickau stwierdzano, iż organizacja zdradzała tendencje socjalistyczno – komunistyczne, o czym miał świadczyć „ujawniony przez Marciniaka plan przekształcenia Huty Szklą w Gostyniu w spółdzielnię, w której wszyscy robotnicy mieliby własne udziały”.

Gostyńską organizacją interesowało się wielu historyków, bo też w dziejach konspiracji wielkopolskiej stanowi ona zjawisko niezwykle. Pół roku po wkroczeniu Wehrmacht do Gostynia, w liczącym 7 tys. mieszkańców mieście, powstaje tajna, polska grupa, która szykuje się do powstania i w krótkim czasie rozrasta się do sporych rozmiarów. Na dodatek dostępna historykom dokumentacja długo nie dostarczała pewnych dowodów na określenie pochodzenia organizacji, co samo w sobie dla każdego badacza stawało się wyzwaniem.

Stanisław Helsztyński w 1954 r. skłonny był zaliczyć „Cz.L.” do bliżej nieokreślonych organizacji lokalnych; tak samo rozumował w 1960 r. Andrzej Hanyż. Próby związania „Cz.L.” z wielkopolską konspiracją wojskową poczynił w 1969 r. Marian Woźniak, który upatrywał ideowych źródeł gostyńskiej grupy w konspiracyjnym Związku Strzeleckim. Rok później Edward Serwański napisał, że „Cz.L.” miał „charakter organizacji demokratycznej” i sugerował, że poprzez harcerzy, nawiązał kontakty z poznańskimi ogniwami Związku Walki Zbrojnej, co lokowało by „Cz.L.” w wielkopolskich ogniwach Szarych Szeregów. W 1971 r. swoje przypuszczenie o powiązaniach „Cz.L.” ze Związkiem Strzeleckim powtórzył Woźniak. On też zdołał odnaleźć część nieznaną do tamtego czasu archiwaliów niemieckich.

Opierając się w dużej mierze na badaniach Serwańskiego i Woźniaka, w latach siedemdziesiątych XX w. próbę umiejscowienia „Cz.L.” w strukturach



Ogłoszenie o wykonaniu wyroku śmierci na żołnierzach „Czarnego Legionu”.

W zbiorach Autora

Polskiego Państwa Podziemnego podjął Bogusław Polak, który najpierw doszukiwał się powiązań gostyńskiej organizacji z konspiracją harcerską, później zaś zwrócił uwagę na prawdopodobne kontakty, jakie „Cz.L.” miał z Organizacją Walki Niepodległej w Łodzi, a także Tajną Polską Organizacją Wojskową rtm. Mariana Winiewicza w Poznaniu, stwierdzając jednak ostatecznie, że „Cz.L.” nie miał wyraźnie sprecyzowanego programu ideowego. B. Polak doszukał się słusznie u podstaw stworzenia organizacji – tradycji Powstania Wielkopolskiego, o czym świadczyć miały m.in. planowane zamierzenia na wypadek wybuchu antyniemieckiego powstania oraz niektóre wersje nazwy i projektowane umundurowanie. Z kolei Włodzimierz Stawecki w 1979 r., przedstawiając dzieje ziemi gostyńskiej w latach okupacji 1939-1945 doszedł do wniosku, że „Cz.L.” „nie miał wypracowanego programu politycznego”, zaś liczbę członków organizacji oszacował z dużą przesadą na 240.

W latach osiemdziesiątych XX w. wyniki swoich dociekań opublikowali regionaliści z Gostynia. Henryk Gościański w 1988 r. przedstawił wartościowy, ekspresyjny reportaż literacki w oparciu o dokumenty i wspomnienia sześciu żyjących

jeszcze wtedy konspiratorów, wśród nich Mariana Sobkowiaka i Józefa Kordusa, którzy nawiązali kontakt z historykami i antyfaszystami w Dreźnie. Z publikacji tej wynikało, że w programie ideowym „Cz.L.” zderzyły się elementy narodowe, lewicowe i katolickie, razem zaś wzięte stanowiły jakby pokłosie programu, aktywnej w powiecie gostyńskim, przedwojennej Narodowej Partii Robotniczej. W tamtym samym roku Franciszek Glura i Jan Rolnik w monografii skautingu gostyńskiego, korzystając m.in. z relacji przedwojennych działaczy harcerskich, położyli nacisk na związek „Cz.L.” z łódzkim ośrodkiem konspiracyjnego harcerstwa, podkreślając, że organizacja liczyła 100 osób i przygotowywała powstanie.

Przełom w badaniach nastąpił w 1990 r., kiedy ukazała się drukiem publikacja Mariana Woźniaka i Jerzego Zielonki pt. „Czarny Legion – bliżej prawdy”. Zamieszczono w niej po raz pierwszy w całości tłumaczenia sądowych oraz zapowiedziano dalsze badania tego tematu. Ponad wszelką wątpliwość określono, że „Cz.L.” był ważnym elementem Polskiego Państwa Podziemnego. M. Woźniak napisał m.in.:

„(...) Nie mieliśmy natomiast, kierując się doświadczeniem i intuicją badawczą, żadnych zastrzeżeń, gdy w krągankach OO Dominikanów w Poznaniu powstał panteon Wielkopolski Walczącej, by pod umieszczoną na jednej z tablic nazwą Poznański Okręg Armii Krajowej umieścić nazwę „Czarny Legion”. Najnowsze wyniki badań utwierdziły przekonanie z tamtych lat. Upadły ostatecznie koncepcje opujące za regionalnym charakterem gostyńskiej organizacji, a zwłaszcza te, które próbowały oderwać organizację od wielkopolskich struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Redaktor J. Zielonka, nieustępliwy i doświadczonego badacz konspiracji leszczyńskiej, miał rację, gdy od początku odrzucił regionalny, a głównie lokalny charakter Czarnego Legionu. Takie stanowisko dyktowała mu zawodowa intuicja dziennikarska, ale także nieśmiałość hipotez, które zawierały dotychczasowe publikacje omawiająca dzieje Czarnego Legionu”.

JERZY ZIELONKA

# Notatki majora Marczaka (1)

**MARCZAK Stefan**, ur. 10 III 1906 w Kaliszu. Syn Franciszka. Wykształcenie: 7 klas szkoły powszechnej, kpt/mjr.

Mł. referent PUBP w Kaliszu z dn. 7 V 1945 r., z dn. 20 I 1946 r. st. referent - p.o. kierownika PUBP w Gnieźnie, z dn. 1 V 1947 r. z-ca - p.o. szefa PUBP w Gnieźnie. Ukończył kurs szefów PUBP przy MBP z dn. 3 VIII 1947 r. Następnie z dn. 20 VIII 1947 r. szef PUBP w Kaliszu, z dn. 15 II 1948 r. inspektor przy Kierownictwie WUBP w Poznaniu. Z dn. 15 IV 1949 r. Naczelnik Wydz. IV WUBP w Poznaniu, z dn. 1 I 1949 r. Inspektor WUBP w Poznaniu. Z dn. 1 III 1951 r. Kierownik Samodzielnego Referatu Socjalnego WUBP w Poznaniu. Szef PUBP w Kościanie z dn. 1 II 1953. Ukończył 6 tygodniowy kurs szefów PUBP w CW MBP, na którym przebywał od dnia 5 X do 18 XI 1953 r. kierownik PUds.BP w Kościanie z dn. 1 IV 1955 r. naczelnik Wydz. "W" KWMO w Poznaniu z dn. 28 XI 1956 r. Zwolniony z dn. 30 IX 1963 r.<sup>49</sup>

*Notka biograficzna z publikacji: W. Handke i R. Kościński „Zwyczajny Urząd - PUBP w Kościanie 1945 - 1956”, Kościan - Leszno 2006*

Był rok 1956. Ponad trzy lata upływało od śmierci wodza światowego komunizmu Józefa Stalina, zaledwie kilka miesięcy - od wystąpienia Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, potępiającego zbrodnie stalinizmu i od śmierci prezydenta PRL Bolesława Bieruta. Mogło się wydawać, że oto nadchodzi czas wolności i demokracji. Wielu w to zaczynało wierzyć. Tymczasem w Polsce jeszcze „dokręcano śrubę”. Kierownik Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Kościanie mjr Stefan Marczak, 50-letni oficer z Kalisza rodem, gorliwie wykonywał tajne rozkazy, napływające z centrali, rozbudowywał sieć agentów i podejmował nowe sprawy. Jego ściśle tajne notatki i meldunki, których fragmenty prezentuję - niechaj pozostaną bez komentarza.

## 3 kwietnia 1956 roku

Stan kadr w tutejszym urzędzie jest zgodny z przewidzianym etatem, a więc: Kierownik Urzędu, Zastępca kierownika, trzech starszych referentów, siedmiu referentów operacyjnych, sekretarz Urzędu, maszynistka i kierowca. Razem stan: 15-tu. Jeśli chodzi o stan moralno -

polityczny pracowników tutejszego Urzędu stwierdzić należy, że jest dobry. Nie stwierdzono, ażeby pracownicy kontaktowali się z elementem politycznie podejrzanym, względnie ulegali obcej ideologii, za wyjątkiem referenta operacyjnego tow. Tuliszki, który mimo tłumaczenia ze strony organizacji partyjnej i kierownictwa zamierza wziąć ślub kościelny.

## 12 maja 1956 roku

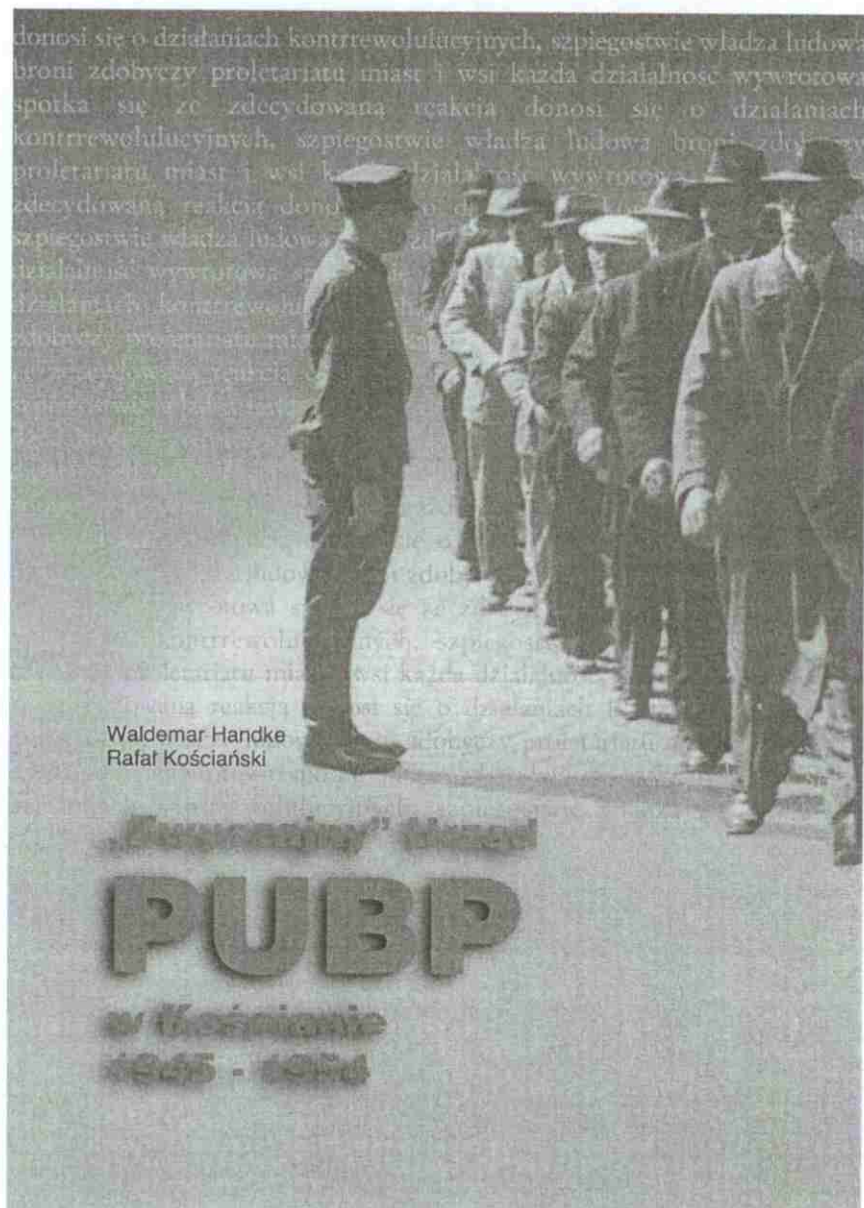
Sprawa agenturalnego rozpracowania numer rejestru 63. Dotyczy figuranta Gendery Józefa. Mamy doniesienie od informatora ps. „Wasilewski”, który podaje, że przeprowadził z Genderą rozmowę. G. powiedział, że teraz po śmierci towarzysza Bieruta będzie lepiej, czego dowodem jest, że coraz więcej słyszy się, że w UB się bije, że ludziom tyle krzywdy wyrządzono i teraz musimy to naprawiać, gdyż ludzie się tego domagają. G. Wspomniał również o rehabilitacji i przywróceniu pełnych praw AK - wcom. Należy podkreślić, że G. jest podejrzanym o prowadzenie destrukcyjnej roboty na odcinku spółdzielczości produkcyjnej oraz o przesyłanie anonimowych listów do Radia Wolna Europa.

Otrzymałem informacje, że byli oficerowie Armii Krajowej, których

systematycznie obserwujemy, i to: obywatel Smudziński Andrzej - były pracownik komórki wywiadowczej AK w Kościanie oraz Ciszak Leon - były komendant obwodu AK, żywo interesują się artykułami prasowymi na temat AK. Informator ps. „Roman”, posiadający dotarcie do wyżej wymienionych, podaje, że w ostatnich dniach rozmawiał z S. na temat XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i przemówienia I Sekretarza PZPR towarzysza Edwarda Ochaba. Według S. dotychczasowa polityka „ciążyła jak zmorena na AK-owcach”, bo mimo wykształcenia, talentu i przygotowania zawodowego nie mogli awansować na poważniejsze stanowiska. S. wyraził przekonanie, że teraz nikt już nie ma prawa czynić mu zarzutów odnośnie przeszłości.

Informator ps. „Roman” podaje dalej, że rozmawiał z C. - byłym komendantem obwodu AK, który obecnie pracuje w charakterze adwokata. C. pytał „Romana” czy zwracał się ktoś do niego w sprawie wyrządzonej krzywdy (informator jest również byłym AK-owcem). „Roman” odpowiedział, że dotychczas nikt u niego nie był, na co C. wyraził się, że słyszał o takich wypadkach w innych powiatach. Istnieje przekonanie, że odpowiednie władze będą indywidualnie zwracały się do AK-owców prosząc o przebaczenie za wyrządzone im krzywdy. Bardzo charakterystyczne było zachowanie się samego informatora, który na spotkaniu z pracownikiem bezpieczeństwa zaczął wyliczać rzekome krzywdy, jakie mu wyrządzono, krytykując w sposób cyniczny organa Bezpieczeństwa Publicznego. Był przy tym arogancki i podejrzliwie odnosił się do naszego pracownika. Wobec tego zleciłem wnikliwą analizę materiałów, jakie uzyskaliśmy w toku współpracy z „Romanem”.

Notujemy próby odmowy współpracy ze strony informatorów. W lutym przejeżdżaliśmy z Obornik na kontakt inf. ps. „Przyjaciół”



Okładka książki Waldemara Handke i Rafała Kościańskiego. Proj. Grzegorz Pawlak

numer rejestracyjny 3106. Jest on byłym oficerem WP sprzed 1939 roku, należał w tamtym okresie do Stronnictwa Narodowego, a w czasie okupacji organizował i kierował komórką Armii Krajowej na terenie powiatu Koło. Z zawodu nauczyciel. Jak wynika z jego charakterystyk nie wykazał przywiązania i przekonania co do słuszności swojej współpracy z organami Bezpieczeństwa Publicznego, nie złożył żadnego ważnego doniesienia. Kiedy w lutym przejął go na kontakt wyraził chęć dalszej współpracy i wyglądał na

rozsądnego i chętnego.

Ostatnio na jednym ze spotkań podenerwowany zaczął wymawiać swoje pretensje w stosunku do organów Bezpieczeństwa Publicznego, opierając się na informacjach w radio i artykułach w Nowej Kulturze i innych czasopismach literackich. Powiedział między innymi tak: „Ja nie jestem waszym pracownikiem i nie mam potrzeby żadnego wyjaśnienia. Ohab was skrytykował, w prasie was krytykują, wasz sztyld stwarzanie rzekomego bezpieczeństwa dla ludności, teraz dopiero

okazało się jak postępowaliście”. Pracownik operacyjny C. twierdzi, że usiłował przekonać informatora, że ogólnie to ma on rację, ale zbyt jednostronnie widzi krytykę organów bezpieczeństwa, ale nie zdołał go przekonać. Osobiście przeprowadzę z inf. „Przyjacieli” spotkanie kontrolne.

#### 25 maja 1956 roku

Nadal prowadzimy sprawy ewidencyjno – obserwacyjne na byłych członków i aktyw mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich. Zajmujemy się szczególnie sześcioma figurantami w powiecie kościańskim. Są to:

Kierzek Antoni s. Andrzeja i Marii z. d. Tabaka ur. 13 VI 1901r. w Psarach Polskich pow. Września, obecnie zamieszkuje w Ziemię pow. Kościan. Sprawę założono 7 IV 1956r. nr rejestr. 2203. Wymieniony zajmował stanowisko sekretarza Powiatowego Komitetu PSL w Kościanie. Jest członkiem spółdzielni produkcyjnej i z dotychczasowych obserwacji wynika, że jego zachowanie nie budzi specjalnych zastrzeżeń.

Mocek Stanisław s. Kazimierza i Antoniny z. d. Prymas ur. 7 IX 1895r. w Sroczku Wielkim pow. Kościan i tam ostatnio zamieszkały, rolnik posiadający 20 hektarów ziemi, bezpartyjny, w byłym PSL zajmował stanowisko prezesa Powiatowego Komitetu PSL w Kościanie; do 1939 roku był aktywnym członkiem Stronnictwa Ludowego (SL) i był aktywnym członkiem stronnictwa po wyzwoleniu. Jako jeden z czołowych aktywistów na I powiatowym zjeździe został wybrany prezesem i tę funkcję pełnił do czasu rozwiązania stronnictwa. Brał czołowy udział w przyjęciu i manifestacji zorganizowanej w miejscowości Borowo pow. Kościan na cześć przyjazdu tam Mikołajczyka. Utrzymywał stały kontakt z kierownictwem PSL w Poznaniu. Sprawę na niego założono 11 V 1955r. nr rejestr. 167. Obecnie jego działalność nie jest rozpoznana. Tkwiący w tej sprawie informator ps. „Kula” podał, że w kwietniu tego roku Mocek Stanisław rozparcelował swoje gospodarstwo

– dla siebie pozostawił 6 hektarów, a pozostałą ziemię rozdał dwóm robotnikom, którzy w przeszłości dla niego pracowali jako siły najemne. W zagadnienia polityki nie chce wnikać. Na zewnątrz pokazuje postać lojalnego, jest podupadły na zdrowiu, często choruje.

Mocek Leon s. Franciszka i Konstancy z d. Sobiech, ur. 5 IV 1956r. w Kiełczewie pow. Kościan i tam ostatnio zamieszkujący. Rolnik, posiadający 19 hektarów ziemi, bezpartyjny. Sprawę na niego założono 4 IV 1956r. nr rejestr. 2162. Do 1939r. był wiceprezesem Powiatowego Zarządu SL „Piast”, a po wyzwoleniu wstąpił do mikołajczykowskiego PSL, gdzie jako czołowy aktywista został wybrany do zarządu powiatowego tegoż stronnictwa, w 1947r. pełnił funkcję wiceprezesa. Dodać należy, że w czasie okupacji przebywał w Niemczech, do kraju powrócił w 1946r. z angielskiej strefy okupacyjnej. Jeśli chodzi o obecną działalność to w ostatnim okresie ustalono, że w Kiełczewie istnieje nielegalne Stowarzyszenia św. Izzydora, skupiające w swych szeregach 64 osoby. W skład zarządu wspomnianego stowarzyszenia wchodzi między innymi Mocek Leon. Stowarzyszenie jest pod patronatem kleru, jego działalność polega na wzajemnym wspieraniu się. W dniu tak zwanego święta Izzydora odbywają się specjalne nabożeństwa i wieczorek (szczegóły w tej sprawie podaliśmy do Wydziału VI w Poznaniu).

Nosek Jan s. Franciszka i Magdaleny z d. Kasztelan ur. 12 V 1880 w Białczu Nowym pow. Kościan, zamieszkały w Brońsku pow. Kościan, członek spółdzielni produkcyjnej. Sprawa założona 27 II 1956r. nr. Rejestr. 1733. Do 1939r. był prezesem Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego w Poznaniu, członkiem Centralnej Rady Nadzorczej SL i posłem na Sejm. Po wyzwoleniu jako stary działacz wstępuje do PSL Mikołajczyka, gdzie jako czołowy aktywista zostaje członkiem zarządu powiatowego w Kościanie. Od czasu wszczęcia obserwacji agenturalnej ciekawszych materiałów nie uzyskano.

Cieśla Józef s. Jana i Rozalii ur. 6 IX 1904 w Glińsku pow. Kościan, zamieszkały w Mikoszkach pow. Kościan, rolnik średniorolny. Sprawa założona 27 II 1956r. nr. rejestr. 1735. Po wyzwoleniu wstąpił do PSL Mikołajczyka. Jako jeden z czołowych aktywistów w 1946r. został skierowany do Warszawy na kurs agitatorów PSL, pełnił funkcję prezesa Koła PSL w Glińsku oraz był członkiem zarządu powiatowego w kościanie; utrzymywał stałe kontakty z kierownictwem PSL w Warszawie. Od czasu wszczęcia obserwacji agenturalnej nie uzyskano materiałów o jego antypaństwowej działalności.

Skotarek Jan s. Józefa i Katarzyny z d. Kapała ur. 11 X 1909r. w Koszanowie pow. Kościan, zamieszkały w Bielewie pow. Kościan, rolnik – 16 hektarów. Sprawę założono 25 II 1956r. nr. rejestr. 1715. Do 1939r. był aktywnym członkiem Obozu Wielkiej Polski, po wyzwoleniu wstąpił do PSL Mikołajczyka, gdzie jako jeden z aktywnych został wybrany prezesem gminnego Zarządu PSL; brał czynny udział w zjazdach i manifestacjach organizowanych przez PSL, występował przeciwko władzy Ludowej, szerząc wrogą propagandę; kontakty towarzyskie utrzymywał tylko z byłymi członkami PSL. Informacji o obecnej jego działalności brak, bo nie posiadamy dotarcia agenturalnego. Kandydat na werbunek w otoczeniu S. jest w przygotowaniu...

#### 28 maja 1956 roku

Informator ps. „Rybakowski” trzy dni temu podał, że odwiedził swych dawnych znajomych z byłej nielegalnej organizacji młodzieżowej w Kościanie. W toku rozmowy ob. Langner Henryk zaczął opowiadać dowcipy o charakterze politycznym, wyśmiewając cynicznie zmarłego towarzysza Bieruta jako komunistę, cytując: „- Piotrze, co to za funkcje dla mnie w niebie macie; - Przykra rzecz towarzyszu Bierucie i ciężka sprawa o funkcji dla was tutaj; - A dlaczego?; - No u nas w niebie personalnym jest Piłsudski i dla komunistów on tutaj żadnych funkcji nie ma”. Dodać należy, że w 1954r. L. przebywał w więzieniu,

w swych wypowiedziach do informatora daje znać, że nienawidzi obecnej władzy i że to wszystko trzeba jakoś przetrwać.

Z Komendy Powiatowej MO w Kościanie otrzymaliśmy anonimowy list o treści pogroźkowej, skierowany do członka ORMÓ i aktywnego członka Partii zamieszkałego w Śmiglu. Autor anonimu ostrzeżo towarzysza ormowca i nie tylko jego, ale i Sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR i Komendanta Posterunku MO w Śmiglu. Pisze między innymi, że nadszedł już czas usunięcia wszystkich aktywistów; że w wyniku ostatnich wydarzeń politycznych wielu się już uspokoiło i jeśli ormowiec nie chce być usunięty, to natychmiast musi zerwać kontakty z MO. Podejrzewamy, że autorem listu jest jeden z pracowników Gminnej Spółdzielni w Śmiglu obywatel W. Pobrano materiał porównawczy i tak na oko pismo w przybliżeniu odpowiada anonimowi. Materiał porównawczy wysłaliśmy do eksperta w Poznaniu.

W czasie wizyty w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Racocie dowiedzieliśmy się, że ksiądz parafii Gryżyna Mettler Józef, były kapelan Polskich Sił Zbrojnych za granicą, ma zamiar wybudować w Gryżynie Dom Katolicki. Na ten cel – ściśle powiązany z ks. Mettlerem – obywatel Ciszewski zbierał już wśród mieszkańców podpisy i zebrał ich prawdopodobnie około 30... W latach ubiegłych ksiądz Mettler występował w swych kazaniach z tak zwanymi odezwaniami w obronie katolicyzmu; w ciągu ubiegłego roku z jego strony charakterystycznych wypowiedzi nie zanotowaliśmy. Wśród robotników majątków PGR Racot i Gryżyna słyszy się wypowiedzi jakoby w przyszłym roku będzie przywrócona nauka religii w szkołach oraz że ma nastąpić oficjalne uznanie świąt kościelnych, które w poprzednich latach zostały zniesione. Podejrzewamy, że wiadomości te podsycane są przez księdza względnie przez jego sympatyków, celem siania fermentu i wznowienia fali petycji w kwestii powyższych spraw... (cdn)

Wybór i oprac.

**JERZY ZIELONKA**